TOMASZ ZAN W WIĘZIENIU.

Czcigodna wdowa Tomasza Zana pozwoliła znanemu literatowi warszawskiemu przejrzeć jej archiwa rodzinne. Poszukiwania p. M. Gawalewicza rzucą zapewne nie mało światła na postać Tomasza Zana, ale w prywatnych zbiorach znajdują się ważne dokumenta, tyczące się założyciela patryotycznych związków litewskich. Dokumenta te potwierdzają słowa Mickiewicza w liście do J. Czeczota z 5. stycznia 1829 r. „Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania!“ [1])

Wiadomo, że więźniowie wileńscy korespondowali tajemnie z miastem. Zan najczęściej pisywał do Zofii Malewskiej. Bileciki jego nie zawsze datowane, często ciemne, niekiedy kreślone w stanie graniczącym z obłędem, tchną zawsze szlachetną niezłomną wolą poświęcenia się dla drugich, ocalenia kolegów.

Pierwszy list Zana bez daty pisany był prawdopodobnie w marcu 1822 r. do Fryczyńskiego, wysłanego za granicę dla studyów agronomicznych kosztem uniwersytetu wileńskiego:

„Donoszę ci naprzód, że już nie będziesz krzyczał na moje bazgraniny, bo zdecydowałem się mieć sekretarza; prawdziwie miło leżeć na łóżku i pisać do ciebie, choć nie nadto ekonomicznie, ale wcale politycznie i po pańsku. Odebrałem nasiona, książki o manufakturach i list, w którym ukazujesz przez swoją dobroć serca źródło u Karola, z któregobym mógł w gospodarce interesa kierować. Nie podziękowałem ci wnet po odebraniu, bo to było latem, a sam

---

[1]) Korespondencya Adama Mickiewicza, t. I. str. 21.

wiesz, jak czas wtenczas rolnikowi drogi: prawdę też mówiąc, wielki ze mnie do pisania leniuch. Teraz zatem z całą serdecznością za wszystko dziękuję, kiedy mam czas wolniejszy, kiedy wszystkich zima pozamykała. Januarius, Februarius i to bezpieczny i spokojny sobie człowiek przesiedział za piecem, choćby mu kożuch i taratatkę zdjęli, dlatego też już i pieniędzy nie potrzebuję, a twoja ofiara i przysługa zawsze jednakże i w twojem szlachetnem i w mojem wdzięcznem sercu zostawiła takąż samą przyjemność, jakby spożytkowaną była. Gospodarstwo moje tak idzie, jak w tych złych charystycznych czasach iść może. Wielu ich licho wie, co chcą zarzucać i narzucać Thaerowi. Sam ułożyłem organizacyę folwarków, sam przepisałem instrukcyę dla ekonomów. Oto nie powiesz już, że moja agronomia nierozumowana, że jestem rutynistą. Jak się ma Hieronim, czy zdrów, czy wesół, czy wysoko skacze? Jeżeli nie, powiedz mu, że my wszyscy zdrowi, choć czasem koło serca zapiecze, ale to nie przeszkadza rolnikowi ani rozumować, ani młócić, a nietylko zdrowi, ale też go kochamy. Ale! chłopczyk upiecze raczka, jak mu też wspomnę Felę, którą prawie dzieckiem zostawił, porzucił jako dziecko, wyjechał i zapomniał. Ona podrosła, poszła za mąż i umarła, biedna, taka piękna, exenterują teraz; są tak głupi doktorowie, którzy chcą wmówić ojcowi, że z miłości jego umarła, muszą też mówić, że miłością jego żyła. Niechaj się jednak nie troszczy i smuci; za powrotem wyswatam mu taką lalę cacę a szkoda dziewczynki. Na wszystko i za wszystko ten *łeb trójgraniasty* [1]), mąż basetla odpowiedzieć powinien, a co *jemu do tego* [2]), Hieronimowi do tego? Wybaczaj, braciszku, za moje gawędy prostego wieśniaka. Cóż ci mam pisać, który więcej odemnie i znasz i umiesz, widziałeś i widzisz. Może jeszcze jakie książki przyślesz, a lepiej nasiona kartofli, to ja znów, da Bóg doczekać, odpiszę. Ale w las nikogo nie puszczam, a kiedy, da Pan Bóg, pięknie się podhoduję, porobiłem przeręby podług prawideł leśnictwa, choć to kanalstwo złodzieje czasem podkradają i najpiękniejsze drzewa wycinają.

Bądź zdrów.“

---

[1]) Słowa kursywą przekreślone w tekście. W listach ówczesnych Zan często nosi to przezwisko, dane mu jest w wierszu Fr. Malewskiego:

Bo nie ma wśród nas czoła
W troisty rżniętego kąt.

(*Żywot Adama Mickiewicza*, t. I. str. 128).

[2]) Słowa kursywą przekreślone w tekście.

Po aresztowaniu Zofia Brochocka wielce się niepokoiła o brata, który wówczas bawił w Niemczech. Zan pisał do niej w bileciku bez daty:

„Zosiu, miejmy dobre nadzieje. Z Franciszkiem nic się złego stać nie może, bo on jak serca naszego jest największą częścią, tak w toczącej się sprawie jest najmniejszą figurą, która i łatwo się wytłumaczy, wolną będzie od wszelkiego złego.“

W innym liście z 3-go (października) dodawał:

„Ja to tylko mogę i powinienem cię najrzetelniej upewnić i Marynię, że o Franciszka nie ma czego się lękać. Gdyby kto wie jakie wyszukali i narzucili na nas winy, on do żadnej należeć żadną miarą nie może, łatwo się wytłumaczy i wnet z wami szczęśliwy będzie. Trochę ucierpi na tem, że go tak wcześnie z wojażu wracają, ale się to nagrodzi niewypowiedzianą przyjemnością oglądania i uściskania waszego.“

W liście z 19-go (zdaje się, że października), Zan pisze:

„Wspomniałeś enigmatycznie o nótach do tryoletów, więc ostatni raz próbowałem przypomnieć Ceci i kto wie, jak napisałem, dlategoż nie trzeba je grać co do słowa, jak napisano, ale muzyk sam powinien zgadnąć, czego ja chciałem a czego wyrazić nie umiem. Riel obiecał do kilku tryoletów zrobić muzykę i przysłać na ręce Gastla w księgarni Zawadzkiego: więc czy sam, czy przez kogo innego dowiedz się, jeżeli ma, odbierz i śpiewaj, a jeżeli nie, można przypomnieć się Rielowi. Sądzisz zapewne tak, jak Janek, że ja dosyć mając czasu, powinienem i mogę skupić się i każdej mojej robocie nadać ważność i wykończenie; bez wątpienia ja tak bym sądził, gdybym nie był więźniem, i sam tak bym czynił, gdybyście mnie wolnego w pewnych czasach zamykali, ale teraz bez książek, ołóweczkiem zawsze koniecznie muszę na jednej ćwiarteczce, w jednej teraźniejszej godzinie, w jednym wieczorze kończyć to wszystko, cobym wymyślić i przedsięwziąć mógł, bo o jutrze wiedzieć trudno, jutro zdarzenie smutne może przerwać, zmięszać, zabrać mnie samego może. Dlategoż zawsze chwytam, a mnóstwo myśli często niedojrzałych, nierozwinionych, jednym wyrazem odbywam, któryby mnie kiedyś mógł przypomnieć to, co myślałem, do rozwijania, do szykownego i jasnego ułożenia dopomógł i pobudził. Proszę was, ani spodziewajcie się, ani żądajcie po mnie tego, czego choć najmocniej pragnę, wykonywać z samego położenia niepodobieństwo. Cio-

ska mnie straszy, kiedy zdaje się szukać w moich kartkach czegoś naiwnego, coś interesującego, wspomina o potomności, o której ja nigdy nie myślę. Ja tylko piszę dla was, którzy — choć się zaśmiejecie — to dla mnie najmilej, piszę dla rozrywki, dla potrzeby nieugaszonej obcowania, rozmawiania z wami. Gdybym przynajmniej czas wiedział, przez jaki mam tu siedzieć — jużby łacniej było coś przyjemniejszego wam udzielić. Cała korzyść, jaką tu w zamku odnieść mogę, jest, że jeszcze bliżej poznam się z sercem i umysłem moim, choć tego niedostatków zapełniać czem i jak nie mam, serca doskonale wypróbuję, a oprócz tego poznam się z gitarą. Czy nie dostałbyś gdzie aryi na gitarę, może poznasz Bramatego, on też może dla Fréra nie odmówi. Od ostatnich słów tydzień mija, byłem najspokojniejszy, najpogodniejszy, najzdrowszy, nawet prawie wesoły, jak tylko w takiej samotności być może. Jakże jej niebieskie, czarujące słowa, wyrazić nie umiem, łagodzi, osładza, uczy, unosi, zapala, nadaje mocy. Teraz mogę powiedzieć i zalecać, nic nad *Sophia*, nic nad *philosophia*. Umarłbym dotychczas, gdyby nie ona, gdybyś ty o mnie nie *(sic)* zapomniał. Proszę cię, oświadcz moją wdzięczność bez granic R. Nigdym nie godzien, nie zasłużyłem na tak szacowną pamięć, nigdym się nie spodziewał, ażebym mógł bydź kiedy tak szczęśliwym, jak jestem. Cioska do zbytku o mnie troskliwy, że nie wiem, jak mu dziękować. Możesz być milsza dobroć; ona mnie i w tem tak skutecznie wyręcza, dziękuje za mnie. U mego hrabiego kuchnia nadto żołnierska. Jestem nie wymyślny, chcę się przyzwyczaić, nawet nigdy się mnie o jedzeniu nie myśli. Wspomniałem o tem Ciosce. Kto wie, zkąd mam chleb smaczny i biały, ryby smaczne i wina nigdy nie brakuje, piję z wodą. Święte posłanki łaskawe o mnie mają staranie. Lękam się i troszczę, abym nikomu nie był ciężarem. Ja mogę do wszystkiego przywyknąć, już mnie i buława nie zabiją, kiedy tyle bez was przeżyłem. O wierszach i pismach to jeszcze autorowie mówić mogą, że nie czytali, a przynajmniej miejsca ostrzejsze opuszczali na rozkaz przewodników. Nikt też autorów pod sąd i karę nie podaje, choćby najstraszniejsze dzieła przynieśli do cenzury, byleby publiczności nie były udzielane. Czy nie możnaby do Fry.[czyńskiego] napisać tak mądrze, aby Fran.[ciszka] uspokoić; oprócz tych wszystkich trwóg, jeszcze jemu kto wie, co się roić będzie. Ja nie odpisałem Fry., nie podziękowałem za nasiona, za książki, za ofiary, jakie obiecywał, ztąd assumpt Fran. Hieronimem nazywać, pisać o gospodarce, niby ja piszę stary gospodarz, dyktując swemu sekretarzowi: nie odpisałem, bo wiosną i latem wiele robót, teraz zamknięci, zdrowi. Januarius bezpieczny,

odpisujem, chwalę się organizacyą ekonomiki całej i instrukcyą dla ekonomów, bez podpisu, z datą w Kiernowie. Biedny Oleś! listy te jeszcze na rogatkach zabrali. Cóż tam więcej? O stryju, o karnawale? Nie dawaj się, zmiłuj się, do kozy, bo płakać będę. Kochajcie, jak ja was. O Zosiu! Zosiu! Zosiu!“

Następne wiersze bez daty; nie wiadomo czy pisane przed aresztowaniem, czy w więzieniu.

ŚPIEWEK.

Po smutku radość.

Szumią wichry, warczą burze,
Noc na ziemi, strach w naturze,
Słońce błyska na jutrzence,
Dzwoni ptaszek, kwitną wieńce.
Strumienie mruczą
Przez okolice,
Młodziany huczą,
Tańczą dziewice.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie,
Co to będzie, co to będzie?
Cnota błyska na świtanie,
Światło dnieje, wolność wstanie.
Radzi się uczą
Żyć dla ziemice,
Młodziany huczą,
Tańczą dziewice.

Czarne dole czas porusza,
Serce boli, smutna dusza,
Dzień błyska słodką nadzieją,
Wdzięcznie się usta rozśmieją.
Pięknej dziewczynie
Kraśnieje bladość,
Łezka nie płynie,
Po smutku radość.

Serce się z sercem zespoli,
Jedno cieszy, jedno boli,
Słodkie życie tli po mału,
Na wieki nie ma rozdziału.
Pod jednem wieczkiem
Sen nas omroczy,
Jednym piaseczkiem
Zasypią oczy.

Zan czyni 9. października niektóre wzmianki o tych schadzkach więziennych, unieśmiertelnionych w *Dziadach:*

„W tych czasach widzieliśmy cię w ogrodzie, aleś była podwiązana, poznaliśmy, że tobie coś dolega. Koledzy i przyjaciele nas nie zapominają. Dosyć często bywały synody, wszystkie mają duch rozrzewniającego rozweselenia. Adam improwizuje. W piątek obchodziliśmy imieniny naszego najukochańszego Franusia... P. Szosłowickie uczyniły nam piękne prezenta: Jankowi sznurek z błękitnych paciorek, Adamowi kieseczkę także z paciorek, mnie bukiet na papierze wyszyty jedwabiem, wszystko to własnej roboty. Ludwika wyszywa pugilares, pierścionek mi swój nosić pozwoliła do obaczenia się. Czcigodna P. Rtowa także pierścionek do powrotu."

Więźniowie żyli w ciągłej obawie, że władza odkryje ich stosunki z miastem. W kartce bez daty, odciętej od listu, czytamy na jednej stronie:

„Onufry wszystko może czytać, broń Boże komu pokazać, ona jedna autentyki chować może. Onufremu w potrzebie daję moc czynienia z nich wypisów, byleby opuszczał to, co się jej tycze."

Na drugiej stronie:

„Wolniejszych myśli; niszczę wszelkie ślady wewnętrznej komunikacyi. Z Onufrem tak serdecznie, jak ze mną, powierzaj wszystko. O Regen cokolwiek donieście. Nic wczoraj nie pisałem wieczorem. Czytam tylko."

Zdaje się, że Zan przesłał za pośrednictwem Adama portrecik swój, że ten portrecik nie doszedł do rąk Malewskiej i że przypuszczała, iż poeta sylwetkę tę rozmyślnie zniszczył. Zan odpowiada w bileciku bez daty:

„*Sobota popołudniu.*

„Dowiedziałem się o przygodzie sylwetki, chociaż nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego mnie powiedzieć o niej nie chciałaś. Wierzę, iż Adam mógł ją w zamyśleniu podrzeć, on wszystko mówi i czyni jak natchniony. Długo byłem smutny. że się zasmuciłaś, Rafał drugą wystrzyże."

W innym liście dodaje:

„*Wtorek.*

„Adam mówi, iż nie rozdarł sylwetki, a przyczyna, jaką mu powiedziałem, zdziwiła go bardzo."

Nadchodziły imieniny Franciszka Malewskiego. Zan pisze 2. grudnia:

„Niech to będzie z powinszowaniem imienin Franusia. Wczoraj spracowałem się próżnem oczekiwaniem twego słowa. [1]) nudzi gawędą o sobie, o tobie nie dopytać się. Nie miałem nic pisać, nie dotrzymuję słowa. a może nudzę ciebie. Staruszek mój codziennie odnosi garnuszki do Fryderyki rano i wieczorem do Fryderyki. Czy nie wymyśliłbyś czego z tej okoliczności? Bądź zdrów.“

12-go grudnia Zan opisuje swoją celę więzienną:

Do Zosi.

„12-go grudnia.

Zosiu! Jeżeli wiadomości o mnie mogą cię rozweselić, najochotniej ich udzielam, pomnij tylko miarkować swoje rozrzewnienie, bo ja wolę bydź najnieszczęśliwszym, bylebyś smutną nie była. Niech raczej okropność zapomnienia bytność moją zamroczy, niżelibyś choć chwilę czuła dolegliwość żalu. Bo twój płacz jest nas wszystkich płaczem, twój uśmiech nas wszystkich radością. Więzienie moje albo raczej altana zawsze zamknięta, długa na kroków 9, szeroka na 4, dosyć obszerna dla żyjącego ciała, dwa razy mniejszej potrzeba po śmierci; niebo zaś mojej duszy w życiu i po śmierci mieści się tylko w twojem Zosiu sercu, zamknij go, zamknij na zawsze. Stolik, dzbanek, łóżko i miotła całym moim meblem, zwierciadełko i grzebień gotowalnią, Biblia — Bóg, najwyższe dobro. Otwieram okno, od soboty nie zamykam, choć przez małe otwory zapieczętowanego wieje dla mnie ochłoda najsłodsza od strony twojem tchnieniem poświęconej i ubieram się w mojej gotowalni: widzę w zwierciadle twarz moją, jak księżyc, oczy jak gasnące zorze, usta jak więdniejącą różę, między murawą czarnej brody i wąsów moich, a całe oblicze i wejrzenie jak pogodę letniego wieczoru... Przed pierwszą mój dozorca odmyka mnie i przynosi obiad; bibułą stół zaścielam, stawiam na niej polewanek sporysze, kosztuję potrawy i zostawiam dla staruszka, który mi rano i wieczorem świeżej wody przynosi, której nie piję, ale na ochłodzenie głowy rozlewam. Kawa, herbata, konfitury i wino miłem mojem posileniem i zawsze tak syty jestem, jak nigdy nie byłem.“

List bez daty, ale widocznie z 16-go grudnia, maluje piękną duszę Zana. Drży na przypuszczenie, że Onacewicz aresztowany, troszczy się o los każdego kolegi, o sobie zapomina:

---

[1]) Nazwisko nieczytelne.

„... Niech Bóg broni, gdyby Ona[cewicza] zamknęli. Na samą tę myśl płaczę, widać przez miłość siebie, ale kiedy odbiorę wiadomość, że on wolny, będę skakał z radości przez prawdziwą miłość jego. Powtarzam, że w każdem wystawianiu rzeczy naszej trzeba unikać fałszów i nowych projektów, bo to zawikłać może, tego nie gubić prawidła, o sobie wiem doskonale, o drugich niepodobno wiedzieć, a co dobrego było, wszystko doskonale pamiętam. Ruk mógł mnie wybadać, nie znasz nic, że są Fila... i starał się o tem wywiedzieć się, a dowiedziawszy się o dobroci zamiarów, polecił mnie Szyrmę, o czem ja nie dobrze pamiętam, sam zaś nie był Trem. Toż o Jeżo zgoła nie wiem, wykładał lekcyę dla kolegów a nie dla FF, zresztą mógł bydź sam nie lepiej. Adam także rozumiem, że nie był i być nie mógł, bo nie mieszkał.“

Malewski, aresztowany w Berlinie, wydany W. księciu Konstantemu, otrzymał od Zana następne wskazówki:

„16-go grudnia.

Franusiowi Tomasz zdrowia, pomyślności.

Lubo nie serdecznie znajomy, jednakże byłeś frerem, biorę śmiałość pozdrawiać cię. Co chciałem mieć w sekrecie, aby chlubą nie odebrać wdzięku cnocie, to stało się jawnem. Jako jedyna przyczyna zachęty, jako zawiązujący i rozwiązujący, sam dałem szczegółowe objaśnienie tego wszystkiego, com przedsiębrał dla obudzenia ochoty korzystania z nauk, aby bydź światłym i wiernym poddanym kochanego monarchy naszego przez wzajemną pomoc. Nie zataiłem, żem napisał organizacyę i instrukcyę, którą z własnych powodów życia ułożyłem, że lekcye wykładać rozkazowałem, treści podawałem itd. Ty lubo już zupełnie nie należący od wyjazdu wedle organizacyi, która wyrzuca wszystkich wyjeżdżających i nie akademików, możesz atoli być pytany. A zatem nic nie taj, co widziałeś, żem ja robił. Tym bardziej, kiedy niektórzy nieświadomi rzeczy wyjaśnili, że ty to zrobiłeś, co moim dziełem, fałsz ich okażę. Spodziewam się, że ty powodów wszystkich czynności wiedzieć nie możesz, a zatem to tylko wskaż, co czyniłeś z rozkazania mojego jako dobry akademik. Tym bardziej drobnych rzeczy, które były wypadkiem okoliczności, rozumiem, że nie pamiętasz. Bądź dobrej myśli, a tak postąp, jak cię proszę, zrobisz mnie przyjemność.“

Każdy z więzionych czynił odpowiedzi, z góry umówione z Zanem, po długich rozprawach w nocnych schadzkach. Bez tego klucza nie możnaby właściwie ocenić dokumentów, wygrzebywanych

w archiwach rossyjskich przez p. Teodora Wierzbowskiego lub jemu podobnych.

Tegoż samego dnia Zan pisał do Pietraszkiewicza:

„*Do Onufrego [Pietraszkiewicza].*

16-go grudnia.

Zacznę pisać komedyę: Lubcia, księżniczka zaczarowana, kiedy tu mnie zabraniasz moje uczucia, moją rozkosz malować. Dziwna rzecz, że rozśmieszenie bierzesz za pociechę. O [1]) pomyślcie silnie i mądrze. We wszystko jestem opatrzony, widoku tylko waszego pragnę. Jeżeli mnie wywiezą, możecie mieć mój portret u Rafała, a jaż kochanych mieć nie będę? Gonzal mnie kocha i Rafał, oba rysują. Któż o braci mojej ma staranie? Jeżeli im albo komu tam z biedniejszych brakuje bielizny, mogę ustąpić ze swojej, tylko te zostawić, które krzyżykiem naznaczone. Dziwne i kiepskie u was awantury, ja tak jestem szczęśliwy (ty nazywasz smutny) w turmie, że nigdzie tobie większego szczęścia, czerstwości umysłu, zapału pięknego w sercu nie życzę. Ucałuj za mnie Rg., Rekt... O Chodz. cokolwiek? Co marszałek? Co p. Szymon?“

18-go grudnia Zan dziękuje za otrzymany list:

„Zosin moja! Zapomniałem był mego nazwiska, przez trzy miesiące nie słysząc; dwa dni przypominałem z taką trudnością, jak niegdyś: *Et que sofrir*, i nie przypomniałbym, kiedy twój podpis z kropeczek moje mi nazwisko przedstawił. Mógłżem mieć milszą siurpryzę, jak w czemkolwiek twojem znaleść coś swego, siebie odkryć? Ja w tobie. siostro, zniknąłem, w tobie też siebie ściskam.

Bądź zdrowa.“

Muzyka i prace literackie nie wystarczały dla zabicia czasu. Zan chwytał się innych środków i pisał 19-go grudnia:

„Gitarę dwa dni stroiłem, dwa basy porwałem. Abym nie był samotny wieczorem, nim świecę przyniosą, daję sobie koncert wokalny i instrumentalny w następującym porządku. 1⁰ *Adagio* na pikulinie, a skądże? Zosiu, pamiętasz, że ja nietylko każdy głos ludzki, ale zwierzęcy i wszelkich instrumentów naśladować umiem. 2⁰ *Potpourri*, kaprysy i waryacye ze wszystkich śpiewów i aryj, przy których żyje wiecznie najdroższa pamięć szczęśliwej przeszłości. 3⁰ Kończy się koncert na dwóch aryach: Więzień i krzyżyk. Abym

[1]) Wyraz zamazany.

był cierpliwy, robię sznurki. Do cierpliwości należy także rozszywanie i zaszywanie kilkakrotne szkaplerzyka, z którego piję moją moc i szczęście, które mi nakazujesz... Do niedzieli miałem go (czasu) dosyć. Teraz dla zdrowia po capstrzyku jak tylko straż krzyknie 15 raz: „Słuszaj!“ — idę do spoczynku i w momencie zasypiam.“

20-go grudnia Zan cieszy się z wiadomości, że niektórych kolegów jego uwolniono:

„Najmilsza pociecha, kiedy piszesz o uwalnianiu naszych, ale ta winniejszość młodszych nieco mnie zastrasza. Franusia dopilnujcie, zmiłujcie się! O Kajetanie i Maryanie pisz śmiało, bo ich rzetelnie kocham, prawdą śmierci się nie ulęknę, bo ona nie rozrywa, ale ściślej dusze łączy. O Olesiu inżynier co powie, to mnie donieś, będzie miło. Nie wiesz, zostałem kawalerem krzyżyka, każda żelazna koszula jest uświęcona tym godłem. Niebios posłanki mną się opiekują. P. Eleonory brat mnie chrzcił, jaki promyczek łączy duszę więzienia z duszą zakonu. Jeśli to, co tak nieporządnie pisałem względem mego zeznania (które było pomyślane i porządne i wyczerpane) nie da tobie jasnego wyobrażenia obrony sprawy naszej, to daj mi pytańka w główniejszych punktach, abym ci wyjaśnił, abyś mogła uwikłanych i wikłających się podług tego naprostować. Rtrau i Rytom moje przywiązanie i uszanowanie. Zjadam wszystko, co mi przyniosą, abym wyhodował zdrowie, bo Zosia mówi, że najpotrzebniejsze. Dwa dni nie będę nic pisać, aż w niedzielę chyba. Widziałem W. wczora, nie możesz sobie wyobrazić, co się ze mną działo, przez okno tylko.“

Zdaje się, że na wilię zdołano przesłać więźniom jakieś łakocie, natchnęło to Zanowi żartobliwy wiersz:

„Śpiew z nutami Allegra.

Śpiew na Adamowe.

Są pirożki, są essyki,
Francuzy i biszkopciki,
Czworogranne, ząbkowane,
Konfiturą natykane.
Słowem na łyk i na ham
Będzie miał dosyć Adam.
Fi! fi! na sucho nie do rzeczy.
I zwyczaj dziwny przeczy,
I źle przyjmać przyjaciela,
Gdy winko, gdy winko z butli nie strzela.

Pani Zosia dobierze akord *(c* na *g)*. I innych naszych śpiewów nóty może porobię.“

W dzień imienin koledzy zdobyli się na rymowane powinszowania Zanowi:

„Tomaszowi
w dzień imienin 1823 grudnia 22.
Bracia Franciszkanie.

Na drugiem piętrze.

Co się dziś cnocie i zasłudze święci,
Chyba śmierć wydrze pamięci.
Kazimierz.

Pisząc naturę rymy nie więziłem mowy,
Pragnąc szczęścia Tomasza i na tom gotowy.
Jan Krzywicki.

Samo imię Tomasza przez zamki i straże
Zwołało przyjacioły, a cóż on dokaże?
Aleksander.

Gdzież jest którego święcim? i wstecz myśli płyną,
Nie tańczy dziś we mnie, ani śpiewa wino.
Jan.

Czy to w słodkiej wolności, czy w więzieniu naszem,
Tomasz zawsze jest dla nas czcigodnym Tomaszem.
Kraskowski [1]) *Tomasz.*

Jakikolwiek los przyszły czeka mię w podziale,
Ja szacunek i przyjaźń dochowam ci stale.
Tadeusz Zieliński.“

Z Zanem gorzej się jeszcze obchodzono niż z innymi więźniami. Ostatnie jego listy zdradzają wielki rozstrój umysłowy. Pisze 25-go grudnia:

„Moja rozmowa zawsze była przeciągła, teraz gadać zapominam, dwa miesiące z nikim nie mówię. Mam tylko cztery mury, do których czasem rozmawiam, i jakiegoś zaklętego czarownika w owadzie, który nic nie je, od początku na jednem miejscu siedzi i oznajmuje, kiedy twoim słowem będę szczęśliwy, bo wtenczas obraca się pyszczkiem ku górze, kiedy mam być smutny, to na dół.“

---

[1]) Nieczytelne.

Następnego dnia Zan znów bierze się do pióra:

„Przychodzę do drzwi i stoję. Na drzwiach mój kalendarz kredą napisany, rozmaite znaczki dni szczęśliwych i czarodziejska drabinka. Wszystko musi być czarownie w zamku zaczarowanym; sama czarownica tylko w promieniu słońca, w powiewie, w śnie przelatuje. Drabinka ta znaczy liczbę tygodni w zamku przechodzących i razem jest drabinką twoją Zosiu, ową drabinką, którąś sobie po innym wieczorze zrobiła: taki do niej czar i zaklęcie przywiązane, że póty cię widzieć nie będę, póty z zamku nie wylecę, póki tyle nie nakreślę linijek w drabince, iżby moje imię, na ostatniej u dołu napisane, okazowało to miejsce, jakie w swojej drabince dla mnie naznaczyłaś. Na początku więc tygodnia piszę na linijce T. a na końcu kasuję, piszę inną literę, a T. przenoszę do następnej: co tydzień z westchnieniem tę przemianę robię. Zosiu! kiedyż drabinkę skończę? Już napisane są litery N, Sta, Ste, Kaź, Dom, S, Ko, W, Z, dziś na dziesiątej linijce napisałem T. Któż wie, czy na końcu przyjdzie skasować, byłbym najszczęśliwszy, choćby się na dwudziestej zatrzymać, ciebie obaczyć, ciebie posłyszeć, z wami czas najmilej przepędzić. Może Zosiu wspomniesz, że kiedy mnie długo przyjdzie bydź zaklętym w zamku, nie znajdę liter.

Wieluż przyjaciołom, braciom, rada moja, aby cię obaczyli nieznaną i czarowną słodycz przyniosła, którą i ustami i piórem opiewali. Zosiu, wolny ci o tem nigdy pisać nie mogłem, niewolnikowi wszystko i myśleć i pisać wolno. Dziś nawet jakżeś wysoko podniosła sprawę naszą, wszyscy nasi przez ciebie błogosławią chwilę czynności i czystych chęci wieku młodzieńczego, wieluż nadal uczyniłaś kochankami zamiarów naszych i zazdrośnikami więzienia naszego“ [1]).

Zan nareszcie bardzo upadł na siłach, trawiony gorączką, pisał listy bezładne, oświadczenia miłosne itd., ale przytomniał, ile razy szło o sprawę filarecką, nigdy słówka zbytecznego w tej materyi nie powiedział, ani napisał. 30-go grudnia takie wspomina żale:

„Ah, Zosiu, Zosiu, nie jestem ja, nie jestem twoim przyjacielem! Mnie uwolnią i ja ciebie nie prędko będę mógł zobaczyć; nie obaczę cię wprzódy, ani odetchnę wonnością kwiatów wiosennych, konwalii, heliotropu. Ktoś mnie uprzedził w przysłudze, ja chciałem

[1]) Do listu tego dołączone na małych karteczkach dwa rysunki: pająka więziennego i trzech dzbanów.

ci go na imieniny ofiarować. aż nasycę oko moje światłem słońca, które tak lubimy, pięknością okolic twojem tchnieniem poświeconych, aż się zachwycę czarownością i harmonią całej natury. Wtenczas cię oko moje widzieć, moje ucho słyszeć, pierś oddychać, inaczej... Zosiu, nie chciej mnie też widzieć raz ostatni i teraz. Obacz, jaki ja stary! Ty lubisz starych, nie, ja nie stary! Oto ja straszny, jak to cię zasmuca... oczy nieruchome i gasnące... usta otwarte... w zębach węgiel rozżarzony płonie... Jakie oświecenie ciemności, która mnie otacza... Każda myśl moja dla was i o tobie, każde odetchnienie, każdy ruch dla was i tobie, każde uderzenie serca tobie! Tobie Zosiu! Wszystko zdrętwiało, czysty posąg i marmur! Zosiu, nie chciej mnie widzieć raz ostatni, ja nie mogę ciebie widzieć! Ja nie pożegnałem się z Franciszkiem, a on na trzy lata wyjeżdżał, kochany i spodziewany. Biedna moja siostro Izabello w czarnej sukience, z czarnym na białej szyjce krzyżykiem (mam teraz taki sam na moich piersiach) płaczesz w kątku, czegoż to płaczesz? Powrócę na wakacye, ty mnie znowu będziesz śpiewać tę miłą piosenkę: „Bębniła i grała, swego Tomaszki czekała“, a teraz bądź zdrowa, kochaj mnie, patrz, ja nie płaczę. Pocałowałem ją... i więcej okiem ciała nie widziałem, tylko oczy w oku duszy. Najukochańsza mamo, czemuż się z tobą nie pożegnałem? Nie pożegnałem, zasmuciłaś mnie, wyjechałaś bardzo daleko. Zosiu, najmilsza siostro, kochaj mnie, jak ja ciebie kocham i zawsze kochać będę, dusz i serc naszych nic nie rozdzieli, ty kilku łzami rozrzewnienia poświęć pamiątkę bratu, uspokój się i czyń szczęśliwymi i sama bądź szczęśliwa! Zosiu, moja Zosiu, jeszcze dziś pamiętaj o mnie, a jutro Zosiu pamiętaj o mnie zapomnieć! Ja ciebie nigdy nie zapomnę, bo jesteś mojem życiem i na ziemi i w niebie...“

Ostatni list Zana nosi datę 30-go grudnia:

„Cudem lub czarami pierwszy raz bez dykcyonarza przeczytałem i zrozumiałem Zauberer.... Tam znalazłem z największem mojem podziwieniem twoje Zosiu i Maryni wyrazy: doskonałe opisanie inkwizycyi. Właśnie wszedł wówczas do mojej jaskini, cały dzień zamkniętej, komisarz, który trzy razy mnie na dzień odmyka; nie mogłem utaić mojego aż do szaleństwa uniesienia z cudownego kartek odkrycia, płakałem, śmiałem się, podskakiwałem, całowałem, do serca przytulałem, tak że mój stary żołnierz pierwszy raz łzy płynące na swojem obliczu ocierać zaczął. Wyrazy Maryni były dla mnie *casse-tête*. Właśnie przed kilku dniami ukończyłem i posłałem do komisyi opisanie życia i spraw moich od uro-

dzenia aż do dnia dzisiejszego, cytowałem jedne w szkołach śledztwo o zrobienie czadu w klasie, za które niewinnie pokutowałem. Rozumiałem więc, że wyrazy Maryni stosują się do oznajmienia, iż owe opisanie moje jest wiadome, z czego się cieszyłem, ale zmniejszyła się uciecha, kiedy w Zaubererze inkwizycyę o czarodziejstwo znalazłem i teraz względem tej rzeczy w niepewności zostaję... Każdy brzęk kajdanka ze snu najmilszego co chwilę przebudza. Wyrazy moje dla ostrożności sąsiad mój, Cioska [1]), wspólnik i przyjaciel, przepisał, a śpiewek na tryolet zamienił. Moje troski są jego i moje pociechy; dostarcza mnie papieru i ołówka ostrożnie. Ja w nocy piszę, trzy dni przeszłe obarczył mnie robotami FFiemi naszej obrony. Franusia, Zosiu, ostrzeżcie, aby przyjaźnią uniesiony nic na siebie nie przyjął i mojego planu nie pomieszał, bo ja wszystko zrobiłem. Jeśli, Zosiu, będziesz się smucić, zapomnij o nas; nam miło, szczęśliwie o tobie zawsze myśleć. Swieca gaśnie.“

Ostatnie trzy listy pisane są w 1824 roku. Świadczą, z jaką pogodą Zan przyjął wyrok wydany na niego, szczycąc się z tego, że przygody, w jakie popadł, nie były skutkiem żadnych wykroczeń, i ręcząc, że nic nie zdoła nigdy odmienić jego charakteru. Rzeczywiście wytrwał *usque ad finem*.

„Raduj się ze mną, Zosiu, widziałem Franusia, Stefana, dotknąłem się Teodora, Cioskę, który i teraz nie chce mnie zapomnieć; donieśli mnie o uwolnieniu współkolegów, o wolności Franusia, przepowiadają nawet mnie wolność, rozumiejąc, że zmyślanie moją będzie pociechą. Już przywykłem do niewoli, którą mnie tak wdzięczną, tak przyjemną, tak czarowną uczyniłaś.

Onegdaj z córkami księżna Czetwertyńska, Lubecka odwiedzały zamek; przez kratę bez lorynetki przeciw słońcu poznały mnie, każda ukradkiem kilkakrotnie się ukłoniła; w rozmowie niby z sobą prowadzonej zwiastowały powszechne uwolnienie i moje za tydzień.“

„7-go września.

Każdy dzień mojego w ogrodzie mieszkania tą słodką nadzieją był oświecany. Nie tracę jej i dotąd. Z mojej strony wszelka łatwość i bezpieczeństwo; można wchodzić do ogrodu, po którym spacerujem, na dolny korytarz do księgarni, mogę nawet być na herbacie u p. Ludwiki, czy u p. Regentowej, jeśli na to zgoda zajdzie. Nie mamy czego zbyt lękać się o przyszłość. Los przyjaciół twoich

[1]) Imiennik.

jest roztrzygniony i pewny. Bogactwo, znaczenie i szczęście swoje w sobie noszą, czego żadna przeciwność nie wydziera, lecz pomnaża; nie zależy bowiem od miejsca i rzeczy otaczających, nadzieje świecą najmilsze i najpiękniejsze. Chwile dzisiejsze są ostatnie goryczy i boleści. Generałowa zrobiła kieseczkę własną ręką z napisem: Miną te niepokoje.“

„Bratu Ignacemu i Stefanowi zdrowia, pomyślności, pogody umysłu, rozkoszy serca życzę.

Piszę do was nie dlatego, abym dawał wam jakie pocieszenia, bo macie dosyć światła i męztwa, iż z każdej przygody możecie wyciągnąć jaki pożytek dla umysłu, serca i charakteru całego, który powinien bydź kochany, lecz piszę dlatego, abym wam powtórzył, że was kocham, zdrów jestem, wiele skorzystałem i zupełnie szczęśliwy, czego wam z duszy życzę. Nie wiem, jak też tam żyjecie, mnie na niczem nie zbywa, tak na mnie Bóg, Zosia i ludzie łaskawi. Jakikolwiek nas los spotka, pomnijcie nie upadać, lecz coraz stanąć się cnotliwszymi synami i ludźmi. Człowiek śpi, kiedy dla siebie tylko żyje: chcę żyć. Ignacy do pięknego swego świata niech sprowadzi jeszcze siłę nieskończonej mądrości, wiecznej dobroci, która czynnie p r z e z s i e b i e działa, bez niej włosek nie spadnie, przez nią natchnienia, moc i szczęśliwość ludzi. Ignacy niech pokrzepia swoje zdrowie, jak moje do zupełnego przyprowadził stanu. Niezmiernie jestem elektrycznym. Wiwat światło, ciepło, magnes, elektryczność. *Warum sol ich is dut? Ich habe Lieb im Herzen, im Glase, habe ich Wein.* Stefan niech pamięta, że moc bez jego piękności niedostateczna i trzeba uważać, przez co nam ludzie mili i co dla siebie nabędziemy: czystość obyczajów jest źródłem mocy i trwałej rozkoszy. O pracy każdy wie, bez czystej religii człowiek jest, jak ptak bez pióra skrzydłowego. Gdziekolwiek nas los postawi, nie zaniedbujmy od Boga udzielonych darów używać na dobro ludzkości, a musimy być kochani i szczęśliwi. Ciała nasze oderwać od siebie mogą, dusze nasze będą zawsze połączone, zawsze niech wam będzie na pamięci, że ja wszędzie szczęśliwy jednostajnie, upewnijcie i mnie, że wy równie będziecie. Jeżeli tu na ziemi Bóg już nam nie pozwoli złożyć kanonu, to w najczystszej radości pośpiewamy: Zosiu, dobry Bóg itd. Myśli i pióro daleko i wysoko lecą. Bądźcie zdrowi.“

Do Hilarego Łukaszewskiego.

„Stryjaszku dobrodzieju! Znasz dobrze nasze usposobienie i serca; nie potrzebujemy ostrzegać, że przygody, w jakieśmy popadli, nie są skutkiem naszych wykroczeń, ale koniecznym skut-

kiem czasu: nic odmienić nigdy naszego charakteru nie zdoła, przetoż nigdy nie będziesz mniej szczęśliwym, nigdy nie powinniśmy być powodem zasmucenia ojcowi naszemu, ani pożałowania stryjaszkowi naszemu; zawsze równie kochać i czcić was nie zapomnim, nie przestaniemy być wdzięcznymi do grobu, nie porzucim starać się o to, cośmy się dotychczas dobijali, o życie cnotliwe: a do tego żaden los najzłośliwszy przeszkodzić nam nie potrafi. Na ostatek jesteśmy młodzi i zdrowi, wszystko przed nami, nic do stracenia, wszystko do zyskania. Prosimy tylko stryjaszka dobrodzieja, aby nas w modlitwach swoich nie zapominał i błogosławieństwo Boskie nam wyjednał: prosimy ojca naszego o błogosławieństwo ojcowskie, które nas aż dotąd prowadziło, ożywiało, wzmocniało, szczęśliwym czyniło. Tak opatrzeni, gardzić będziem przegróżkami losu, a życie nasze bez zarzutu doprowadzim do krainy, gdzie cnoty i nagrody są nie rozłączne. Jeżeli podporą waszej starości Bóg nam bydź nie dozwoli, pociechą nigdy nie przestaniemy. To powinno uspokoić, troszczenie się i smutek z naszej przyczyny oddalić od ojca naszego i stryjaszka Dobrodzieja. I siostry niech się nie podają płaczom i żalowi, pomnąc na to, że my im zawsze jednostajną miłość zachowamy i życzenia, ażeby były dobremi, zaczem wszystko idzie: niech lepiej modlą się, nie płaczą. Jan w zatrudnieniach powinien mieć uspokojenie, a o nas pamiętać. Jeżeli stryjaszek raczy starania czynić o Ignacego i Stefana, gdyby się minister chciał wybadywać o środkach naszego tu dotąd utrzymywania się, niech stryjaszek nie zechce ukrywać, że nas wspomagał, że mnie koszt na wojaż dla poratowania zdrowia za granicę obmyślić obiecywał, albowiem oni rozumieją, że my sami przez siebie, nie będąc czyjemś narzędziem, nie zdołalibyśmy dobre *chaire* czynić. Zdaje się, że medyk, jak prosty Filaret, może bydź uwolniony, on dla familii najpotrzebniejszy. Stefan może z bibliotekarza bydź tęgim żołnierzem, a ja wojażować lubię. Zdrów jestem i szczęśliwy. Kocham rodzinę, przyjaciół, Zosię.“

Wśród listów Zana znajduje się *Pieśń Filaretek.* Wiersz ręką kobiecą pisany, poprzedzony jest wskazówką: „Zdrowie Filaretek. Improwizacya Adama 1824 r. 8. września. Pieśń improwizowana na nutę marszu promienistych.“

Jeszcze wam wzywam do spółki
Ostatniej wzniesieniem szklanki!
Niech żyją nam przyjaciółki,
Niech żyją nasze kochanki!

Chór.

Niech żyją i t. d.

Niech żyje ta boska Feli,
Którą i my przed dawnym rokiem
Już w naszych pieśniach wspomnieli
Z majowego dnia urokiem.

Chór to samo.

Niech żyje ta tajemnicza,
Której nie wiedzieć imienia,
Wielu znajoma z oblicza
A wszystkim z mojego pienia.

Niech żyje i t. d.
A wszystkim z twojego pienia.

Niech żyje ta niedaleka,
Co głosu duszą zachwyca,
Na jaką któryż narzeka,
Jakąż się któryż zaszczyca?

Chór to samo.

Niech żyje ta dobrodzika,
Której przymiotów nie jawię,
Bo przy imieniu Ludwika
Wszyscy ją znamy tu prawie.

Chór to samo.

Śpiewajcie jeszcze tej imię,
Którą ma każdy w swej myśli,
Której nie wydawam w rymie,
Dusza ją wasza okryśli.

Chór.

Śpiewajmy jeszcze tej imię,
Którą ma każdy w swej myśli,
Chociaż nie wydana w rymie,
Dusza ją nasza okryśli.

Wszystkie w tej zwrotce połączym
Onych Filaretek imiona
I lube pieśni pokończym,
Bratnie ściskając ramiona.

Chór kończy:

Śpiewajmy wszystkie zalety
W jednej złączone osobie,
Śpiewajmy wszystkie kobiety,
Piękna płci, piękny hołd tobie!

Coraz nowe dokumenta na jaw wychodzące i te, które jeszcze wydać się mają, udowodnią następne fakta:

Wbrew twierdzeniom moskalofilskim, więźniowie wileńscy przechodzili prawdziwe katusze, możeby je życiem przepłacili, gdyby nie okoliczności niezależne od ich prześladowców.

Wszystkie ich zeznania, dzięki tym okolicznościom, mogły być między nimi umówione. Oprócz Jankowskiego, żaden z nich nie sprzeniewierzył się świętej sprawie, jeżeli próbowali sędziów śledczych zbić z tropu, taktyka ta nie może być im zarzucona jako zmiana w uczuciach lub brak hartu.

Tomasz Zan w przebiegu całego procesu zachował charakter zgodny z opisem przekazanym potomności w IV. części *Dziadów.*

Władysław Mickiewicz.

KRÓL HIERONIM W NOWOGRÓDKU.

„Tyle się namnożyło mylnych szczegółów, poprzekręcanych faktów w rozmaitych artykułach o moim ojcu, — pisze córka Mickiewicza [1]), — że z samego ich wyliczania złożyłaby się książka cała.“

Z tej niewydanej księgi, której opublikowanie stanowiłoby jednak ciekawy zbiór rozmaitych sprzeczności, nierozstrzygniętych spornych kwestyi w życiu Mickiewicza i błędnych lub zgoła nieprawdziwych szczegółów, tułających się dotąd wśród popularnych opracowań żywota poety, wyjmujemy jedną tylko kartkę zapisaną ręką Odyńca, tego, że tak powiemy, klasycznego świadka w ciągu kilkuletniego okresu życia naszego wieszcza.

Ale ten klasyczny świadek był zanadto romantykiem, aby szczegółów przytaczanych przez siebie nie ubarwiać po swojemu, nie przeinaczać według własnej fantazyi, nie potęgować wreszcie, jeśli wydały się mu nazbyt poziome lub prozaiczne. Leżało to już w naturze Odyńca, że najzwyklejsze zdarzenie przedstawiał sobie zaraz w formie balady, a słynne jego „*Listy z podróży*“, w których *Dichtung* góruje nad *Wahrheit* są tego najlepszym dowodem. To też syn Mickiewicza ostrzega czytelnika, że „w wspomnieniach Odyńca nie zawsze łatwo rozeznać, co należy do samego Odyńca a co do Mickiewicza, tak pod piórem młodego przyjaciela wieszcz litewski wszystko po odyńcowsku widzi, czuje i wyraża“ [2]).

Od czasu też wydania „*Listów*“ Odyńca, do wszystkich życiorysów poety przeszło podanie, że król westfalski Hieronim, podczas

---

[1]) Marya Gorecka: Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Kraków 1897, wydanie trzecie, str. 151.

[2]) Żywot Adama Mickiewicza. Opowiedział Władysław Mickiewicz. Poznań 1890, tom I., str. 50.

23*

przemarszu swego w roku 1812 przez Nowogródek, stanął w tem mieście kwaterą w domu rodziców Mickiewicza. Poszedł za tem podaniem nawet Chmielowski w swoim *Zarysie biograficznym poety* (tom I., str. 38), nie mówiąc już o innych, którzy w rozmaitych popularnych broszurkach powtarzali tę legendę, wysnuwając z niej nieraz daleko idące wnioski.

Ale bo też Odyniec z taką pewnością pisze o tym fakcie, że trudno mu zaiste nie wierzyć. Opowiada mianowicie, że słyszał z ust Mickiewicza, „że dom jego rodziców, jako najlepszy w miasteczku, po usunięciu zeń mieszkańców, przeznaczono na kwaterę królewską, a czternastoletni podówczas Adam zakradł się do własnego ogrodu i położywszy się na ziemi, przez sztachety okręcone powojem i chmielem, które go zakrywały, przypatrywał się przybyciu królewskiego gościa“ [1]).

Czy jednak tak było w istocie? Czy kwatermistrze armii westfalskiej nie znaleźli już w całym Nowogródku dogodniejszego pomieszczenia dla cesarskiego brata, wielkiego, nawiasem nadmieniwszy, wygodnisia, nad wdowi dom pani Barbary Mickiewiczowej, skromny co do rozmiarów i stojący na uboczu? Zobaczymy to niebawem.

W owym czasie, kiedy Mickiewiczowie posiadali dom swój w Nowogródku, oprócz nich — pisze w swoim pamiętniku Nikodem Kiersnowski [2]) — wielu obywateli miało tam swoje pięknie zbudowane dworki, jak Tuhanowscy, Domeykowie, Zaborowscy, Wierzejscy, Kiersnowscy, Żarscy, Kamińscy, Uzłowscy. Przy pałacu Radziwiłłowskim miał magazyn kupiec Maślanikow; za nim był dom ławnika Piekarskiego, potem domy Newskiego, Dąbrowskiego, Tańskiego i inszych...

Jak widzimy z samej już nomenklatury tylu domów i dworków, a nawet pałacu Radziwiłłowskiego, który stał naprzeciw kościoła ojców Dominikanów, a więc w najpryncypalniejszym punkcie miasteczka, nie brakło na wyborze dogodnej a nawet dogodniejszej od domku Mickiewiczów kwatery dla króla jegomości i tylko cudowny wypadek, czuwający nad młodością poetów, mógł był sprowadzić koronowaną głowę pod skromny dach rodziców Adama.

Mógł był — ale nie sprowadził.

Tenże Kiersnowski w Wspomnieniach swoich, wydanych przez Kajetana Kraszewskiego, najwyraźniej nadmienia, że „król westfalski

---

[1]) List z Rzymu do Ignacego Chodźki z d. 16. grudnia 1829 r. Patrz „Listy z podróży“, tom II., str. 44.

[2]) Pawłowicz Edward: Wspomnienia. Lwów 1887, str. 418.

stanął w Nowogródku na kwaterze ustąpionej przez marszałka Rdułtowskiego, w pałacu niegdyś Radziwiłłowskim, przedanym kupcom Fiszerom“ [1]).

W tym wypadku Kiersnowski jest świadkiem wiarygodnym. Był on o cztery lata starszy od Mickiewicza, urodził się bowiem 1794 roku i jako ośmnastoletni młodzieniec dobrze zapamiętał zdarzenia 1812 roku, którym przyglądał się naocznie, będąc świadkiem przemarszu króla Westfalskiego przez Nowogródek. Takiemu świadkowi możemy zupełnie zaufać i przyjąć jako pewnik, że król Hieronim nie stanął kwaterą w domu rodziców Adama, „jako najlepszym w miasteczku“, gdyż były od tego domu i lepsze i pod wielu względami daleko odpowiedniejsze na królewską kwaterę.

Gdyby zresztą król Westfalski zatrzymał się w dworku Mickiewiczów, jak twierdzi Odyniec, to niewątpliwie syn poety w opracowanym przez siebie tak szczegółowo *Żywocie* ojca byłby cośkolwiek nadmienił o tem zdarzeniu; byłaby i pani Marya Gorecka zanotowała je w swych cennych a tak drobiazgowych *Wspomnieniach:* tymczasem zarówno syn, jak i córka poety, zupełnie o tym fakcie zamilczają, — a ich milczenie jest wymownem poparciem świadectwa Kiersnowskiego.

Dobrze więc, mojem zdaniem, postąpią przyszli biografowie Mickiewicza, jeśli ową legendę Odyńca, idąc za radą księdza biskupa Krasickiego, „między bajki włożą“.

Władysław Bełza.

---

[1]) Urywki ze wspomnień nowogrodzkiego szlachcica. Opracował Kajetan Kraszewski. Kraków 1893, str. 19.

WSPÓŁPRACOWNIK

DZIENNIKA: „LA TRIBUNE DES PEUPLES".

D. 31-go lipca 1894 r. zgasł w Paryżu August Lacaussade, jeden z Francuzów najbardziej obeznanych z polska literaturą. Przyczynił się on wielce do rozpowszechnienia arcydzieł naszych za granicą. Pod wpływem prelekcyi Mickiewicza i stosunków z niektórymi z przyjaciół Adama, uderzony szczytnością pewnych utworów naszej poezyi, przez całe życie śledził ciekawie ruch umysłowy w Polsce.

Anglia nietylko że zgromadziła w domu, w którym się urodził Shakespeare w Straffordzie nad Awonem, portrety przyjaciół poety, ale dołożyła starań, aby uwydatnić i moralną ich postać. Bliższe poznanie przyjaciół, z którymi działał Mickiewicz, pozwoliłoby zdać sobie dokładniej sprawę z jego pobudek.

Zawdzięczamy Lacaussadowi staranne tłomaczenie głównych utworów Zygmunta Krasińskiego [1]). W przedmowie tak się wyrażał o Mickiewiczu: „Polska jest Niobe narodów, lecz Niobe, która nie zna zwątpienia. Polska wydała męża, który dosiągł szczytu wielkości. Ucho jego uchwyciło głosy, wznoszące się zewsząd ku niemu, stworzył nową poezyę. Pierwszy powstał przeciw przesądom literackim i oswobodził nowoczesną muzę. Siły jego odpowiadały zamiarom, wziął się odważnie do dzieła i dokonał przedsięwzięcia z potęgą, której nikt sprzeciwić się nie zdołał. Mężem tym był Mickiewicz. Wszczęła się w Polsce walka romantyków i klasyków. Stronnicy muzy pogańskiej uważali za profanacyę pieśni religijne, w których

---

[1]) Le rêve de Césara, la nuit de Noël w zeszycie 1. sierpnia, la Comédie infernale w zeszycie 1. października 1846 r. Revue des Deux Mondes; Une nuit d'Eté i Irydion w zeszytach 15. października, 15. listopada i 15. grudnia 1846 r. Revue Nouvelle.

wzywano Matkę Boską i Świętych. Oburzały ich te zuchwałe nowości, widzieli w tym kierunku zwrot ku zabobonom, niektórzy posuwali to dziwne upodobanie do mitologii aż do donosów, że dążność nowej szkoły zagraża bezpieczeństwu Państwa. Obawy te nie były bezzasadne. Ponieważ wszelkie rozprawy polityczne były surowo zakazane, namiętnie rzucono się do rozpraw literackich, ale rozbierać płody literackie kraju jestto badać samą narodowość i rozpowszechniać idee, których urzeczywistnienie może zdawać się i łatwe i słuszne społeczeństwu w oczekiwaniach i cierpieniach. Poezya stała się niewątpliwie jedynem polem walki narodowej. Mickiewicz ma w sobie wszystkie cechy swego plemienia. Dzieła jego znane są już we Francyi, mogliśmy ocenić ich dążność rewolucyjno-religijną. Poezye jego są jakby nieustanną aspiracyą ku dobru, ku prawdzie, ku ciągłemu poświęceniu, zrealizowaną według pojęć słowiańskich. Policya chciała wykorzenić aż do nazwiska Mickiewicza, nie potrafiła przeszkodzić, żeby wszystkie usta powtarzały to nazwisko. Zapomnijmy na chwilę o naszych literackich nawyknieniach i powiedzmy sobie, że istnieją umysły, w których żądze patryotyczne pochłaniają wszystkie inne; dla nich poezya jest środkiem, nie celem, bronią, nie rezultatem. Formułka sztuki dla sztuki nie miałaby dla nich sensu, do nich można zastosować wiersz:

Nous tenons une lyre à défaut d'une épée."

August Lacaussade urodził się na wyspie Bourbon 17. lutego 1819 r. Ojciec przeznaczał go na notaryusza, ale młodzieniec, czując nieprzezwyciężony pociąg do wierszy, udał się do Paryża. Nie mógł się jednak oddać wyłącznie poezyi, został sekretarzem Sainte-Beuvea. Znużony nadmierną pracą, porzucił to stanowisko, swymi utworami zasilał pierwsze przeglądy paryskie. W 1852 r. był współpracownikiem *Revue contemporaine*, w 1859 r. dyrektorem *Revue Européenne*, później konserwatorem biblioteki Towarzystw uczonych i ministeryum oświaty, nareszcie aż do zgonu bibliotekarzem senatu.

Lacaussade, zapoznawszy się z polską literaturą, zapragnął zawiązać stosunki osobiste z Zygmuntem Krasińskim i Adamem Mickiewiczem. Jako jeden z wybitniejszych przedstawicieli ówczesnego Parnasu i tłómacz arcydzieł polskich, spodziewał się ciepłego przyjęcia. Krasiński, w obawie kompromitacyi wobec rządu rossyjskiego, unikał starannie zetknięcia się z paryską krytyką. Lacaussade musiał zaniechać kroków do zbliżenia się do autora *Nieboskiej Komedyi*. Nieco lepiej udało mu się z Mickiewiczem. Ale Lacaussade, autor

wielu dzieł [1]), literat aż do szpiku kości i dbały o każdy swój wierszyk, osłupiał, gdy Mickiewicz, na pytanie o genezę tego lub owego poematu, odpowiedział mu, że nie warto się nad tem zastanawiać, że wypada raczej badać przyszłość, niż wertować zestarzałe rymy. „Zdawało się, mówił Lacaussade, jak gdybym zaczepił waszego ojca o jakieś kwestye przedpotopowe! Szczęściem, rozgadał się o położeniu obecnem Francyi i wyszedłem oczarowany ogniem i trafnością jego poglądów.“

26-go listopada 1894 r. odwiedziłem Lacaussada w jego mieszkaniu, na Bulwarze Saint-Michel pod numerem 64-tym. Staruszek znów zaczął opowiadać o znajomości swojej z moim ojcem, wziąłem pióro i na jego stole spisałem następne szczegóły:

»Rettel [2]) zaprowadził mię raz do waszego ojca i zapoznał mię z nim. Dzięki też Rettlowi ojciec wasz poruczył mi korektę trzech pierwszych tomów prelekcyi o Słowiańszczyźnie. Ograniczyłem się prawie do poprawek drukarskich. Początkowo doradzałem zmianę niektórych wyrażeń. Ojciec wasz po krótkim namyśle znajdował najczęściej lepsze zwroty od tych, które mu podawałem, ale zajęcie to go prędko nużyło i słuchał mnie z roztargnieniem. Jednego razu wyraziłem mu moje zdziwienie z podobnej obojętności, odpowiedział: „To są drobiazgi, wszystko to należy do przeszłości, jestto dla mnie skończone.“ Poprawił jednak kilka arkuszy. Chowałem je na pamiątkę, później dałem je sobie zabrać przez waszych rodaków. Byłem wówczas młody i pierwsze trzy tomy prelekcyi zdawały mi się nieco chłodne w porównaniu do dwóch ostatnich tomów, z tych tryska lawa gorejąca. Gdy się zjawiła *Tribune des Peuples*, napisałem do waszego ojca: „Jeżeli potrzebujecie pracownika, jestem do waszej dyspozycyi.“ Ojciec wasz odpisał mi, abym przyszedł do niego. Otrzymałem w owym czasie od niego kilka bilecików, zawsze podpis jego poprzedzała republikańska formuła: „*Salut et fraternité*“. Zbieracze autografów zabierali mi te bileciki [3]). Ojciec wasz

---

[1]) Poëmes et paysages 1852, Epaves 1861, Poëmes nationaux 1871, les Anacréontiques, les Automnales 1865, Poëmes de la paix 1883 i t. d. Lacaussade ogłosił w 1842 r. przekład zupełny dzieł Ossiana.

[2]) Leonard Rettel urodził się w Podhajcach d. 6-go listopada 1811 r., umarł w Paryżu 21. marca 1885 r., belwederczyk; w roku 1871 wydał w Paryżu dzieło: *Cyryl i Metody*, przełożył kilka dzieł z hiszpańskiego, był paryskim korespondentem *Gazety Warszawskiej*.

[3]) Lacaussade zachował pierwszy list Adama: „Monsieur! Le personnel de la rédaction est au complet. J'espère qu'il y aura bientôt lieu de l'augmenter. Si cela arrive, vous serez le premier à qui je

przybywał do redakcyi *Tribune des peuples* z czołem zachmurzonem. Nieraz wszakże on nas wszystkich rozweselał. Gdy *Trybunie* groził upadek, każdy z nas troszczył się o swój los przyszły. Ojciec wasz rzekł: „Jak żyją bekasy? Kto się o nie troszczy? Nikt. A jednak żyją.“ Po aresztowaniu Carpentiera [1]) zastępowałem go przez chwilę, zachodziłem na rue de la Santé po artykuły waszego ojca i nosiłem je do drukarni. Pewnego dnia zapalił cygaro i rzekł do mnie: „Trybuna jest skazana na śmierć, zniknie za dni kilka. Nie pozostaje nam jak tylko przyzwoicie umrzeć. Wytłómaczę ci, czem byłem i com chciał. Przeczuwałem wypadki, które miały wybuchnąć. Chciałem przygotować ludzi zdolnych do skorzystania z nich i obrócenia ich na dobre. W 1847 r. przepowiedziałem królowi Hieronimowi to, czego nikt widzieć nie chciał. Podobnie objawię ci, do czego dążymy. Republikanie nie byli na wysokości zadania. Francya ich odstąpiła. Ludwik Napoleon ma na czole gwiazdę powodzenia, ale jest źle otoczony, bo duchy najgorętsze odwracają się od niego. Młodzieńcy, którzy mają duszę szlachetną i miłość kraju, powinni się ofiarować Ludwikowi Napoleonowi, utworzyć mu otoczenie godziwe. Jeżeli zrobią próżnię około niego, intryganci zajmą miejsce wzgardzone przez młodzież prawą. Rzeczpospolita jest niedługo skazana, ale natomiast będziecie mieli demokracyę, i gdy tego energicznie zechcecie, Ludwik Napoleon wam ją zorganizuje. Tryumf Ludwika Napoleona jest niechybny. Ma lud za sobą. My, Polacy, obecnie jesteśmy poświęceni. Wy zaś garnijcie się do Ludwika Napoleona, dobro ojczyzny tego wymaga, a trzeba przedewszystkiem kochać i zbawić Francyę.“ — Odpowiedziałem mu, że nie wierzę w ostateczne zwycięztwo Ludwika Napoleona i że nigdy nie zgodzę się na odstąpienie Rzeczypospolitej. Odrzekł mi: „Jesteś uparty, ale upierasz się w błędzie i idziesz fałszywą drogą.“ W 1854 r. poszedłem odwiedzić pana Loudun [2]) w Bibliotece arsenalskiej. Zapytał mię:

---

m'adresserai. En attendant, veuillez passer un de ces jours au bureau du journal rue des Bons-Enfants nr. 7. Je Vous exposerai le plan et les besoins immédiats de la rédaction.

Salut et fraternité

Adam Mickiewicz.“

[1]) Carpentier był redaktorem odpowiedzialnym „Tribune des peuples“.

[2]) Eugeniusz Ballyguier, urodzony w Loudun 8. lipca 1818 r., zaczął w pierwszych latach Ludwika Filipa pisywać w dziennikach opozycyi pod pseudonimem: Loudun. Przeszedł później do obozu legitymistów, należał w 1848 roku do redakcyi dziennika: *l'Ere nouvelle* i przeglądu: *le Correspondant*, następnie do redakcyi dziennika bur-

„Czy nie chcesz, abym cię zaprowadził do Mickiewicza?“ Wchodząc do sali, w której pełnił swoją służbę, znalazłem go czytającego chóry Sofoklesa po grecku. W pierwszej chwili, oderwany od książki, nie poznał mnie. Wymieniłem moje nazwisko. Przypomniał mnie sobie zaraz. „A cóż? Czy wypadki nie przyznały mi słuszności?“ Odpowiedziałem mu, iż niczego nie żałuję i że te rządy będą krótkotrwałe. „Zawsze, rzekł, jesteś uparty i niepodobny do przekonania.“ Jużem go nie widział potem.„

Lacaussade darował mi autografy wielu artykułów *Trybuny*. W chwili prześladowania rządowego obawiano się powierzać autografy Mickiewicza zecerom, przepisywane bywały przez Aleksandra Chodźkę lub Augusta Lacaussade i dzięki tej okoliczności przechowały się.

W jednym z ostatnich tomów przez niego ogłoszonych, Lacaussade umieścił kilka wolnych przekładów z poezyi Mickiewicza [1]). Pragnął, aby jedna z jego córek poznała Polskę. Pełniła ona obowiązki nauczycielki w pewnym magnackim domu i wyuczyła się po polsku „za późno dla mnie, mówił Lacaussade. Za stary byłem już, aby dalej przekładać z jej pomocą wasze arcydzieła.“ Córkę tę przeżył.

„Każdy Francuz, powiedział mi raz Lacaussade, któremu dane było zetknąć się z waszym ojcem, stawał się w duchu sprzymierzeńcem waszej ojczyzny. Ja na przykład od chwili jego poznania, czuję w sobie coś polskiego. Trudno było jednemu człowiekowi pociągnąć za sobą całą Francyę, a niebo żadnego kraju nie obdarza jednocześnie kilku mężami tej miary.“

Władysław Mickiewicz.

---

bońskiego: *l'Union;* został mianowany w 1849 r. podbibliotekarzem w Bibliotece arsenalskiej, ogłosił kilka tomów: la Vendée, w 1849 r., les Trois races, w 1852 r.

[1]) Les Préludes, w 1862 r. Le cap, La tempête, Le chasseur, imités de Mickiewicz, Le secret, Les Danaides, La mer calme, inspirés de Mickiewicz.

NAJNOWSZA PRACA O MICKIEWICZU.

(„Adam Mickiewicz“ przez dra Józefa Kallenbacha, profesora języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi. — Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1897. Tom I. z dodaniem autografu Mickiewicza, str. XIV., 301; tom II. przyozdobiony trzema rycinami, str. 430).

Jestto pierwsza praca syntetyczna autora, który przez lat kilkanaście w szeregu studyów i szkiców przywykł był do szczegółowych, czasem nawet drobiazgowych poszukiwań krytycznych. Jako pierwsza, ma ona wadę wspólną wszystkim niemal próbom tego rodzaju: niedokładność i nieścisłość w uogólnieniach, ale zarazem i wspólną im zaletę: szczerą, niezachwianą wiarę w trafność owych uogólnień, a stąd pewną świeżość i zapał w ich wypowiedzeniu.

Dr. Kallenbach doskonale jest obeznany z metodą badań historyczno-literackich i znajomości tej zawdzięcza najlepsze i najoryginalniejsze części swego dzieła: ponieważ jednak zamierzył napisać książkę syntetyczną, w której koniecznym jest udział wyobraźni, dającej możność wzniesienia pięknej budowy, więc czasami zdaje się lekceważyć to, co mu materyału do tej budowy dostarczyło, zdaje się gardzić „mikrografią“.

Oto przykłady.

W przedmowie, charakteryzując ogólnie prace podejmowane nad poznaniem życia i utworów Mickiewicza, powiada: „Pierwsze dziesięciolecie od zgonu poety zaznacza się w studyach i wspomnieniach, jemu poświęconych, przewagą materyału biograficznego. Było to całkiem naturalne i bardzo pożyteczne. Ogółowi zależało wówczas przedewszystkiem na poznaniu szczegółowem zmiennych kolei życia Mickiewicza; objaśniać jego poezye zdawało się zbytecznem, skoro, rzec można, naród cały poezyą tą wtedy oddychał.“

Gdyby dr. Kallenbach nie występował tu w roli syntetyka, lecz badacza-specyalisty, sumiennie uwzględniającego wszystkie szczegóły, to niewątpliwie samby musiał zaprotestować przeciwko powyższej charakterystyce. Bo rzeczywiście, jeżeli przejrzymy dokładnie bibliografię Mickiewiczowską z owego dziesięciolecia (1855—1865), to gdzież znajdziemy tę „przewagę materyału biograficznego"? Nie mówiąc o nekrologach, które bardzo mało tego materyału zawierały, zdołamy wymienić zaledwie cztery ważniejsze prace, poświęcone biografii Mickiewicza, t. j. Wójcickiego, Estreichera, Korotyńskiego i Michała Chodźki, oraz parę drobniejszych artykułów i sprostowań. Przy końcu r. 1865 właściwy życiorys Mickiewicza był jeszcze tak ubogi w szczegóły, że na kilkunastu kartach mógł być wyczerpnięty. Przeciwnie miała się rzecz ze studyami. Objaśniać utwory wieszcza wcale się nie wydawało „zbytecznem", kiedy się temu zadaniu wielu autorów poświęciło. I tak Lewestam w *Gazecie Codziennej* r. 1859 (nr. 338) rozpoczyna swoje „Studya nad dziełami Mickiewicza", co prawda nie ciągnie ich dalej, ale za to Eleonora Ziemięcka w tejże *Gazecie* (r. 1860) mieści bardzo obszerne studyum nad Kursem literatur słowiańskich. W r. 1860 Gruszczyński pisze o „Mickiewiczu ze stanowiska narodowego". W roku 1861 Julian Klaczko ogłasza swą świetną rozprawę o „Korespondencyi Mickiewicza". Od r. 1860 do 1862 Leon Zienkowicz wypowiada odczyty o poezyi polskiej emigracyjnej, gdzie Mickiewiczowi bardzo dużo poświęca ustępów. W r. 1862 w *Tygodniku Poznańskim*, wydawanym przez Kazimierza Szulca, jakiś Fr. R. drukuje (nr. 271) pierwsze specyalne studyum nad kwestyą „Czasu w Panu Tadeuszu". W r. 1863 ukazuje się obszerny krytyczny rozbiór „Dziadów" przez Wojciecha Cybulskiego. Dodajmy do tego prace Polaków, piszących po francusku, a mianowicie Wincentego Budzyńskiego (Paul de Saint-Vincent) i Edmunda Chojeckiego (Charles Edmond) w *Revue Contemporaine* z r. 1859, 1860 i 1862, oraz książkę tegoż Chojeckiego: *La Pologne captive* (1864) i książkę Fontille'a: *A. Mickiewicz, sa vie et sa croyance* (1862), tłómaczoną zaraz na polski (1863); zauważmy, że wszyscy ci pisarze albo zupełnie się nie zajmowali biografią Mickiewicza, albo w drobnej jedynie mierze ją uwzględniali; — a nabierzemy chyba przekonania, że we wspomnianem dziesięcioleciu zgoła nie było przewagi materyału biograficznego, że owszem rozbiór twórczości poety i jego ducha czy to w ogóle, czy w szczegółach daleko więcej zajmował wtedy piszących, aniżeli wiadomości biograficzne. Dodać winienem, że naumyślnie pominąłem rzecz o rękopisach, pozostałych po Mickiewiczu, bo chociaż wiado-

mość o nich raczej do literackiej niż do biograficznej kategoryi należy, dr. Kallenbach do tej drugiej je zaliczył.

Nie, szczegóły biograficzne dopiero wtedy mnożyć się zaczęły, gdy Odyniec zaczął ogłaszać swoje „Listy z podróży" (od r. 1867 w *Kronice Rodzinnej)* i kiedy Władysław Mickiewicz rozpoczął wydawnictwo „Korespondencyi" swojego ojca (od r. 1871); a obie te publikacye stoją już poza granicą dziesięciolecia, oznaczonego przez dra Kallenbacha.

Wie on o tem wszystkiem wybornie, bo zaraz na drugiej stronicy przedmowy przytacza niektóre z danych, wymienionych powyżej, i podaje dokładne daty ich ukazania się, ale to mu zupełnie nie rozświeca poglądu na istotny stan rzeczy i nie zmusza do zmiany uogólnienia, nakreślonego o kilkanaście wierszy wyżej. Czyż to nie dowodzi, że w dążności do syntetyzowania pomijał wskazówki badań szczegółowych, nie dogadzających jego pomysłowi?

Podobnież pomieszczenie prac Alberta Gąsiorowskiego pomiędzy rozbiorami krytycznymi: Turczyńskiego, Habury (!), Zatheya, nie dowodzi zapewne tego, iżby prac tych nie znał dr. Kallenbach, ale tego tylko, że mu niepotrzebnie chronologią swego ukazania się wchodziły w drogę; zawierały bowiem analizę dzieł na tle biograficznem, kiedy w pomyśle p. Kallenbacha wypadły na ten przeciąg czasu same rozbiory krytyczne...

Ale dość już o przedmowie, bo w samem dziele znajdziemy dziwne lekceważenie szczegółów ściśle zbadanych wobec jakiejś ulubionej mrzonki. Muszę tu atoli wprzódy roztrząsnąć dwa zdania, zostające w związku z tą kwestyą. Odnoszą się one do tak zwanej chemii literackiej, t. j. do wykazywania wpływów różnorodnych na dany utwór pisarza. Raz powiada autor (t. II., str. 121) bardzo słusznie: „Jak nikt dziś nie zaprzeczy korzyści analiz chemicznych, tak też nikt nie powinien dziwić się krytyce literackiej, która szczegółowo rozbiera okoliczności i warunki, towarzyszące powstaniu arcydzieła." Niebawem wszakże (II., 150) odzywa się z lekceważącym uśmiechem o takich poszukiwaniach: „Analiza krytyczna usiłuje dla tej lub owej postaci odnaleźć wzór rzeczywisty, z krwi i kości. Chemia literacka wydzieli może z czasem więcej takich drobin rzeczywistości; to pewna, że ani tem ujmy geniuszowi poety nie przyniesie, ani nie wykryje na tej drodze tajemnicy geniuszu." Z tegoby wynikało, że p. Kallenbach odnalazł inną drogę do wykrycia tajemnicy geniuszu. Szkoda, że nam jej nie wskazał. Szkoda również, że o trzydzieści stronic wcześniej, kiedy pisał o potrzebie krytyki, rozbierającej szczegółowo okoliczności i warunki, jakie towarzyszą

powstaniu arcydzieła, nie zrobił sobie tej uwagi, gdyż w tym wypadku inaczejby pewnie zadanie krytyki literackiej sformułował. Kto porównał jej czynność do chemii, tenby powinien wiedzieć, że i chemia nie odkryła dotychczas tajemnicy życia, a mimo to analitycznej swej pracy nie zaniedbuje.

Widocznie jest dr. Kallenbach w jakiemś stadyum wahania się pomiędzy drogą analityczną, po której chadzał dotychczas, a drogą intuicyjną, którą zamierzył, jak się zdaje, puścić się w swem dziele syntetycznem. Znać to w bardzo wielu miejscach jego pracy, ale trudno się zgodzić, ażeby na nowej drodze wielce mu się szczęściło. Gdzie pozostał analitykiem, jak n. p. w rozbiorze III. części „Dziadów“, a raczej improwizacyi Konrada, tam wynik jego poszukiwań można uważać za trwały nabytek naszej literatury krytycznej. Gdzie zaś dał się powodować intuicyi, wywody jego muszą uledz, jeżeli nie zaprzeczeniu całkowitemu, to znacznemu sprostowaniu. Okażę to na kilku przykładach.

Niezadowolony jest autor z rozbiorów krytycznych, jakim w ostatnich 14 latach poddano „Grażynę“, i stara się odeprzeć zarzuty, robione poematowi co do prawdopodobieństwa i psychologii osób działających. Atoli tak mu się to niefortunnie powodzi, że nietylko ich nie odpiera, lecz owszem wzmacnia je swojem przedstawieniem rzeczy. „Nie zwrócono na to uwagi — powiada — że poseł [krzyżacki] bynajmniej nie wydaje się przed służbą, kim jest; daje swój pierścień, a Litawor, „skoro ujrzy godło, pozna, kto jestem i co nas przywiodło“... Otóż tego pierścienia nikt od posła nie bierze, bo służba ani myśli księcia budzić. Obudzono Rymwida, który nie widzi się z posłem, ale uwiadomiony przez służbę, idzie do Litawora i ogólnikowo donosi mu o posłach niemieckich.“ Przedewszystkiem, uwaga o niewzięciu pierścienia przez nikogo jest niewłaściwą; poeta nie mówi, który ze strażników wziął go, ale rzeczą łatwo jest domyślną, iż któryś wziąć go musiał, ażeby zaniósłszy Rymwidowi, dał mu poznać, kto przybył. Powtóre, służba nie potrzebowała budzić księcia, bo Litawor nie spał, o czem poeta wyraźnie powiada: służba nie śmiała się tylko zbliżyć do jego progu i dlatego obudziła Rymwida. Tłómaczenie zatem dra Kallenbacha nie jest ścisłe i dokładne; Litawor niewątpliwie dobrze wiedział, kto przybył, a brak odpowiedzi posłom krzyżackim będziemy i nadal musieli uważać za usterk w poemacie. „Przygotowania zbrojne“ nie mogą „wystarczyć za odpowiedź posłom krzyżackim“. Dr. Kallenbach nie zważa na wyraźne słowa poety i zapomnienie o odpowiedzi kładzie na karb rozbudzenia Litawora ze snu i tak rozumuje: „W życiu nie

wszystko idzie rozmierzonym logicznie trybem; pomyłki takie, jak zbudzonego ze snu Litawora, a nawet mniejsze bywały powodem strat politycznych; zaczepiać kompozycyę Grażyny w tym punkcie jestto wykluczać intrygę i wszelką nadzwyczajność z poematów i powieści.“ Że w życiu nie wszystko idzie rozmierzonym logicznym trybem, to wiadomo powszechnie; ale poeta powinien świadomie, nie zaś przypadkowo tylko uwydatniać takie szczegóły, z logiką wypadków i stosunków ludzkich niezgodne; tak samo, jak krytyk powinien dobrze odczytać to, co poeta mówi, zanim się weźmie do nagany lub obrony jego poematu. Ani intrygi, ani nadzwyczajności nie wyklucza się z dzieł imaginacyi; żąda się tylko prawdopodobieństwa i konsekwencyi w rozwinięciu pomysłów.

Ze swej strony robi p. Kallenbach „Grażynie“ zarzut zbyt szybkiego następstwa zdarzeń. Sama ta właściwość nie byłaby, zdaniem mojem, wadą, gdyż szybki rozwój akcyi jest pożądany; staje się ona wadliwą wskutek nienależytego umotywowania tego pośpiechu. Prócz tego uwaga o szybkości następujących zdarzeń odnosić się może tylko do drugiej połowy poematu; pierwsza bowiem schodzi, jak wiadomo, na pięknych, ale długich mowach Litawora i Rymwida.

W ogóle znaczenie „Grażyny“ w rozwoju poezyi naszej daje się należycie zrozumieć i wytłómaczyć jedynie przez porównanie z dawniejszym stanem naszej twórczości epickiej; a tego momentu nie uwydatnił dr. Kallenbach, puszczając się dość niepomyślnie na pole uwag psychologiczno-estetycznych, które do pożądanego wyniku doprowadzić go nie mogły.

Jak w obronie „Grażyny“ nie potrafił dr. Kallenbach odnaleźć przekonywających argumentów, tak znowu w lekceważącym sądzie o „Sonetach krymskich“ rozminął się z poczuciem piękna poetyckiego i z głębszem wniknięciem w psychologię twórcy. Zdaniem dra Kallenbacha „znaczenie Sonetów krymskich w rozwoju duchowym poety nie jest w ogóle doniosłe.“ Dlaczego? Oto dlatego, że „w porównaniu z męskim tonem Ody do młodości lub rycerskim duchem Grażyny, wzrostu w skali duchowej nie widać.“ Rozumując w ten sposób, możnaby twierdzić, że i znaczenie ballad w rozwoju duchowym poety nie jest doniosłe, gdyż w porównaniu z podniosłym nastrojem wiersza filomackiego („Już się z pogodnych niebios“) i rycerskim duchem „Żywili“ wzrostu w skali duchowej nie widać. Co więcej, możnaby taki wyrok zastosować do IV. części „Dziadów“. Jednem słowem, gdy sobie naumyślnie zacieśnimy widnokrąg naszych poglądów, gdy w sposób jednostronny szukać będziemy jakiegoś prostolinijnego postępu w duchu poety; to wciąż nam nasuwać

się będą mniemania niewłaściwe, dziwaczne, niedorzeczne. Trzeba porzucić ten doktrynerski i szkolarski sposób widzenia rzeczy; trzeba rozpatrywać duszę ludzką w całem bogactwie różnorodnych jej objawów; a wtedy znajdziemy odpowiednią skalę do jej oceny. Zastosowując tę uwagę do Sonetów krymskich, nie będziemy w nich widzieli artystycznych jeno klejnotów o „drobnej treści“, jak dr. Kallenbach, ale poemat sięgający głębin duchowych twórcy, który powoli, stopniowo pod wpływem widoków natury, rozpamiętywania dziejów ludzkich i rozwagi nad sobą samym przetwarza się z jęczącego Gustawa IV. części „Dziadów“ w przyszłego twórcę „Konrada Wallenroda“ i Konrada z „Improwizacyi“.

Rzecz doprawdy trudna do pojęcia, jak krytyk, który w dziele swojem wziął sobie za zadanie wyśledzenie jedności wewnętrznej w duchu i tworach wielkiego wieszcza, mógł prześlepić moment tak doniosły, jaki się w Sonetach krymskich przedstawia. Aż przykro przypuścić, że chęć jedynie wyróżnienia się od innych w sądzie o jednem z arcydzieł Mickiewiczowskich zarzuciła mu zasłonę na oczy i kazała szukać porównania aż ze sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi sonetami Heredii. Głębia natchnienia a szukanie sztucznych efektów, prawdziwe, gorące odczucie wrażeń i stanów duszy własnej, a erudycya wyprowadzona na popis — dla krytyka stały się rzeczami jednoznacznemi!... Zdawałoby się nawet, że dr. Kallenbach dlatego przebacza Mickiewiczowi napisanie Sonetów krymskich, iż nawet współczesny poeta francuski pisał coś podobnego... Doprawdy zbyt dużo zaszczytu okazał przez to Heredii, a zbyt mało samodzielności w ocenie zarówno świetnych wybuchów natchnienia Mickiewicza, jak kalejdoskopowych szkiełek sfrancuziałego Hiszpana.

Podobną dowolność spostrzeżemy także w przedstawieniu „idei“ Dziadów wileńskich. Autor odrzuca hipotezy Cybulskiego i Tretiaka, a stawia własną. „Ideą przewodnią, siejącą swe blaski na cały poemat wileński“, jest według niego „najpiękniejsza, najszczytniejsza idea, jaką po Fauście podjąć było można: idea znaczenia człowieka na ziemi, jego powołania, celu i przeznaczenia, idea wskazująca, że jeśli żywot ludzki nie kończy się z życiem organizmu fizycznego, ale trwa i nadal, to celem tego żywota: niebo — ale środkiem do niego wiodącym: ziemia i tylko ziemia: ziemia ze swą twardą, znojną pracą, z boleścią, nieszczęściem, zgryzotą; ziemia z tem wielkiem mrowiskiem ludzi, którzy są bracią wspólną: ziemia z odwiecznem prawem odradzania się, ziemia z obowiązkami pracy dla dobra wspólnego, nie rozpraszania sił rozumu i uczucia na marzenia nieuchwytne, ale skupiania ich na użytek ogółu“ (I., 151).

Przedewszystkiem muszę zauważyć, że takie pojmowanie „idei“ Dziadów wileńskich nie jest bynajmniej nowe; dr. Kallenbach rozszerzył tylko i w nową szatę przybrał myśl, wypowiedzianą w r. 1873 przez Juliusza Turczyńskiego w obszernym rozbiorze poematu Mickiewicza. Turczyński, odrzucając pomysł Cybulskiego, że główną ideą Dziadów była miłość, powiada, że ideą tą było „wysnowanie myśli etycznych o życiu człowieka i stosunku jego do siebie i świata, gdzie autor chciał całe bogactwo własnych wysnuć myśli, niejako dać obraz swej własnej filozofii.“

Powtóre, winienem dodać, że jeżeli jakaś idea ma istotnie znamionować pewien utwór sztuki, to nietylko negatywnie jak w II. części Dziadów, ale i pozytywnie (w bohaterze n. p.) musi się wcielać; inaczej bowiem nie będzie ideą, ale tendencyą tylko. Sam dr. Kallenbach, przedstawiwszy obrazki tej części, dodaje, że „są to przykłady, jak nie trzeba żyć na ziemi.“ Ale jak trzeba żyć na ziemi, tego poeta wcale nie przedstawia; a to, co dr. Kallenbach od siebie dołącza: „umieć spełnić swe zadanie na ziemi, kochać co ziemskie, a dążyć do tego, co boskie — oto treść i rdzeń, oto tajemnica Dziadów wileńskich“ — jest najzupełniejszą dowolnością krytyczną, której niczem poprzeć nie można na podstawie słów samego poety. W obrazkach, zawartych w „Dziadach“, są niewątpliwie przestrogi etyczne, bo to się zgadzało z charakterem obrzędu ludowego, ale idei, wmawianej im przez dra Kallenbacha, dopatrzyć niepodobna: bo jakże z tego stanowiska wyjaśnić obrazek dziewczyny, która za to, że nie kochała chłopców na ziemi, błąka się między rajem i ziemią? Miałożby to być zasadniczem potępieniem dziewictwa w ogóle? Jako obrazek z życia wiejskiego jest on zrozumiały, ale jako symbol, jako wyraz idei wymaga tak sztucznego tłómaczenia, jakie obmyślił dr. Kallenbach, powiadając, że ta dziewczyna, „gardząc padołem ziemskim, żyła bez pożytku dla ziemi“, jakgdyby rodzeniem dzieci można było przynieść pożytek.

Po trzecie, dodać potrzeba, że dr. Kallenbach, obmyśliwszy „ideę“ dla Dziadów wileńskich, zastosował ją właściwie tylko do części II., bo mówiąc o części IV., już jej dał pokój, może pobudzony uwagą Turczyńskiego, że w IV. części Mickiewicz „zmienił pierwotne założenie poematu“, ponieważ „miłość i jej dzieje opanowały całą istotę poety i rozpłomieniły natchnienie jego“. Ale dr. Kallenbach nie miał otwartości Turczyńskiego i nie ostrzegł czytelnika, że „idea“ już do IV. części nie przypada; poprzestał tylko na przywiedzeniu ostatnich słów chóru, że kto za życia choć raz był w niebie, ten po śmierci nie trafi odrazu, tak jakby cały poemat

miał na celu udowodnienie tego orzeczenia. Autor nie wiele zadaje sobie trudu, by wyjaśnić na zasadzie wymyślonej przez siebie „idei“, jak należy pogodzić wyrok chóru co do dziewczyny, która nie kochała, i młodzieńca, który kochał. I tak i tak nie dobrze. Dziewczyna, co nie kochała, musi się błąkać między rajem a ziemią; młodzieniec, co kochał, błąka się jako upiór . . A zatem ani tamta, ani ten nie spełnili swego zadania na ziemi. Dr. Kallenbach powiada, że „oboje zgrzeszyli: ona przez brak uczucia, ów przez nadmiar jego i wyłączne skierowanie tegoż w s f e r ę z a z i e m s k ą“ (?!). Zbyt to enigmatyczne objaśnienie, ażeby nas zadowolić mogło i przekonać, że IV. część Dziadów na to została napisana, iżby nas przekonać o szkodliwości nadmiaru uczucia . . .

Co do szczegółowszego rozbioru IV. części Dziadów, to autor, porzucając „ideę“, mówi już o niej tylko, jako o poemacie miłości. W r. 1888 napisał dr. Kallenbach rozprawę o tej części, w której, może aż zanadto, dopatrywał reminiscencyj z różnych autorów. Otóż teraz, jakby sam siebie karząc za to, popada w drugą ostateczność, mówiąc: „Mickiewicz, pisząc czwartą część Dziadów, nie myślał o zaletach stylu i układu . . . zapomniał o Trembeckim i o Borowskim, o ś w i e c i e k s i ą ż k o w y m, żył czas jakiś w sobie tylko, w swym bolu, w swych zawiedzionych nadziejach, w swej rozpaczy“ (I., 159). Że poeta nie zapomniał o świecie książkowym, o tem dr. Kallenbach wie bardzo dobrze, bo przed 10-ciu laty wykazywał to szczegółowo; ale dlaczego dr. Kallenbach obecnie sam o tem nie pamiętał, to chyba wypadnie położyć na karb rozmiłowania się w frazeologii, nie dopuszczającego umiejętnych i zgodnych z prawdą cieniowań.

Pozostańmy jeszcze na chwilę przy „Dziadach“ i zaznaczmy parę uwag dra Kallenbacha nad pierwszą ich częścią, nad którą także niegdyś oddzielnie się zastanawiał. Powiada on obecnie, że w tej I. części niema „ani śladu“ obrzędu Dziadów, że słowa Guślarza, Chóru i Młodzieńców są tylko „przygotowaniem“ do uroczystości, „wezwaniem do uczestnictwa w niej“. Na udowodnienie tego poglądu przytacza dr. Kallenbach słowa Guślarza (m y l n i e przypisując je Chórowi): „ze łzami i d z i e m na groby“, oraz fakt, że młodzieńcy zostają na drogi połowie. Gdyby autor zastanowił się był rozważniej nad całym ustępem, z pewnościąby nie doszedł do tak fałszywego wniosku. Bo przedewszystkiem nie pominąłby tak wyraźnego dowodu, jaki się mieści w trzykrotnie powtórzonym, już to przez Guślarza, już to przez Chór, wierszu: „Spieszmy się w t a j n y m o b r z ę d z i e“, wskazującym dostatecznie, że nie jestto wezwanie tylko do uroczy-

stości, ale jej początek. Powtóre, nie mógłby obojętnie traktować słów Guślarza: „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie“, powtarzanych ze zmianą przez Chór, a tych samych, jakie w II. części „Dziadów“ się znajdują. Potrzecie, chór młodzieńców z rozkazu Guślarza stanął na drogi połowie i tak już stać będzie przez całą uroczystość, gdyż czytamy w poemacie: „niech więc dzieci i ojcowie idą w kościół z prośbą, z chlebem; młodzi, na drogi połowie zostaniem pod czystem niebem.“ Nie jestto zatem chwilowe, tymczasowe, przygotowawcze umieszczenie młodzieńców, ale istotne, z samego pomysłu wynikające ich stanowisko. Że w II. części inaczej się rzeczy przedstawiają, to nie może tworzyć dowodu na to, iż w I-ej mamy tylko przygotowanie do obrzędu; wskazuje tylko, iż poeta plan swój poprzedni zarzucił.

Podobnego niedopatrzenia intencyi i myśli poety mamy u dra K. przykład tam, gdzie poddaje krytyce słowa Chóru młodzieńców: „Kto z nas w młode lata nie działa rzeźwem ramieniem, ale sercem i myśleniem, taki zgubiony dla świata“. Drowi K. zdaje się, że te słowa stanowią przeciwieństwo ze znanem wezwaniem Ody do młodości: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko, w jedno ognisko duchy“. Że też to komentatorowie są nienasyceni w wikłaniu rzeczy najprostszych! Oda do młodości kazała przytknąć ramię do ramienia i wspólnymi łańcuchy opasać ziemskie kolisko, a tu podkreśla komentator wyraz: myśli i każe upatrywać przeciwieństwo z orzeczeniem, że kto tylko sercem i myśleniem bez działania zajmuje się, taki stracony dla świata. Ponieważ i w jednym i w drugim ustępie są podobne wyrazy: myśli — myślenie, to dla komentatora już jest doskonałym konikiem do harcowania na temat przeciwieństwa dążności! Mniejsza o to, że w jednym ustępie jest mowa o myśli czynnej, budzącej do działania, a w drugim — o myśleniu marzycielskiem, zamkniętem w sobie i trawiącem się w sobie, a zatem niezdolnem do wydania czynu pożytecznego dla ogółu!... Na takie grube różnice komentator nie zważa, podkreśla tylko wyrazy i woła tryumfująco: „Jakto? zgubionym ma być dla świata ten, co działa sercem i myślą!“ (I., 129). Broń Boże! nigdy takiej herezyi Mickiewicz nie wypowiedział... tylko... tylko trzeba uważnie i rozważnie czytać, co napisał... i nie tworzyć w wyobraźni swojej... kombinacyj dowolnych.

Niepodobna też pominąć sprzeczności i niekonsekwencyj, w jakie popadł dr. Kallenbach przy ogólnej charakterystyce ducha i nastroju kursu literatury słowiańskiej. Są one tak widoczne, że wskażę je tylko, nie roztrząsając ich dokładniej. Na str. 265 tomu II. występuje

dr. K. przeciwko mniemaniu, „z nastaniem towiańszczyzny jakoby Mickiewicz naginał treść i sposób wykładu wyłącznie do zapatrywań mistrza“. Mniemanie takie nazywa tu autor „nieuzasadnionem“, gdyż według niego dopiero „w lekcyach końcowych, zwłaszcza w roku 1844, przeważa bezsprzecznie pierwiastek filozofujący i mesyaniczny“. Ale to tylko na tej stronicy, bo na str. 272 już czytamy co innego: „Od grudnia 1842 roku do końca prelekcyj w maju 1844 mamy do tego stopnia odrębny okres wykładów, że Mickiewicz nie wahał się wydać go pod znaczącym tytułem: *L'église officielle et le Messianisme*“.... Ale przerzućmy jeszcze kart kilkadziesiąt, a znajdziemy wyznanie dra K. zgodne zupełnie z owem mniemaniem, które na str. 265 otrzymało nazwę „nieuzasadnionego“; czytamy tu bowiem: „działalność towianistyczna w wykładach była zrazu nieznaczna i ograniczała się do wydobycia z historyi i literatury polskiej takich faktów, któreby uwydatniały przewagę i znaczenie entuzyazmu i poświęcenia“ (str. 332). Tak właśnie określano charakter wykładów przed drem K. I jestto zgodne z prawdą, ale niezgodne z tem, co dr. K. powiedział na str. 267, iżby w wykładach drugorocznych „nie było żadnego jeszcze śladu nowych kierunków duchowych“. I to mówi krytyk, który gdzieindziej (I., 41) w tem, co Mickiewicz powiedział o cudowności w epopei na podstawie przyjętej za jego czasów teoryi, widzi „pierwszy ślad“ rozmyślań poety nad stosunkiem świata zazmysłowego z ziemią!...

Atoli zdziwienie w tej mierze umniejszy się, gdy zważymy, jak dr. K. nie z pojęciami już nawet, ale z charakterystyką ludzi nie umie sobie dać rady i to w rysach zasadniczych. Oto co na str. 308 tomu II-go mówi o mistrzu: „Towiański nie chciał marzycieli, ale ludzi czynu“; na str. 334: „Towiańskiemu w gruncie rzeczy nie zależało bynajmniej na szybkiem realizowaniu“ t. j. zamienianiu myśli i uczuć na czyny; a o dwie strony jeszcze wyraźniej: „Towiański strzegł jak oka w głowie woli Bożej, jak sobie uroił, i do żadnego czynu ziemskiego nie chciał się dać nakłonić.“ Tylko to drugie określenie jest blizkiem prawdy; nie zaś pierwsze. Możnaby przypuszczać, że dr. K. pomiędzy str. 308 a 336 rozwinął pogląd na proces zachodzący w duszy mistrza, proces, który sprawił, że on początkowo pobudzający do czynu, do realizacyi, stał się potem wrogiem czynnego wykonywania woli Bożej na ziemi, zastosowania zasad na wielką skalę. Niestety, tak nie jest; chociaż była po temu niejaka sposobność. Towiański z początku zapowiadał urzeczywistnienie nadziei wychodźców powrotu do kraju,

ale potem gdy jedna i druga przepowiednia nie sprawdzała się, poprzestał na nauce o potrzebie udoskonalenia wewnętrznego, sobie jeno zastrzegając prawo określenia, kiedy nadejdzie chwila „postawienia Sprawy Bożej na ziemi".

Uwydatniając szczegóły, zdaniem mojej ułomne, w dziele dra K. popełniłbym rażącą niesprawiedliwość, gdybym na tej podstawie chciał uważać całość za chybioną. Tak bynajmniej nie myślę. W książce dra K. znajdują się rzeczy bardzo trafnie sformułowane, tak, że większości jego sądów o charakterze i twórczości Mickiewicza przyznać należy słuszność, ale zarazem dodać, że sądy te nie są nowe. Lecz w dziele jego znajdują się i poglądy nowe a dobre. Do takich zaliczyć wypada głównie wykazanie możliwości i śladów wpływu „Prometeusza" Goethego na wielką improwizacyę Konrada w III. części „Dziadów": a dalej charakterystykę i rozbiór pierwszego kursu literatury słowiańskiej i niektórych kwestyj z dalszych. Zaznaczyć też potrzeba z naciskiem, że pierwszy u nas dr. Kallenbach zabrał się do przestudyowania dzieł Jakóba Böhme i St.-Martin'a celem wykrycia związku pomiędzy ich pomysłami a pomysłami Mickiewicza czy to przed okresem Towiańszczyzny, czy też w jego ciągu. Wyniki tych poszukiwań są, co prawda, niewielkie; autor bowiem zdaje się poczytywać niektóre ogólne właściwości umysłów mistycznych za specyalne cechy Böhmego lub St.-Martin'a, a powtóre nie zadał sobie trudu przedstawienia nauki mistycznej jednego i drugiego w sposób systematyczny, lecz poprzestał na przytoczeniu zdań znamiennych, ale dorywczych. W y r a ź n y c h, przekonywawających śladów wpływu obu mistyków na pisma naszego poety nie wykrył tam nawet, dokąd badania przedewszystkiem zwrócić się były powinny, tj. w „Zdaniach i uwagach", które pod tym względem oczekują jeszcze dokładniejszych poszukiwań. Co dr. Kallenbach przywiódł dla objaśnienia liczby 44 w widzeniu ks. Piotra, jest cennem o tyle tylko, o ile wszystkie dotychczasowe przypuszczenia i kombinacye, jako próba nierozstrzygająca kwestyi stanowczo.

Zadanie główne swej pracy, to jest wykazanie jednolitości w myślach i uczuciach Mickiewicza przez cały ciąg jego życia miał już autor ułatwione przez poprzedników. Wszyscy oni nie tylko twierdzili, ale i dowodzili, że rozwój duchowy człowieka i poety w Mickiewiczu odbywał się na tle silnego uczucia i plastycznej wyobraźni; że dopóki te czynniki były trzymane na wodzy przez rozum, nie prowadziły do krańcowości, lecz gdy ten hamulec został osłabiony, zaprowadziły w sferę mistyki. Dr. K. chciał wzmocnić te twierdzenia i popadł w przesadę, niezgodną ani z ogólnem prawem

rozwoju psychologicznego, ani też z specyalnymi jego objawami u Mickiewicza. Dr. K. nie dostrzega wcale „zasadniczych zmian“ w umysłowości twórcy „Warcabów“ i improwizacyi Konrada lub czwartego kursu literatury słowiańskiej: zdaniem jego „mistycyzm był stałą przyprawą jego nastroju duchowego“ (II., 388). Gdyby rzeczywiście tak było, tobyśmy tę „stałą przyprawę“ znajdowali we wszystkich utworach poety; a tymczasem najściślejsza nawet analiza nie potrafi odkryć tej „przyprawy“ ani w „Grażynie“, ani w „Sonetach Krymskich“, ani w „Konradzie Wallenrodzie“, ani w „Panu Tadeuszu“. Jakże więc można twierdzić, że mistycyzm był stałą przyprawą rozwoju duchowego poety, kiedy większość jego utworów nie wykazuje jej wcale? Że w kilku dziełach z doby, kiedy powstały powyżej wymienione, znajduje się ona rzeczywiście — i to w bardzo różnem zabarwieniu — to upoważniać nas może tylko do twierdzenia, że skłonność do mistycyzmu tkwiła w duszy poety, ale długie staczał z sobą walki, zanim dał się tej skłonności opanować całkowicie. Nie zapominajmy, co sam Mickiewicz powiedział Towiańskiemu: „więcej dziś mam trudu w poskromieniu przewagi rozumu, niż miałem w nabyciu onego“. Nie zapominajmy również i tej prawdy, że łatwiej jest upatrywać podobieństwa, aniżeli wykazywać różnice między objawami. Analiza psychologiczna powinna umieć uchwycić najsubtelniejsze odcienie w duszy człowieka, bo wtedy tylko może nam dać obraz rzeczywistego jej rozwoju, posiłkującego się różnicowaniem; — że dusza pozostaje mimo to tąż samą, prawda ta nie potrzebuje dowodzenia szczegółowego.

Co do formy, dzieło dra K. jest mieszaniną opowiadania przedmiotowego i dyskusyi, w której subiektywny i polemiczny charakter się rozpościera. Nie uważam tej formy za dobrą. Gdy w przedstawieniu czy to szczegółów biograficznych, czy też estetycznych wyskakują nagle spory, sprostowania, wykrzykniki, przypomina mi się zawsze stara metoda powieściopisarska, gdzie to autor na podobieństwo artystów średniowiecznych wypisywał rekomendacye dla swoich bohaterów, dawał nauki moralne czytelnikowi, zaznajamiał ze swojem usposobieniem w chwili pisania i t. d. Psuły te wszystkie dygresye wrażenie czytelnikowi, pragnącemu przypatrywać się rozwojowi życia i charakterów swobodnie i względnie przynajmniej niezależnie, tak jak się mu przypatruje, kiedy ma rzeczywiste objawy przed sobą. Zdaje mi się, że za przykładem powieściopisarzów nowszych należałoby pójść i w pracach historycznych. Niech przedmiot pracy mówi sam za siebie; niech charaktery i wypadki rozwijają się przed wyobraźnią czytelnika bez sztucznych podpórek autor-

skich. Nie wprowadzajmy tych; dla których piszemy, do kuchni naukowo-literackiej: pozostawmy dla siebie drogę, jaką doszliśmy do rezultatów; a jeżeli z jakiegokolwiek względu uważamy za konieczne wskazać, dlaczego taką lub inną opinię wygłaszamy, przenieśmy tę sprawę do przypisków lub osobnych dodatków (ekskursów). Oczyścimy w ten sposób dzieła nasze z balastu, zawsze niemiłego a czasami przykrego dla ogółu czytelników, a co ważniejsza, przybliżymy je do tego stopnia naturalności i prawdziwości, do jakiego ludziom przybliżyć je można. Nie lękajmy się zatraty naszej indywidualności. Człowiek, choćby chciał jak najsilniej, nie potrafi zatrzeć cech swego umysłu w dziele przez siebie wydanem, nie potrafi być płytą fotograficzną. Usposobienie, przekonania, nastrój, charakter odbiją się zawsze w naszej książce, o ile ta dotyczy spraw ludzkich i kwestyj żywotnych. Nie wnośmyż więc naumyślnie naszego ja tam, gdzie idzie o wykrycie prawdy przedmiotowej.

To, co tu powiedziałem o formie, nie odnosi się wyłącznie do dzieła dr. K., gdyż większość naszych prac historyczno-literackich ma jeszcze dotąd tę cechę mieszaną. Natomiast specyalnie już drowi K. muszę zrobić wyrzut co do cytat niemieckich i francuskich w samym tekscie książki. Jestto niesmaczny makaronizm, który stanowczo potępić należy. Używa się go jeszcze co prawda, w rozprawach ściśle naukowych. dla oszczędzenia miejsca na przekład; ale i tego pochwalić niepodobna. Książka polska powinna być, o ile podobna, czysto po polsku napisana. Zdania Böhmego i Saint-Martina nic a nic by na tem nie straciły, gdybyśmy je czytali w języku naszym własnym, nie zaś w niemieckim lub francuskim. A jeżeli chodziło o trudniejsze wyrażenia, których dokładnie popolsku oddać na razie nie można, toć było miejsce na podanie takich krótkich wyrażeń u dołu stronic, w przypiskach.

Wypowiedziałem swe zdanie o pracy dra Kallenbacha dość szczegółowo i otwarcie, starałem się poprzeć sądy moje rozumowaniem, ażeby czytelnik sam mógł sprawdzić, o ile ma słuszność krytyk, a o ile autor. Chciałem dowieść tym rozbiorem, że pracę dra Kallenbacha cenię jako owoc sumiennych badań, gdyż w przeciwnym razie nie zastanawiałbym się nad nią tak długo. Że nad wadami rozszerzyłem się znacznie więcej niż nad zaletami, jest to wynikiem samej natury krytyki: pochwałę m o ż n a streścić krótko; zarzuty t r z e b a uzasadniać dokładnie. Umiem cenić szczery zapał, z jakim autor pisał o największym wieszczu naszym, i pragnąłbym gorąco, ażeby ten zapał udzielił się czytelnikom. Dr. Kallenbach złożył i składa wciąż dowody wielkiej pracowitości i sumienności w stu-

dyach swoich specyalnych, w których jako analityk wykrył niejedno ważne objaśnienie twórczości naszych poetów. Okazał się mniej szczęśliwym jako syntetyk: ale dziwić się temu niepodobna, ponieważ rzecz to niewątpliwie trudniejsza od analizy, a autor po raz pierwszy zabrał się do pracy takiej na większą skalę. Nie taję bynajmniej, że dzieło jego wydaje mi się raczej jako zbiór poszczególnych rozpraw o utworach Mickiewicza na tle biograficznem, aniżeli jako całość jednolita, w której wszystkie szczegóły ogniskują się w pewnym wydatnym punkcie czy idei: nie taję również, że i w tych szczegółowych rozprawach znajdują się usterki większe lub mniejsze, pochodzące z nieścisłości w uogólnianiu lub z niedopatrzenia: — ale mimo to uznaję, że dzieło dra Kallenbacha świadczy o umiejętności badań metodycznych, o sumienności w nagromadzeniu szczegółów, o szczerości w wypowiadaniu sądów.

P. Chmielowski.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

X.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem kapituła krakowska nie uznawała jeszcze na seryo Zebrzydowskiego biskupem krakowskim. Skoro nie przybywał do Krakowa, powątpiewała, czy też wiedzieć nie chciała, że już mu przyszła konfirmacya z Rzymu. To też na posiedzeniu kapitulnem 15. maja wystosowała do niego napomnienie, by się nie mięszał jeszcze do spraw religijnych dyecezyi krakowskiej, a równocześnie z inicyatywy własnej wybrała archidyakona B. Gątkowskiego i kanonika A. Kijewskiego, jako deputatów kapitulnych na synod [1]). Odbyła też naradę nad programem obrad synodalnych [2]) i poleciła trzem kanonikom swoim, mianowicie St. Górskiemu, P. Myszkowskiemu i M. Kromerowi [3]), wszystkim trzem tęgim szermierzom katolicyzmu, których imiona później świetnie się zapisały na kartach dziejów kościoła polskiego, aby napisali dla deputatów instrukcyę na synod, w której mieli skreślić obraz wierny ówczesnego stanu

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 844.
[2]) Kor. Zeb. nr. 843, 845.
[3]) Eichhorn: Der ermländische Bischof Martin Kromer, Zeitschr. für die G. Ermlands, 1869. W.: Walewski: M. Kromer, Warszawa 1874: Finkel: M. Kromer. Kraków 1883.

kościoła, tudzież podać środki, jakimiby można zażegnać grożące mu niebezpieczeństwo. Owa to instrukcya [1]) jest nieocenionym skarbem dla dziejów kościoła polskiego w epoce Reformacyi. Napisana przez mężów, znających dokładnie ówczesne stosunki, napisana w duchu prawdy a przeznaczona na synod, gdzie jak na forum sądowem miało duchowieństwo wydać samo na siebie wyrok potępienia, jest ona formalnym aktem oskarżenia całego kleru polskiego, tak biskupów, jak opatów, księży i mnichów. Nie liczy się z żadnymi względami i nie przebiera w słowach. Krytyka jej ostra, surowa, tchnąca słusznym żalem do przedstawicieli kościoła polskiego, którzy go sami postawili nad brzegiem przepaści. Jak Herberstein, tak samo instrukcya uderza przedewszystkiem na biskupów. Gromi ich za życie wystawne i zbytkowne, za marnowanie czasu na uczty i zabawy, za towarzystwa podejrzanych osób, często nawet kobiet, pełniących przy ich boku role metres i nałożnic. Oburza się na to, że zaniedbywali służbę Bożą, że przebywali całymi miesiącami zdala od swych katedr i rezydencyi, oddani sprawom świeckim prywatnym lub publicznym kosztem kościelnych i religijnych. Tak samo opaci, zdaniem kanoników krakowskich, oddawali się raczej zbytkom i rozpuście, niż obowiązkom kapłańskim. Rządzili swemi opactwami jak satrapiami, trwoniąc dochody klasztorne na własne fantazye, obojętni na sprawy wiary i religii. Jedynie zakony żebrzące zasługiwały na pewne uznanie. Na domiar złego, tak biskupi, jak opaci grzeszyli bezprzykładną ignorancyą praw kononicznych i Bożych, nie czytali Pisma świętego, a zamiast utrzymywać na swych dworach mężów uczonych, doktorów teologii, biegłych w Piśmie św., otaczali się chętnie kapłanami podejrzanej wiary, często nawet heretykami, których wspierali i protegowali jawnie ku wielkiemu zgorszeniu prawowiernych katolików. O wielu biskupach, rzecz nie do uwierzenia, krążyły wieści, że nie mieli żadnej religii i wiary, wielu nie zachowywało nawet prostych pozorów religijności, lekceważąc sobie praktyki religijne, przykazania Boże i obrzędy kościelne, jednem słowem, dawali publiczne zgorszenie. Dwory ich były przepełnione ludźmi podejrzanej konduity, niekiedy jawnogrzesznikami, rozpustnikami i pijakami, którzy ufni w opiekę swoich możnych patronów, dopuszczali się licznych bezprawi i nadużyć, nie mając dla siebie tem bardziej żadnego hamulca, jeśli łączyły ich stosunki pokrewieństwa z którym z biskupów. Nepoci tacy byli nieznośną plagą całego kościoła. Tłuste chleby duchowne, pierwszorzędne kanonie i intratne

[1]) Kor. Zeb. nr. 846.

beneficya kościelne przechodziły do rąk nieuków, idyotów i szalbierzy, którzy stan kapłański dyskredytowali zupełnie w oczach poważnej opinii. Dochody więc i fundusze kościelne szły na zaspokojenie fantazyi i kaprysów rozbisurmanionych sług Bożych. Bardzo często bywało, że kochanki i utrzymanki ich żywiły się krwawą pracą poddanych kościelnych.... Cóż dziwnego, że podnosiły się coraz uporczywsze głosy przeciw rozmaitym opłatom kościelnym, które będąc same przez się uciążliwe, tem bardziej były przykre, gdy widziano na jakie szły cele? Kanonicy krakowscy snadź rozumieli dobrze grożące z tej strony niebezpieczeństwo kościołowi i jego kapłanom.

Wszak w XVI. wieku duchowieństwo polskie było w posiadaniu jednej trzeciej ziemi Rzptej i prawie połowy dochodów publicznych [1]. Pobierało dziesięciny z dóbr całego państwa, nie płaciło żadnych podatków, chyba czasami datki dobrowolne tak zw. *subsidia charitativa*, ściągało opłaty na rzecz papieża i kuryi rzymskiej, nie składając z nich nikomu rachunków: tymczasem zamiast łagodzić umysły, krzywiące się na ten wyzysk, życiem skromnem i moralnem, postępowało odwrotnie i podawało tem samem broń zaczepną w ręce szlachty, która też na sejmie zeszłorocznym dała dowód, że broni tej używać skutecznie potrafi. Do rozgoryczania szlachty przyczyniała się jeszcze osobista chciwość księży. Wedle słów instrukcyi dochodziły skargi na wiejskich plebanów i ich wikaryuszów, że kazali sobie składać opłaty za kolędy, spowiedzie i za komunie w Wielkim Tygodniu, odejmując nieraz komunikującym się od ust podawaną im hostyę, jeśli nie złożyli odpowiedniej opłaty. Nadużycia powyższe dałyby się chyba tą usprawiedliwić okolicznością, że księża, piastujący godność kapłańską po wsiach i miasteczkach, nie dorośli byli zupełnie do swego zadania. Sam prymas w swoim uniwersale przyznawał, co również instrukcya potwierdza, że administracya kościołów parafialnych spoczywała w ręku ludzi, nie mających żadnego powołania i przygotowania do sprawowania służby Bożej. Rekrutowali się oni z plebejuszów, mianowicie z młodzieży biednej, która całe swoje wykształcenie zawdzięczala zaledwie szkółkom parafialnym. Z reguły prawie adepci stanu kapłańskiego byli to młodzieńcy wykolejeni, źle wychowani, lekkomyślni, niemający wyobrażenia o dostojeństwie stanu, któremu się poświęcali, często byli to młodzieniaszkowie, którzy dopiero co ławy opuścili szkolne, niedojrzali, nie mający znajomości świata ni

[1]) Kubala: St. Orzechowski, Lwów 1870, str. 22.

ludzi. Całe dnie i noce spędzali po obskurnych handelkach i podejrzanych domach, gdzie się oddawali pijaństwu i rozpuście. Po hulance i orgiach nocnych w stanie podnieconym spieszyli razem jako kapłani sprawować służbę Bożą! Czyż tacy mogli serca wiernych podnosić ku Bogu, budować moralnie owieczki Pańskie powierzone swej pieczy? Stąd pochodzi, że szlachta kpiła sobie z parochów, wszelkiego rodzaju klechów i z całego kościoła. Wina to właśnie biskupów, ogółem całego kleru wyższego, że pozwalali na obsadzanie pomniejszych probostw takimi niedorostkami, niedoukami i lekkoduchami. Zresztą sowy nie znoszą orlęcych jaj. Jakimi byli najwyżsi dygnitarze kościoła, takimi również ich słudzy. Przykład duchowieństwa naśladowali świeccy. Moralność publiczna była w opłakanym stanie, nieporządki i nadużycia, zbrodnie i przestępstwa były na porządku dziennym, zwłaszcza, że król z dworem swoim przebywał chętniej na Litwie. Instrukcya nie ma słów na skreślenie posępnego obrazu tych nieznośnych stosunków. Przyczyniała się do tego również ta okoliczność, że w owym czasie sądownictwo, jak wszędzie tak samo w Polsce, było rozdzielone między władze kościelne i świeckie. Przeciwko jurysdykcyi kościelnej podniosła się była właśnie z okazyi sprawy małżeńskiej ks. Orzechowskiego namiętna opozycya wśród szlachty, o której wspominaliśmy przy opisie sejmu piotrkowskiego z 1550 roku. Instrukcya narzeka na opieszałość starostów królewskich, którzy nie poddawali egzekucyi wyroków sądów duchownych. Nie czynili tego, bo się właśnie bali ściągnąć na siebie nienawiści wzburzonej szlachty.

Edykta więc królewskie z grudnia przeszłego roku, wymuszone przez biskupów na królu, pozostały na papierze. Nie mniej sądownictwo świeckie, spoczywające w ręku króla, jego organów wykonawczych i sejmu, pozostawiało wiele do życzenia. Z powodu niechęci krola do Polski, zrodzonej z okazyi małżeństwa jego z litewską księżniczką, Barbarą, z powodu odraczania sejmów, a tem samem sądów sejmowych, leżało niezliczone mnóstwo spraw cywilnych i kryminalnych odłogiem [1]). Widząc taki stan rzeczy, słusznie żądali od synodu kanonicy krakowscy jakiejś inicyatywy w reformie wewnętrznych stosunków kraju, a że na synodzie kościelnym wszystkiemi sprawami nie można było się zająć, kładli więc szczególniejszy nacisk na potrzebę uporządkowania stosunków kościelnych przez podniesienie moralności i religijności kleru. Nazywając rzeczy po

[1]) Relacye Nuncyuszów apost. o Polsce, wyd. Rykaczewskiego, t. I—II. 1864, t. I. s. 65.

imieniu, nie wahali się oni wystąpić w swojej instrukcyi z jawną krytyką wybitniejszych osobistości wyższego kleru polskiego. Najdrastyczniej wypadła ocena życia i działalności pierwszego dygnitarza kościelnego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa państwa, Mikołaja Dzierżgowskiego, potem drugiego po prymasie dostojnika kościoła polskiego, naszego biskupa, Andrzeja Zebrzydowskiego. Mając gotową instrukcyę już w ostatnich dniach maja, podążyli deputaci krakowscy do Piotrkowa w pierwszych dniach czerwca.

Zapowiedziany synod istotnie zebrał się 7. czerwca. Przybył nań również Stanisław Hozyusz, jadący właśnie do Trydentu, jako reprezentant Polski. Patrząc na powagę kościoła i duchowieństwa z dzisiejszego stanowiska, trudno nam wyobrazić sobie jak została przyjętą przez synod, przez zebranych tam samych wysokich dygnitarzy kościoła, bolesna prawda wypowiedziana przez śmiałych kanoników Andrzeja Zebrzydowskiego o okropnym stanie kościoła, wywołanym przez upadek moralności i powagi jego sterników. Zaiste, głęboko musieli być oni przeświadczeni o prawdzie słów swoich, skoro odważyli się wystąpić z podobnym aktem, by zmierzyć się wobec przedstawicieli całego kościoła, nawet z swoim własnym biskupem! Stawiali widocznie wszystko na kartę, bo wiedzieli, że mściwy Zebrzydowski zachowa do nich głęboką i wieczystą urazę w sercu.

Pomijając specyalną krytykę prymasa i reszty biskupów, nie od rzeczy będzie przytoczyć w streszczeniu zarzuty zebrane w instrukcyi przeciw Zebrzydowskiemu, chociaż te po większej części już są nam znane z przeszłości jego, jako kanonika krakowskiego i biskupa włocławskiego. „A więc“ — pisze instrukcya“ chodzą wieści między ludźmi, oby fałszywe, że jego Wielebność, biskup krakowski nie zachowuje postów, nawet postu czterdziestodniowego, jedząc w dniach postów różne mięsiwa; że pochwala komunię pod obiema postaciami, ale to jeszcze mniejsza, bo są rzeczy gorsze, których bez odrazy nawet wypowiedzieć nie można, oto, że Jego Wielebność nie uznaje właściwie żadnej religii ni wiary, bo ma być ateistą! Ku wielkiemu zgorszeniu ma się publicznie wyrażać, że Mojżesz, Chrystus i Mahomet, to trzej znakomici szarlatani, którzy cały świat wzburzyli i ogłupili [1]). Z tego samego powodu błogosławionemu

---

[1]) W średnich wiekach krążyła po świecie chrześcijańskim tajemnicza książka, p. t. De tribus impostoribus, o trzech oszustach, przypisywana znakomitemu filozofowi arabskiemu Averrhoesowi, ur. w Kordubie w XII. wieku.

Mateuszowi, ewangeliście, daje pogardliwą nazwę „Maciek“, śmiejąc się z podania jego o niepokalanem poczęciu Maryi. Jego Wielebność jawnie przeczy bóstwa Chrystusowi, twierdząc, że Chrystus nie był synem Boga, tylko Abrahama, Dawida i Józefa, męża Maryi. Czyż może chrześcijanin - katolik wymyśleć okropniejsze bluźnierstwa? Jego Wielebność powinien dla dobra kościoła i obrony religii wystąpić energicznie przeciwko tym potwornym wieściom o sobie, jeśli jest... niewinnym. Są jeszcze i inne zarzuty, chociaż lżejsze, ale przecież wielce ubliżające stanowi kapłańskiemu i dostojeństwu Jego Wielebności. Oto powszechnem jest oburzenie na Jego Wielebność za to, że zdefraudował pieniądze, które książę pruski, Albrecht, ofiarował był w 1548 roku na pogorzelców w Wolborzu, że Jego Wielebność krzywdził swoich poddanych w dyecezyi kujawskiej, zwłaszcza obrabował ich na znaną podróż swą do Węgier. Również głośne krążą wieści o Jego Wielebności, że nie żyje w czystości i wstrzemięźliwości. Razu pewnego porwał jakąś dziewczynę w Gdańsku podczas wizytacyi Pomorza i uwiózł ją do Wolborza, gdzie spłodził z nią córkę, dla której poświęcał interesa kościoła. Bez żadnych skrupułów uwodził także i hańbił zakonnice i inne niewiasty. Te skandaliczne rzeczy o Jego Wielebności powtarzają sobie wszyscy, tak wielcy jak mali, bawiąc się osobą jego z wielkiem ubliżeniem jego godności kapłańskiej i biskupiej. Powszechną jest nadto opinia, że Jego Wielebność kupił sobie biskupstwo krakowskie u króla za cenę dóbr stołu biskupiego, Wawrzyńcieżyce, które w ten sposób na zawsze zostały stracone dla kościoła i dyecezyi krakowskiej, bo królowie z powodu bliskości i sąsiedztwa tych dóbr z dobrami koronnemi w Niepołomicach dla rozszerzenia swego polowania po tamtejszych lasach nie wypuszczą ich z rąk swoich nigdy. Również dobra Bolechowice [1]) przyrzekł Jego Wielebność Janowi Lubomirskiemu, kasztelanowi brzeskiemu, które też on już zajął jak swoje; tak samo księstwo siewierskie [2]) nadał bratu swemu Floryanowi, referendarzowi królewskiemu, co wszystko sprzeciwia się wyraźnym przepisom i interesom kościoła. Wobec takich i tylu zarzutów drugi na miejscu Zebrzydowskiego, choćby tak samo winny, byle umiejący zachować pewne *decorum* dla ugłaskania opinii publicznej, byłby może wystąpił z odpowiednią obroną, aby choć pozornie oczyścić się wobec świata. Tymczasem o obronie Zebrzydowskiego jak i innych obwinionych biskupów jakoś głucho w aktach synodu... Kto wie, czy

[1]) Kor. Zeb. nr. 608, 627, 644, 655, 656, — spór o Bolechowice.
[2]) Kor. Zeb. nr. 608.

zdobył się Zebrzydowski choćby na lakoniczną uwagę, że zarzuty te to oszczerstwo, o którem nawet mówić nie warto. Tylko w liście, pisanym z synodu 14. czerwca[1]) do jednego z autorów instrukcyi, kanonika P. Myszkowskiego, użala się wprawdzie za kalumnie rzucone na niego przez kanoników krakowskich, ale zapewnia najspokojniej, że mimo to pragnie z nimi zachować jak najlepszą komitywę, a zwłaszcza z Myszkowskim, w którego miłość, życzliwość i przyjaźń dla siebie jak najmocniej wierzy... O bezczelności, o ironio! Więc mniejsza o honor, interes przedewszystkiem! Wszak to dewiza życia szanownego biskupa. A właśnie wówczas leżało w interesie jego nie rozdrażniać kanoników na siebie, bo zbliżał się dzień, w którym miał objąć osobiście rządy biskupstwa.

Tymczasem wśród obrad synodu wszystkich oczy zwracały się na Stanisława Hozyusza, od niego wyglądając skutecznego lekarstwa na rany, które niebacznie zadano kościołowi, religii i moralności. Oceniając doniosłość chwili, czując natomiast w sobie dość siły moralnej, aby wystąpić w obronie honoru religii i kościoła, będąc prawie jedynym z pośród episkopatu polskiego sumiennym wyznawcą katolicyzmu, jedynym też mężem, który dla wysokich talentów, nauki i gorliwości we wierze zażywał powszechnego szacunku mimo zbyt jaskrawej ortodoksyi katolickiej — ośmielił się teraz St. Hozyusz złożyć na piśmie wobec synodu słynne wyznanie wiary, które tak wszystkich olśniło, że przyjęto je synodalnie i podług niego ułożono formułę przysięgi, którą wszyscy zgromadzeni mieli złożyć na znak prawowierności katolickiej. Wyznanie to, wydrukowane później w 1553 roku w Krakowie pod tyt.: „*Confessio catholicae fidei Christiana*“ a przetłómaczone na wszystkie europejskie języki[2]), okryło zasłużoną sławą imię St. Hozyusza. Przynajmniej więc jeden znalazł się w łonie kleru polskiego, który miał odwagę powiedzieć, że wierzy w Boga i w Chrystusa! Za nim też wszyscy jakby na dany z góry znak powtórzyli choralnie: I my też wierzymy! Stał się tedy cud. Oto na synodzie, złożonym z ludzi w większej części niepewnej wiary, stało się wyznanie, wygłoszone poważnie, chociaż w duchu konserwatywnych przekonań katolickich, jednak poparte siłą argumentacyi i logiki a mocnem przeświadczeniem o potrzebie wiary — punktem zwrotnym w obradach, porwało wszystkich umysły za sobą, natchnęło je ożywczym duchem reformy,

[1]) Kor. Zeb. nr. 660.

[2]) Finkel: Bibliografia historyi polskiej, Lwów 1891—1896, cz. II., str. 757, nr. 15.221.

która w niedalekiej przyszłości miała sprowadzić zbawienną reakcyę w łonie kościoła katolickiego i duchowieństwa w Polsce.

Wydał tedy synod wiele ważnych ustaw, w których, jak mówią historycy czuć obecność Hozyusza [1]. Jednak nie zaraz miały one wydać spodziewany plon. Na razie, jak wszystkie poprzednie ustawy synodalne, pozostały z powodu nieudolności biskupów a ogromnego wzrostu w szóstym dziesiątku XVI. stulecia różnowierstwa w Polsce nadal w sferze pobożnych życzeń Hozyusza. Były one podobne do sztucznych ogni, które wywołały okrzyk podziwu i spłonęły bez śladu. Ale przecież odniósł Hozyusz pewne sukcesa. Oto naprzód postanowili biskupi wystąpić śmielej przeciw dyssydentom, co się objawiło wkrótce w kilku procesach o herezyę; powtóre synod zatwierdził Hozyusza w godności posła na sobór trydencki, wybierając nawet na prośbę jego internuncyusza w osobie Piotra Głogowskiego, który miał udać się na koszt biskupów do Trydentu, aby usprawiedliwić tymczasową nieobecność Hozyusza; Zebrzydowski przeznaczył na koszta owego poselstwa 300 złp. [2]; po trzecie wszyscy biskupi, jak jeden mąż rzeczywiście, złożyli zapowiedzianą przysięgę dnia 14. czerwca, podług formuły ułożonej w duchu jego konfesyi [3]. Jak winowajcy stawali wobec komisyi synodalnej, złożonej z Hozyusza, prymasa i biskupa krakowskiego, składając w ręce sekretarza synodu, niejakiego Ostrowskiego, uroczyste przyrzeczenia, że wierzą i będą wierzyli, jak Chrystus i kościół święty nakazuje. Zebrzydowski, wezwany do przysięgi, dostał blisko czterdzieści pytań, na które poniewoli odpowiadał twierdząco [4]. Pytano się go, czy wierzy w artykuły wiary, czy wierzy w kościół święty katolicki, świętych obcowanie i t. d.; czy się spowiada, czy czyta książki heretyckie, czy uznaje celibat. Na pytanie o spowiedzi zapewniał, że spowiada się zawsze przed mszą św., że ma swego kapelana, a w 1551 roku spowiadał się specyalnie dwa razy, raz w katedrze włocławskiej 29. marca, drugi raz w Dybowie 17. maja. Co do książek heretyckich, nie przeczył, że je posiadał, że je czytał, ale wszystkie potępiał. Stosownie do jednej z uchwał synodu, aby biskupi popalili wszystkie książki zabronione, przyrzekł, że spali je natychmiast po przybyciu do swojej stolicy. W kwestyi celibatu również zaparł się, jakoby go potępiał, oświadczywszy wyraźnie, że małżeństwa księży

---

[1]) Fabisz: Wiadomość o synodach, Kempno 1861. s. 167. Kor. Zeb. nr. 848.

[2]) Kor. Zeb. nr. 671, 753.

[3]) Kor. Zeb. nr. 847.

[4]) Kor. Zeb. nr. 847.

uznaje za niemożliwe. Zeznał także niezgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że w swej obecności nie pozwolił nigdy bluźnić Bogu lub kościołowi, zaprzeczył jakoby kiedykolwiek gościł na swym dworze ludzi podejrzanych w wierze. Zaparł się tedy wszystkiego, składając potem już z lekkiem sumieniem przysięgę na wierność kościołowi, tak w przeszłości, teraźniejszości, jak przyszłości. Zbywszy się tych przykrych formalności, czekał zapewne z utęsknionem sercem końca synodu. Synod też niezadługo zakończył się, bo już 17. czerwca, uchwaliwszy jeszcze *subsidium charitativum* na potrzeby państwa wobec grożącego niebezpieczeństwa ze strony Turków i Tatarów, w czem sobie Zebrzydowski wielką zasługę przyznawał [1]).

Zebrzydowski jednak mimo zakończenia się synodu nie podążył zaraz do Krakowa. Jeszcze przez cały miesiąc podróżował, najchętniej przebywając w Sandomierskiem [2]). Tymczasem prymas zabrał się niby do pracy, zgromadził do Uniejowa swoje duchowieństwo na naradę, poczem wydał wyroki potępienia na ks. St. Orzechowskiego, na Jakóba Ostroroga, późniejszego generał-starostę wielkopolskiego, radził też Zebrzydowskiemu, aby wstąpił w jego ślady, ale nie zdołał namówić go, jakkolwiek Zebrzydowski pochwalał te jego kroki przeciwko dyssydentom [3]). Sam zajęty czem innem, nie chciał jeszcze mięszać się w sprawy religijne, by nie rozdrażniać przeciwko sobie nieprzyjaciół kościoła. Więcej oględny i przezorny od prymasa, zapewniał, że może pójdzie kiedyś w jego ślady, ale jeśli dowie się, że król zatwierdził wyroki przeciw Orzechowskiemu i Ostrorogowi [4]). Nie chciał jednem słowem narażać się nikomu, nie mając w obecnej chwili żadnego interesu własnego bawić się w jakieś procesy o herezyę. Umysł jego zaprzątywała wówczas ważniejsza sprawa... Oto marzył o przyszłym swoim wjeździe do stolicy krakowskiej, który miał się odbyć z całą okazałością, wspaniale i uroczyście, wśród ogólnej radości mieszkańców Krakowa i całej jego dyecezyi. Ale zawistny los krzyżował mu plany, które sobie układał.

Właśnie bowiem w tym czasie Polska i Litwa, okryła się była dworską żałobą z powodu śmierci królowej Barbary, zgasłej przedwcześnie ku niezmiernej boleści Zygmunta Augusta dnia 8. maja b. r. [5]). Wypadało było Zebrzydowskiemu, jako biskupowi sto-

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 663.
[2]) Kor. Zeb. nr. 663—681.
[3]) Kor. Zeb. nr. 671, 678.
[4]) Kor. Zeb. nr. 678.
[5]) Baliński. Pamiętniki o królowej Barbarze, 2 t. Warszawa 1837, tom II. s. 239, 266.

licy, być obecnym w Krakowie przy wyprowadzeniu uroczystem zwłok królowej z zamku królewskiego do kościoła katedralnego, które miało się odbyć 25. maja; wypadało mu może nawet wziąć udział w sprowadzeniu Barbary z Krakowa do Wilna, gdzie ją pogrzebano 23. czerwca, ale Zebrzydowski nie chcąc sobie psuć instalacyi, nie przybył w owym czasie do Krakowa. Miałażby jego instalacya z powodu jakiejś tam dworskiej żałoby odbyć się w posępnym nastroju, cicho i skromnie? Król się może ożenić i pocieszyć łatwo po stracie, nawet wyświadczy przez to wielkie dobrodziejstwo Rzptej [1], ale on, kiedy będzie tryumfował, jeżeli nie teraz, kiedy wszystkich oczy będą na niego zwrócone?

W kondolencyi złożonej królowi listem z dnia 25. maja, pisanym w Więcborgu, usprawiedliwiał Zebrzydowski swoją nieobecność na żałobnej uroczystości faktem, że wówczas zbliżał się właśnie synod piotrkowski, na którym obecność jego była konieczną; tudzież błahą okolicznością, że wówczas miał odwiedzić swoje rodzinne miejsca, w których tak prędko po raz drugi nie będzie [2]). Po synodzie zaś, kiedy już koniecznie chciał odbyć swoją instalacyę i układał ją sobie na sierpień [3]), prosił listownie kanclerza Ocieskiego, by wytłómaczył krok ten jego przed królem [4]). Wszak już dosyć ma Kraków żałoby. On sam tak współczuje z Jego królewską Mością, jak może nikt na świecie, ale przecież smutek i żal po umarłych powinien w końcu ustąpić radości z żyjących, z niego mianowicie, jako z pasterza, przybywającego do owczarni swojej. Nie chce więc widzieć podczas swego wjazdu do Krakowa żadnej żałobnej szaty, żadnej smutnej twarzy... W przesadnej ambicyi i niepomiarkowanej próżności radby z duszy, aby cały Kraków wyruszył na jego spotkanie, może, aby go upoić radosnym okrzykiem, płynącym z wszystkich piersi: „Hosanna, witaj miły Hospodynie". Bojąc się zaś, aby mu kapituła krakowska na przekór nie zgotowała jakiej przykrej niespodzianki, wysłał do Krakowa jeszcze w lipcu swego ulubionego sekretarza, A. Patrycego Nideckiego, aby usposobił przychylnie dla niego umysły kanoników, o których nieżyczliwości dla siebie od dawna wiedział aż nadto dobrze [5]). Niebawem wystósował okólnik do kapituły w formie listu z datą 11. sierpnia [6]), w którym wyraził

---

1) Kor. Zeb. nr. 648.
2) Kor. Zeb. nr. 648, 649.
3) Kor. Zeb. nr. 669.
4) Kor. Zeb. nr. 681.
5) Kor. Zeb. nr. 666, 667, 673.
6) Kor. Zeb. nr. 677.

życzenie, jak ma być przyjętym przez nią podczas wjazdu do Krakowa. Owóż zażądał, aby kanonicy wyszli na jego spotkanie aż do kościoła św. Floryana na Kleparz; razem z nimi miało wystąpić całe kolegium magistrów i profesorów wszechnicy jagiellońskiej, w ogóle zaś powinni kanonicy dołożyć starania, aby wjazd jego do stolicy odbył się uroczyście i wspaniale, przy jak najliczniejszym współudziale publiczności, bo honory i splendory, którymi on zostanie zaszczycony jako biskup, spłyną także na nich i na cały kler dyecezyi krakowskiej. Wymagał także, aby również opaci dyecezyi krakowskiej przybyli na przyjęcie jego do Krakowa, uważał to za święty ich obowiązek, jako rodzaj hołdu, który mieli złożyć jego biskupiej godności [1]). Ułożony plan względem kapituły udał się Zebrzydowskiemu. Kanonicy kapitulni bowiem, ugłaskani przez Nideckiego, postanowili przyjąć go nietylko z należną czcią, ale nawet z oznakami pewnej życzliwości. Delegowali mianowicie z grona swego kanonika P. Myszkowskiego, który miał powitać biskupa u bram miasta ostentacyjną mową w imieniu całej kapituły krakowskiej [2]). Wiadomość o tem ucieszyła bardzo Zebrzydowskiego. Obok wspaniałości przyjęcia chodziło mu bowiem niezmiernie również o to, aby osłonić politycznie przed światem kwasy powstałe pomiędzy nim a kapitułą przy objęciu rządów i popisać się w oczach wszystkich rzekomo jak najlepszą pomiędzy nimi harmonią. Chciał nawet wierzyć, że kapituła przebaczyła mu już wszystkie grzechy, jakich nie mało względem niej popełnił. Uważając tę pokojową i życzliwą politykę kapituły za szczęśliwy prognostyk dla siebie, zapowiedział swój przyjazd na 18. lub 19. sierpnia [3]). Przybył jednak już 17. sierpnia [4]), zapewne przyjęty uroczyście, z wszelkimi honorami, jak tego pragnął i żądał. W dniu tym objął wreszcie ster dyecezyi, którą z przyczyn błahych oraz ze względów czysto osobistych zaniedbywał przez swoją nieobecność w stolicy blisko pół roku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 669, 670, 676.
[2]) Kor. Zeb. nr. 673.
[3]) Kor. Zeb. nr. 669.
[4]) Kor. Zeb. nr. 602.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

9.

Dnia 29. października 1826 r. Wilno.

Dawno już do Pana nie pisałam — racya? Oto przez Śniadeckiego, jadącego z pożegnaniem do Sierakowskiego, chcąc list mój ogromny przesłać Panu, *agitée, inquietée* pieczętowałam go i spaliłam sobie palec lakiem. Odtąd więc, ile razy chciałam pisać, za wzięciem pióra dawał mi się czuć ból w palcu, a ja, zabobonna kobieta, brałam to za złą wróżbę i pióro z rąk mi wypadało. Dziś wstaję z łóżka i widzę ubielone dachy. Ważny powód do rozpoczęcia korespondencyi; niech co chce palec mówi, a ja muszę napisać Panu, że u nas dziś śnieg pada. Sierakowski wyjechał w niedzielę rano; może w tym momencie Pan mój list odbiera. Najtrudniej zacząć gawędzić z Panem, to i końca niema, ani rady przestać. *Coute-que coute* muszę Panu opisać, cośmy przez te dni kilka porabiali.

W sobotę rano list posłałam; cały dzień rozmyślałam nad tem, żem go nie odczytała, a w 6-ciu ogromnych kartach bazgraniny, ile tam musi być niedorzeczności? Co Pan powie na widok tak ogromnego pakietu, zwłaszcza, żem zapomniała proponować Panu, żeby z moimi listami robił tak, jak pewien pastor, mieszkający na jakiejś wyspie, z której tylko raz w rok była komunikacya ze stałym lą-

dem, skąd pastor otrzymywał z całego roku wyszła gazetę. I czytał więc każdego dnia po numerze tym porządkiem, jak wychodziła, a za tem miał co dnia wiadomości dla niego nowe, chociaż rokiem spóźnione; ale to jemu nie przeszkadzało, bo... Przerwano mi wątek moich myśli wezwaniem na obiad i teraz nie wiem, co miało nastąpić po tem „bo" — więc ruszam dalej. Wieczorem wielka się kompania zebrała: graliśmy w różne karty i tańcowali do 12-ej w nocy. Może Pan chce wiedzieć, kogośmy mieli? Oto Ludwisia Śniadecka, Kozłowska, Kukolnikowa, kadryl sąsiadów, Uldyński, Woyniłłowicz i prawie wszyscy nasi Krzemieńczanie. Ambarasowało mnie trochę, że tak dużo było młodzieży. Pomnąc na Pągowskie, drżałam o nas, ale cóż robić było? — *bonne mine à mauvais jeu*. Użyłam wszystkich sił do zaanimowania wszystkich i dobrze mi się udało, bośmy się wszyscy wybornie bawili. Uldyński, pocieszna figura, tańcował i w grach rej wodził; ja także dokazywałam, tańcowałam i za to pokutuję, bo mi dotąd jest źle. W niedzielę prawie dzień cały leżałam w łóżku, ku wieczorowi wstałam; przyjechała Chrapowicka, która mi mówiła, z jaką przyjemnością dowiedziała się od Pana o mojem wyzdrowieniu i t. d. Przyjechała Pilarowa z Izabelką, przyszedł Klembowski, posłaliśmy po kadryl sąsiadów i znowu tańce i znowu gry, ale ja już tylko przy fortepianie cały wieczór siedziałam. Grałam tańcującym, a jak w gry grali, ja sobie mruczałam pod nosem wszystkie moje ulubione piosnki i rozmyślałam o tem, o tych, co mi te piosnki na myśl przywodziły. Często śmiechy i krzyki grających przerywały moje marzenia, dlatego też wielka w nich była rozmaitość, ale .. otóż i stronnica się kończy, a ja się w brednie zapuszczam nieskończone: żal mi, ale trzeba zmienić *sujet*.

Wiadomości sejmikowe. Do marszałkowstwa wszedł Bieliński, Jasiński [1]) i Żaba [2]), ten ostatni w celu zostania marszałkiem gubernskim. Protegowany przez Korsakowa zrobił układ z Jasińskim, który miał nierównie więcej głosów od Bielińskiego, aby mu te wszystkie głosy zjednał i jednym więcej, a jak Żaba zostanie gubernskim, to Jasiński powiatowym, jako mający najwięcej gałek, bo

---

[1]) Stanisław Jasiński, właściciel Werek pod Wilnem, które nabył od Potockich, a następnie odprzedał Wittgensteinowi, meloman, znawca sztuk pięknych, zbieracz obrazów.

[2]) Jan Żaba-Marcinkiewicz przybrał drugie nazwisko, zaślubiając córkę niejakiegoś Marcinkiewicza, którego ród w linii męskiej już był wygasł. Przez długi czas był marszałkiem gubernialnym wileńskim. Mieszkał w majątku Giełwanach, o 10 mil od Wilna. Dla jego córki, Aliny, Odyniec napisał legendę: „Jałmużna".

Żaba nie chciał być powiatowym. Słowem, że robi się tak, że na jednej sesyi obierają jednomyślnie Żabę na marszałka. Żaba uszczęśliwiony prosi wszystką szlachtę z sejmików do siebie, poi ich, daje im kolacyę. Krzyczy szlachta, spijając szampana: „Wiwat marszałek Żaba!“ Na drugi dzień, na sesyi, Bieliński, nieprzytomny na pierwszej sesyi, wnosi zarzut, że podług ustaw niewolno jest obierać jednomyślnie, a zatem wzywa do wotowania na Żabę. Wotują — więc i Żaba upadł, bo miał o dwadzieścia kilka gałek mniej od Jasińskiego. Dla Żaby dekonfitura, ale też i dla powiatu wileńskiego niewielki zaszczyt, zwłaszcza porównywając ich postąpienie z postąpieniem gubernii mińskiej, która nieprzytomnego, bo będącego w Moskwie na koronacyi, marszałka Osztorpa [1]), obrała i tego roku jednomyślnie na marszałka. Gdy podobno jakiś urzędnik zrobił zarzut, że to nie podług ustaw, więc na drugi dzień wotowano i z pomiędzy 900 wotujących tylko kilka było negatywek. Otóż to ślicznie! otóż to szlachetnie! Karp poleciał na Żmudź do swego powiatu na sejmiki, chcąc pasować Eydrygiewicza [2]), aby nie dopuścić Załuskiego, który także konkuruje do marszałkowstwa guberskiego. Nie udało się Karpowi, bo choć Eydrygiewicz miał dużą partyę za sobą, ale Załuski miał za sobą Niemców, a zatem większość, i wszyscy rozumieją, że Załuski będzie guberskim marszałkiem. Biedny mój Karp pójdzie z kwitkiem, ale za to będziemy mieli marszałkową Amelię Ogińską [3]), miłą osóbeczkę. Baliński Michał został pierwszym delegatem, bo miał najwięcej głosów. Słyszałam, że Chodźko Ignacy został także wybrany od swego powiatu na delegata, więc przyjedzie na sejmiki guberskie. Uuf!... wybrnęłam jakoś z sejmików, do których rzuciłam się, unikając Scylli i Charybdy.

Wczoraj był u nas Antoni Gorecki, który także sejmikuje, ale do żadnego urzędu nie idzie; jego brat Józef, został delegatem i Jan Gecewicz, którego obrano pod warunkiem, aby nic nie gadał, bo bez tego warunku onby nikomu nie dał gadać. Antoni wypytywał się troskliwie o Pana, ale nie bardzo miałam co jemu powiedzieć, bo Pan tak mało o sobie pisze, jakby nie wiedział, jak to nas

---

[1]) Leon Osztorp, właściciel Dukory w pow. ihumeńskim, znany z gościnności i wystawnego życia. Nie dbał o dolę ludu i wpływ jego na współobywateli był fatalny. Zmarł w 1851 r.

„Śmierć Marszałka Orsztorpa zrobi zmianę znaczną:
Panowie pić przestaną, a chłopi jeść zaczną“ —

powiedział po jego zgonie znany satyryk miński, Ignacy Legatowicz.

[2]) Stanisław Eydrygiewicz, b. sędzia ziemski upitski.

[3]) Z domu baronówna Ronne, żona księcia Tadeusza Ogińskiego.

wszystkich rzetelnie interesuje. Fi! to tak się nie godzi postępować z tak dobrymi przyjaciołmi. Przy Goreckim przyszedł Woyniłłowicz; długo i miło gawędziliśmy. Ach, czemuż Pana z nami nie było!

Wieczorem wczoraj dzieci dla rozerwania czarnej melancholii, która mnie często nawiedza, przebierały się i dokazywały. Julek, przebrany za kobietę, poszedł zwieść sąsiadów; zastał tylko młodszego Domańskiego w domu, czekali więc na tamtych trzech, radząc o sposobie i tamtych zwiedzenia. Nakoniec wchodzą tamci, spotyka ich w sieniach namówiony lokaj, niosący samowar i zaaferowany, krzyczy na nich: „Puszczajcie mnie, panowie, mamy jakąś panią u siebie!“ Zadziwieni niezmiernie, co za panią i o takiej porze, bo to była 9-ta godzina wieczór, wchodzą do pokoju, widzą w drugim damę, siedzącą przy stoliku tyłem do drzwi, naprzeciwko zaś niej Edwardka, z uszanowaniem aranżującego na stoliku filiżanki do herbaty. Zbliżają się z nieśmiałością, stają wszyscy trzej z boku damy w pozycyi do ukłonu, dama się poważnie odwraca i zagadka rozwiązana. Powraca Julek, opowiada nam to sam, my kontenci wszyscy z powodzenia, aż tu wchodzą Kukolnikowie. Julek zrzuca czepek i chustkę, a sam zmyka do pokoju. Kukolnik porywa za ten czepek i chustkę i ubiera się, Olesia bierze płaszcz jego i kapelusz i wyskakują mazura. Kończy się scena na odśpiewaniu wielkiej aryi przy fortepianie przez Kukolnika, w której naśladował znajomą sobie kobietę, śpiewającą z wielkiemi pretensyami. Uśmiałam się, spałam dobrze i dziś za to piszę do Pana. Do widzenia się! nie wiem, czy prędko odważę się na zaczęcie gawędy z Panem, bo, jak widzę, nie umiem się miarkować, od razu ledwie nie cały arkusz... to już strach mnie bierze, strach i żal na przemiany. Będę walczyć, ciekawa jestem, czy strach, czy chęć przemoże? Kiedyż będę list miała z Warszawy? Tak dawno ani słówka!!!

Dnia 31-go paźdz. Wczoraj o 4-ej godzinie po obiedzie przynosi mi służąca pakiet, mówiąc, że jakiś Pan go jej dał. Nie chciał żadnym sposobem wejść do pokoju. Kto? skąd? — ale za pierwszym rzutem oka na podpis, ustały pytania. Co mi tam po wszystkiem — to list od Pana! Rozpieczętowałam, wyjmuję dwa listki rozmarynu. Czytam, nie skończyłam jednej ćwiartki, wchodzi Morawski; kilka słów bez związku wymówiono. Rzucam go z dziećmi i z listem idę do ich pokoju; w ciągu drugiej ćwiartki przychodzą: Balińska z Ludwisią, Kozłowska z dziećmi, siedzą do 6-tej, nakoniec wyjeżdżają. Biorę się znowu do lektury, ledwie kilka wierszy — pani Podberezka, z domu Aneta Lisicka, z wizytą. Rada, nierada — trzeba przyjąć. Bawimy ją wszyscy, ja wzdycham do końca, aż tu wchodzi

Ilkiewicz, Biszpink. w pół godziny znowu Jankowski, co przyjechał z Petersburga. Herbata, po której po maleńku goście się rozjechali, rozeszli i około 9-tej godziny ledwie przeczytałam listy, a potem czytaliśmy je wszyscy. Nie potrafię Panu wyrazić wszystkich uczuć i przyjemności, jakiem czuła. Wiedzieć. że Pan wesół. zaczyna się trochę bawić, miewa miłe chwile i zawsze o nas pamięta! Boże mój! Dzięki Ci! Tak niech Panu będzie zawsze miło i dobrze. Listek rozmarynu jeden dałam Olesi, a drugi sobie schowałam, ale gdzie mój listek z grobowca Stasia? Nigdzie go nie znalazłam. Dziękuję Panu za 5 ćwiartek, ale za jedną szczególniej: nie dałam jej nikomu czytać, nikomu, bo zdawało się, że cały jej urok zniknie, jak ją będę widzieć w innych ręku a nie w moich. Dziękuję Panu za doniesienie o nowych romansach, o ich autorach, za wyjątki śliczne z Fredry komedyi; tyrada Edwina do kobiet zachwyciła nas [1]); wiersz z krzyżykiem przejął mnie momentalnym smutkiem, momentalnym, bo wiele miałam powodów do cieszenia się, więc była wielka mieszanina uczuć, trudna do zdefiniowania. Nie byłam smutna, nie byłam wesoła, ale mi coś miło było. Taki stan byłby najprzyjemniejszy, żeby był wolny od tęsknoty tylko... Dwie anegdotki wyborne powiększyły nasz zbiór anegdot, które nam w złych razach wielkim są sukursem w konwersacyi. Gniewają mnie tylko zatargi Pana z Dmochowskim, bo jabym chciała, żeby tam Pana tak wszyscy lubili, jak my go tu lubimy. Dziękuje mi Pan za obiecaną herbatę; aż mnie dusza boli, że wyborna herbata u mnie w komodzie leży, a Pan tam złą może pije. Lecz nie śmiałam proponować Śniadeckiemu wzięcia herbaty do Sierakowskiego, bo mnie nawet ambarasował list taki wielki, że ściągnął na siebie uwagę Śniadeckiego. Listy obydwa Ignasiowi odesłałam, bo może ma okazyę do przesłania Papie. Z wierszy w dzienniku bardzo mi się podobały pod tytułem „Pociecha we łzach“ z Goethe'go. Żeby dziennik do mnie należał, podpisałabym pod trzema kropkami, czyli gwiazdkami: Edward Odyniec. Z największą pewnością, że się nie mylę. Julek mi zrobił wielką przyjemność: nic nie mówiąc, przepisał mi te wiersze do mojej książeczki; ja, czytając je, miałam zamiar przepisania swoją ręką, a nawet wolałabym, żebym sama sobie przepisała. Jaka ja dziwaczka — aż mi wstyd! Porzucam Pana. Wołoszyńskiego [2]), biedaka,

---

[1]) Z „Odludków i poety“, wpisana do sztambucha pani Bécu.

[2]) Jakób Wołoszyński był sekretarzem liceum krzemienieckiego. Bajkow w Pamiętniku swoim pisze pod d. 8. czerwca 1826 r., że Pelikan udał się do Frascati na śledztwo w sprawie Wołoszyńskiego, któ-

uwolnili, jutro jedzie z nim Grocholski do Krzemieńca, dziś mają być u nas i zabrać nasze posyłki. Trzeba więc korzystać z okazyi i pisać dużo, żeby zaspokoić Jasia, od którego przedwczoraj list z burą dostałam za przysposobienie trzeciego brata z ich uszczerbkiem. Miałabym ochotę posłać Panu ten list, toby się z reprymendy uśmiał. Cieszymy się tu Wołoszyńskim, który tak cierpiał na to przetrzymanie, żeśmy się lękali o jego rozum a nawet i życie, bo taki spazmatyk i desperat. Jurewicz zawsze w złym stanie, formalna waryacya: łaje, bije wszystkich, wiążą go do łóżka. Natalkę nazywa aniołem a Józefę, jej matkę, bóstwem. Biedny człowiek! Lepsza śmierć, jak stan taki. Żałujemy go.

10.

Dnia 3. listopada 1826 r. Wilno.

Dwa dni nie pisałam do Pana, a to wina Porcyanki, który niemiłosiernie mi dni ukrócił, każąc mi leżeć do 11-ej w łóżku, gdyż dowodzi, że dla mego boku spoczynek bardzo jest potrzebnym i ma racyę. Sama czuję, że mi ruch szkodzi, po maleńku trzeba przywykać do coraz większej prywacyi; tracę ranek, którego mi reszta dnia nie nagrodzi, bom przywykła do ułatwiania wszystkich moich zatrudnień rano. Po obiedzie trzeba znowu trochę leżeć, potem ktoś przyjdzie, wieczorem, chociażby i nikogo nie było, to przy świecy nie mogę ani czytać, ani pisać — szkoda więc ranka. Pan może powie, że nie, o, niech Pan tego nie mówi! W niedzielę po obiedzie dzieci pojechały do ładnej Karoliny, która u nas dawniej służyła, a którą Pan musi pamiętać, bo ładna, trzymać jej synka do chrztu; stamtąd na cały wieczór do Śniadeckich. Zostałam sama, pisałam do Pana i trochę do moich: wieczorem wyprawiłam Julka na wieczór do Platerowej Kazimierzowej [1]) i cieszyłam się, że sama będę, ale przyszła Lebrunowa. Cały więc wieczór leżałam na kanapie, a ona mi kabałę ciągnęła. W poniedziałek pisałam jeszcze do moich i wyprawiliśmy Wołoszyńskiego z Grocholskim. Po obiedzie

---

rego do Wilna sprowadzono. Badanie przeciągnęło się dosyć długo. (L. c. str. 113).

[1]) Kazimierz Plater (ur. 1799 † 1819 r.), oficer wojsk napoleońskich; małżonką jego była Apolinara z Żabów, córka Tadeusza, wojewody płockiego. Synowie ich: Cezary, kapitan oddziału żmudzko-litewskiego wojsk polskich w 1831 r., i Władysław, założyciel muzeum w Rapperswylu, byli kolegami szkolnymi Juliusza Słowackiego.

przyszedł Dmochowski, pisarz [1]), z którym się dzieci pokumały, i Woyniłłowicz. Gawędziliśmy ze dwie godziny dosyć miło. Wieczorem przyszedł Klembowski [2]), jeden z sąsiadów, młodszy Czarnocki, wielki ale dobry dzieciak, i Ignaś; po herbacie Julek zaproponował „w ciekawego". Graliśmy więc w karty, potem Czarnocki nauczył nas kabały pociesznej. Oto zamyśla się na kilka osób i która więcej kocha, to karta ją wyobrażająca częściej się obraca, a zatem wszyscy znajomi kręcili się na stoliku i Pan był w ich liczbie. Postawiliśmy Pana w liczbie wielbicieli Hersylii. Król treflowy Pana wyobrażał, a czerwienny Julka i czerwienny cztery razy się obrócił, nim treflowy raz czy dwa. Potem stawialiśmy inny komplet: czerwienny był zawsze ten sam i zawsze najprędzej się obracał. A cóż, czy nie warto wierzyć w kabałę? Pytałam się Ignasia, jak się mają w domu? Wszyscy zdrowi, bo niedawno od nich miał wiadomość. Ignaś, miły chłopczyk, ale nie wesół, coś się melancholicznego w nim przebija, więcej jeszcze w wzięciu ma coś Pana, jak w fizyonomii, głowa go także czasem boli — biedny!

Wczoraj był dzień zaduszny. Chciałam go całkiem poświęcić tym, co są wysoko, i nie pisałam, ale po obiedzie przyszła Podczaszyńska, Pilarowa z Zosią, przyleciał Kukolnik na moment, oznajmując zaćmienie księżyca. Wyszli ci, a przyszedł Jankowski, wziął po kartce z naszych sztambuchów i ma nam co napisać po persku lub arabsku; był to mój koncept ta propozycya. Przyjął ją bardzo mile i stąd nagadał nam wiele grzeczności i wyszedł. Przy herbacie przyszedł astronom Drzewiecki z doniesieniem o zaćmieniu, przyniósł skrzypce i śliczne walce Mayzedera [3]) na skrzypce i fortepian, które Olesia z nim grała, a Hersylia z Julkiem dwieście czterdzieści taktów przetańcowali bez odpoczynku, to jest przez 6 walców, czyli 12 części walca, co stanowi 240 kółek, a dodać teraz koła około pokoju małego, które od kręcenia w głowie coraz mniejsze robili, a zatem podwójnem było kręcenie się. Julek tryumfował, że mu się mniej głowa kręciła, jak Hersylii. Po odbytym eksperymencie grali i śpiewali do 10-tej godziny. Pogoda prześliczna od dwóch dni;

---

[1]) Michał Dmochowski, pisarz komisyi sądowej edukacyjnej w Wilnie.

[2]) Bonawentura, prof. malarstwa w liceum krzemienieckiem.

[3]) Józef Mayzeder (ur. 1789 † 1864) uważanym był za seniora skrzypków wiedeńskich i przedstawiciela starej szkoły, wzorowanej na Kreutzerze, Baillots'cie i Viotti'm. Był solistą opery nadwornej i dworu cesarskiego (Hof-Cammer-Virtuos). Napisał 54 utworów muzycznych, między tymi dwa koncerty skrzypcowe i sześć kwartetów smyczkowych.

śnieg pokrył dachy i mój placyk, przymrozek go utrzymuje i zupełna postać zimy. Żeby się tak mogło utrzymać, tobyśmy prawie zwyczajnej jesieni jak nie było (mieli?), bo ledwie kilkanaście dni słoty i te przeplatane pogodą. Udało się więc zaćmienie. Cały wieczór siedziałam w oknie z oczami wlepionemi w księżyc, z tą pewnością, że wszystkich moich oczy tam także były zwrócone, ale czy wszyscy myśleli tak o mnie, jak ja o nich? Jakbym chciała za pomocą jakiej *lanterne magique* widzieć ich, czytać w ich oczach, jakbym była szczęśliwa... Ale kto wie, może przeciwnie, może to i lepiej, o, pewnie lepiej, że moje żądanie bezskuteczne zostało. — Niech Pan zgadnie, do kogo to zastosowane te wierszyki w liście Jasia? [1])

Lecz ja szalony, chcę spokojność duszy
Wmówić w osobę, co w uczuciach tkliwa,
Nieszczęściem wszystko nazywa,
Co ją niedość silnie wzruszy;
Której czułość zbyt drażliwa,
W braku rozkoszy chwyta się katuszy.

W *Biblioteque universelle* w pierwszym tomie z roku 1816 jest w Mélange malutki artykulik pod tytułem: *Sur une loi de l'Etat de Virginie relative aux duels, adressée d'Amérique à l'Institut de France* par M. Dupon de Nemours. Jeżeli to Panu nie zrobi przykrości żadnej, ale żadnej, co się zowie żadnej, to niech Pan ten artykulik przetłómaczy i da do jakiego pisma peryodycznego. Jestem bowiem wielką nieprzyjaciółką pojedynków i bardzo mi się to prawo wirgińskie podoba; chciałam sama przetłómaczyć, ale nie czuję się zdolną do napisania dobrze, a źle nie chce mi się.

Dnia 6. listopada. Bon jour, mon prince! Chciałabym Panu coś interesującego napisać, ale nie mam co, a chce mi się pisać i co tu robić? Lękam się odpowiedzi Pana na to zapytanie — niech Pan nie odpowiada, bo ja muszę pisać. Niestety! zima moja zniknęła! znowu słota, bok boli — wizyty nudne i niema co pisać. Ile to klęsk na mnie biedną zwaliło się! Niech mnie Pan pożałuje, to mi lżej będzie to wszystko znosić. Przedwczoraj miałam na wieczorze Pilarową, młodych Chrapowickich, Jankowskiego — rozmowy o Petersburgu, Wilnie i sejmikach. Bo też te sejmiki, to prawdziwe sejmiki, uformowały się dwie partye i jedną z nich Żaba dowodzi

[1]) Jana Januszewskiego, którego wiersze znajdują się też w sztambuchu pani Becu.

i bardzo się nie popisuje; pełno intryg i ledwo, że do czubków nie przychodzą. Wczoraj wieczór Pilarowa zabrała dzieci do Śniadeckich, a ze mną został pan Znosko [1]) i siedział cały wieczór. Byłabym zginęła, żeby nie Julek mnie sukursował, zwyczajnie jak dla swego dziekana, zasługując się do stopnia, taki był dla niego uprzejmy, grzeczny, tak mu poddawał materyi do konwersacyi, w której mógł zawsze podług swego gustu występować i kontenta byłam z Julka i to mi znośnym ten wieczór zrobiło. A propos Znoski przed kilkoma tygodniami, jak był u nas, opowiadał nam z *Kuryerka warszawskiego* jakąś anegdotę o ubiorze à la Walterscott, o który żona prosiła męża, jadącego do Warszawy, a ten jej zamiast ubioru przywiózł dzieła i t. d. To dało nam myśl do wymyślenia jakiego ubioru à la Mickiewicz. Hersylia do zwyczajnego ubioru głowy dodaje listek — ja gałązkę cyprysową lub jakąkolwiek gałązkę zieloną, a jeszcze do tego ubrałam sobie kapelusz à la Mickiewicz, kapelusz ten ryżowy, w którym byłam w Belwederze. Opasałam wstążką słomianego koloru i woal, ściągnięty z jednej strony, przypięłam z boku pod kokardą i rozrzuciłam go po całym kapeluszu, reszta zaś spada na drugą stronę kapelusza i osłania pół figury i robi się osoba *à demi voilée allégorique*, która figuruje w pismach Mickiewicza. A cóż, czy nie dobry koncept? Przyznam się Panu, że ten kapelusz miał być à la Odyniec, ale... ale... zamienił się à la Mickiewicz, bo wiele do tego było racyi, a najpierwsza, że kiedym o tem ubraniu kapelusza dyssertacyę miała, wiele mnie słuchało figur rozmaitych i nie śmiałam wymienić nazwiska, chociaż, ubierając kapelusz, myślałam, że mi to z łatwością przyjdzie. Pokazuje się, że czasem jestem i niespodzianie głupia... dziwna... Obiad dają. Żegnam Pana. Przy obiedzie dobra nowina. Dziś jakiś Wejss jedzie do Warszawy i ma ten list wziąć, ale, że ten list przejdzie przez wiele rąk, nim się do Wejssa dostanie, więc nie wiem, jak to będzie z herbatą. Mówiłam Julkowi, żeby się postarał o pewność dojścia herbaty, bobym nie chciała, aby się komu innemu, a nie Panu dostała. Jakiś student, kolega Julka, bierze ten list i oddaje znowu jakiemuś sobie znajomemu koledze, który jest przyjacielem Wejssa i ma go mu oddać — byle tylko, przechodząc przez tyle rąk, mógł się dostać do Pańskich!! Niech mi Pan pieniędzy za herbatę nie odsyła,

[1]) Jan Znosko (ur. 1772 † 1833), profesor filozofii, a od 1827 r. dziekan wydziału nauk moralnych i politycznych uniwersytetu wileńskiego. Pierwszy niemal obznajamiał publiczność polską z zasadami ekonomii politycznej i wydał w tej dziedzinie kilka dzieł tłómaczonych i oryginalnych.

bo naprzód może kupi mi sprzążkę, jeżeli dostanie ładną, mocną, z kruczkami mocnemi do zaczepiania pasa, z kołcami do przypięcia, i żeby nie kosztowała dużo, żeby była bronzowa, bez żadnych szkiełek, kamyków i t. d. Ale to wcale niekonieczne, bo przez zimę nie wiem, czy mi będzie potrzebna, a na wiosnę jak pojadę czy do Krzemieńca, czy do Warszawy, czy do Wiesbadenu, to sobie sama wybiorę i kupię. Jeżeli będę miała przez kogo przesłać Panu pieniądze, jeszcze ważniejsza rzecz — jeżeli będę miała pieniądze do przesłania, to bedę Pana prosić o *Bibliotekę polską* z przeszłego roku i cztery numera z tego roku, bo te 6 numerów, co mi Pan przysłał, zostawiam już sobie i myślę już ciągle prenumerować, a więc chcę mieć kompletne. Niech się więc Pan nie kłóci z Dmochowskim, ale wspólnie z nim radzi, aby to pismo było interesujące, abym ja nie żałowała groszy, a bardziej nie rzuciła napróżno. Czy czytał Pan w *Dzienniku wileńskim* „Listy o gramatyce polskiej do Aliny?“ Autorem ich ma być Rogalski, ten, co mieszka w Petersburgu. Zrobiono tu na Żabę karykaturę: wie Pan, że kiedy żaba prawdziwa zażyje tabaki, to pęka, czyli zdycha. Odmalowano więc żabę-ropuchę i człowieka, posypującego tabaką nos ropuchy, i podpisano: „Pęknij, a nie zostaniesz marszałkiem!“ Widzi Pan, jak tu u nas dowcipy rozwijają się, chociaż w porze niewłaściwej, bo w jesieni. Poradziłam sobie doskonale, posłałam do samej pani Wejssowej, matki wyjeżdżającego, z prośbą, ażeby i list i herbaty funt dla Pana wzięto. Przyjęto mile propozycyę moją, posyłam więc Panu i uszczęśliwiona tem w tym momencie jestem. Posłałam oznajmić Ignasiowi o okazyi. Żegnam Pana, życząc mu jak zawsze z całego serca i duszy wszystkiego dobrego. Wkrótce będzie 17-go listopada [1]). Ach, czemu Pana w ten dzień tu nie będzie; niech Pan przynajmniej tego dnia myśli o nas i nasze myśli będą się odnosić do przeszłego roku do tej chwili...

Adieu... adieu mon aimable ami, encore une fois — adieu!!

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

---

[1]) W d. 17/29 listopada pani Salomea Bécu obchodziła swoje imieniny.

Sprostowanie. W zeszycie III. „Przewodnika“ na str. 271, w przypisku drugim, mylnie objaśniono imię Zana; był to bowiem nie Tomasz, lecz brat jego, Stefan, który uczył się prawa w uniwersytecie wileńskim, a po wypadkach listopadowych wyemigrował do Paryża.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Opisanie granic powiatu.

Granice powiatu dubieńskiego dadzą się opisać następnie: Na południe od wsi Siestratyna do wsi Buszczy z powiatem krzemienieckim; na wschód początkowo z powiatem ostrogskim, t. j. od tejże wsi Buszczy do wsi Uizdziec, gdzie była stacya konnej poczty na dawnym trakcie, łączącym Kijów z Warszawą, położona między stacyą Wierzchów a miasteczkiem Warkowiczami, — dalej na wschód z powiatem rowieńskim przy wsiach: Ulharów-Satyjów, Zarzyck-Metelne, aż pod wioskę Dubiszcze. Północną i północno-zachodnią granicę stanowi powiat łucki, przechodząca pod miasteczkiem Ostrożcem wsiami: Czekno, Wełnicze, miasteczkami Boremlem i Łobaczówką. Ztąd zaś rozpoczyna się kordon galicyjski, stanowiący zachodnią granicę powiatu dubieńskiego pod wsiami: Merwa, Chołyń aż do wyżej wspomnianego Siestratyna. Spojrzawszy na dobrą mapę Wołynia, wydaną w Petersburgu przez Szuberta, łatwo sobie odtworzyć opisane tu granice.

Kierunek gór.

Te same odłogi gór miodoborskich, któreśmy widzieli w powiecie krzemienieckim, wchodzą z Galicyi w powiat dubieński, począwszy od nadgranicznej wsi Szepetyna pod wsią Obhawem, pod wioską Zlińce pod Dubnem, wsiami Zbytyniew-Stupnem, Wielką i Małą Moszczanicą aż ku Dermaniowi, gdzie względnie dosięgają największej wysokości, tak że lasy hurbieńskie, należące do dóbr Mizockich, porastają całkowicie na dość stromych

górach. Biegną one dalej jeszcze na zachód przez wsie Bielaszów i Listwin w stronę Dubna, aby już zupełnie zniknąć na falowatych płaszczyznach pod wsiami: Moszkowem, Korytnem i Dorohostajami, przekroczywszy przez koryto Ikwy. Reszta więc powiatu jest przeważnie płaską, choć prawie wszędzie falowatą, bo nigdzie nie spotykamy takich równin, jak n. p. za Sławutą, w stronę miasteczek Annopola i Berezdowa, lub takich płaszczyzn, zupełnie już stepowych, jakie widzimy w powiecie starokonstantynowskim koło miasteczek Kupiela i Bazalii, a tem bardziej na Ukrainie.

Rzeki.

Oprócz opisanej tu szczegółowo rzeki Ikwy, widzimy w powiecie dubieńskim rzekę Styr, która wpływa z Galicyi obok wsi Merwa, stanowiąc na przestrzeni 5 wiorstw granicę obydwóch państw, to jest Austryi i Rossyi. Dalej pod miasteczkami Beresteczkiem, Boremlem i Targowicą podąża Styr ku północy, aby pod wsią Jarosławiczami wpłynąć w granice powiatu łuckiego. Ikwa, jak wiadomo, spławna dopiero od Dubna, jest najważniejszym lewym dopływem Styru, lecz wyżej jeszcze w swym biegu przyjmuje on pod Beresteczkiem rzeczkę Płaszówkę, formującą liczne stawy, począwszy od wsi Puste-Iwanie i miasteczka Kozina do samego swego ujścia. Oprócz tego widzimy w tym powiecie rzekę Zbytynkę, której źródła są na wysokich wzgórzach pod wsią Zbytynem. Płynie ona w kierunku południowo-wschodnim, formuje stawy we wsiach: Stupnem, Wielkiej Moszczanicy, Mostach, gdzie pod Buszczą wchodzi w granice powiatu ostrogskiego, tworząc ogromny staw w Nowomalince, w miasteczku Międzyrzeczu-Ostrogskiem, a za przedmieściem Bilmazem łączy się z Horyniem, jako lewy jego dopływ. Oprócz tego wspomnieć należy o rzeczce Stubło, biorącej swój początek ze źródeł pomiędzy wsią Bielaszewem i miasteczkiem Mizoczem, gdzie już formuje trzy niewielkie stawy. Dalej przepływa obok wsi Stubełka, należącej do dóbr Mizockich, podążając w kierunku północnym, formuje coraz donośniejsze stawy w Kniahininie, Białobereżu, Warkowiczach, Kryłowie, Żarnowie, Olikowie, Satyowie, zkąd na przestrzeni 6 wiorstw stanowi granicę powiatu rówieńskiego. Dalej podążając przez powiat rówieński w kierunku północnym, przepływa rzeka Stubło obok wyżej wspomnianej Peresopnicy, prastarej stolicy udzielnego księstwa z 1146 roku. Obok miasteczka Klewania łączy się z Horyniem, jako lewy jego dopływ w pobliżu wiosek Krasne i Dziuksyn. Dziś nieznaczna to rzeka, choć bardzo doniosła swym biegiem i spadem wody, obracającym już od miasteczka Warkowicz liczne koła młyńskie. Podanie jednak głosi, że dawniej ta rzeczka była spławną dla tratew drzewnych poniżej wsi Żukowa w dzisiej-

szym powiecie rówieńskim. Obecnie straciła zupełnie swe znaczenie komunikacyjne. Niemniej jednak ma dość ważne znaczenie historyczne, gdyż w latach pomiędzy 1792 a 1795 rokiem, a zatem pomiędzy drugim a trzecim podziałem kraju, stanowiła granicę Polski od Rossyi. Wtedy w Warkowiczach funkcyonowała komora celna w obszernym budynku, zwanym dotąd Murem, wśród rynku tego miasteczka, a w Mizoczu był przykomorek dla komunikacyi pogranicznych mieszkańców. Wszystkie więc ziemie, położone po prawej stronie rzeczki Stubło; przeszły w 1792 r. pod panowanie Rossyi, te zaś, które leżały po jej lewym brzegu, należały jeszcze przez te trzy lata do Polski.

Miasteczka.

W powiecie tym, oprócz samego Dubna, naliczamy 13 miasteczek, choć wiele z nich jest bardzo lichych, mają jednak tę ważną prerogatywę, że oficyalnie mogą służyć za stały pobyt dla żydów, ostatecznie wyrugowanych przed kilkoma laty ze wszystkich wsi w powiecie w czasie rządów Wołyniem gubernatora generała Jankowskiego. Zaledwie kilka miasteczek można uważać co do ludności jako ważniejsze punkta dla drobiazgowego handlu z włościanami i okolicznymi mieszkańcami, a mianowicie: Ołykę (4.610 mieszkańców), Beresteczko (4.214 m.), Mizocz (3.059 m.), Warkowicze (2.147 m.), Kosin (1.660 m.) i Werba (1.166 m.). W innych zaś miasteczkach powiatu liczba mieszkańców nie dosięga tysiąca i tak: Ptycza (923 m.), Łobaczówka (910 m.), Michałówka (878 m.), Krupiec (838 m.), Targowica (749 m.), Murawica (660 m.), Młynów (635 m.) i Demidówka (350 m.). Wiedzieć bowiem należy, że według oficyalnych, gubernialnych źródeł [1]) miasto Dubno liczy obecnie stałej ludności 7.788 mieszkańców bez garnizonu wojskowego. Ludność włościańską obliczają w powiecie na 130.089 dusz, stanowiących 13.747 oddzielnych gospodarstw uwłaszczonych i rozdzielonych na 15 gmin. Policyjnych rewirów jest trzy: w Warkowiczach, Ołyce i Beresteczku; biur pocztowych w całym powiecie jest tylko dwa, a mianowicie w Dubnie i w Młynowie, zkąd poczta odchodzi dwa razy na tydzień w każdą stronę. Kościołów rzymsko-katolickich jest siedm, a kaplic domowych sześć, bez możności jednak odprawiania w nich stałego nabożeństwa dla braku księży. Wspomnieć jednak należy, że w powiecie znajduje się najpiękniejszy i najbogatszy kościół na Wołyniu. Jest nim kolegiata ołycka, zbudowana od 1635 po 1641 r. pod wezwa-

Ludność wiejska i niektóre cyfry statystyczne.

Kościoły rzymsko-katolickie. Kolegiata w Ołyce.

[1]) Pamiat. knižka wol. gub. za 1895 r. rozd. IV. str. 4.

niem św. Trójcy przez księcia Albrechta Stanisława Radziwiłła, kanclerza w. litewskiego, syna Stanisława, marszałka w. litewskiego, który pierwszy po długim szeregu lat w tej rodzinie odstąpił od błędów kalwińskich i wrócił na łono rzymsko-katolickiego kościoła [1]). Wspaniała ta świątynia, ozdobiona rzeźbami, malowidłami i marmurami na wzór kościołów krakowskich najpiękniejszej epoki, jest dziś zwyczajną świątynią parafialną. Ale proboszczowi jej przysługuje od dawna tytuł infułata przy sprawowaniu obrządków duchownych na miejscu. Jest nim od dawna prałat Tomkowicz, rezydujący zwykle w Petersburgu, jako członek kolegium duchownego z dyecezyi łucko-żytomierskiej. W całym powiecie, zarówno jak w krzemienieckim, nie ma ani jednego średniego zakładu naukowego. W Dubnie jest zaledwie jedna 2-klasowa szkoła ludowa, licznie uczęszczana, gdyż brak szkół dotkliwie tu się daje odczuwać.

Koleje żelazne.

Gałęź kolejowa Zdołbunowo-Radziwiłłowska, począwszy od wsi Ulbarowa pod stacyą Ozeranami aż do granicy powiatu krzemienieckiego przy miasteczku Krupcu, przecina powiat dubieński ze wschodu na zachód. Ruch towarowy na niej dość znaczny, lecz osobowy mimo zwykłego przepełnienia wagonów ogranicza się do jednego pociągu pocztowego w każdą stronę. Już to przyznać należy, że zarząd dróg południowo-zachodnich zupełnie po macoszemu traktuje tę gałęź. W północnej części powiatu, wchodzącej klinem pomiędzy powiaty: rówieński i łucki, główna linia dróg południowo-zachodnich przecina powiat dubieński przez długość jednej stacyi miedzy Klewaniem i Ołyką. Tu już ruch pasażerski bardzo znaczny. Kursują na dobę po trzy pociągi osobowe w każdą stronę, z których dwa kuryerskie. Stacya Ołyka oddalona jest od miasteczka tego nazwiska o wiorst kilka. Dopiero od niedawna oddano do użytku publicznego drogę szosową z Dubna do Równego, długą na 40 kilka wiorst, przechodzącą w Dubnie obok byłego klasztoru PP. Karmelitanek po długim moście drewnianym, bitym na palach, przerzuconym obok ogrodu, a dziś piwiarni zwanej Pantaliją — przez moczary nadikwiańskie; dalej przez wieś Pohorylce w lewo od Warkowicz, obok karczem Semihrańskich (tak od dawna nazwanych, że się tu niegdyś schodziło siedm granic oddzielnych siedmiu ziemskich posiadłości) wprost do Równego, gdzie przy olbrzymich piętrowych koszarach wojskowych jak nowe jakie miasto, łączy się z dawną drogą bitą kijowsko-brzeską. W kilka lat później otwarto szosę łucko-dubieńską, oddzielającą

Drogi szosowe.

[1]) Starożytna Polska M. Balińskiego, t. II. b. str. 860—861.

się na czwartej wiorście od rówieńskiej i biegnącą także na 44 wiorstowej przestrzeni w prawo od Młynowa, omijając góry na dawnym pocztowym trakcie obok wsi Dorohostaji, Swiszczowa, wprost do Łucka. Obydwie te drogi bite zbudowane zostały, jak mówiliśmy wyżej, przez ministeryum wojny dla łatwiejszego połączenia w razie mobilizacyi tak ważnych punktów strategicznych, jak Łuck, Dubno i Równo, które, choć mają linię kolejową, lecz ta pierwotnie zarysowana w 1871 r., robi znaczny krąg przez centralną stacyę Zdołbunów, położoną na granicy ostrogskiego powiatu. Oprócz tego powiat dubieński posiada jeszcze równolegle z torem głównej linii dróg południowo-zachodnich jedną stacyę dawnej szosy kijowsko-brzeskiej pomiędzy Klewaniem i Ołyką i dalej na zachód w stronę Łucka. Teraz zaś w r. 1896 mają otworzyć drogę szosową ze stacyi Rudnia Poczajowska do Krzemieńca, której początek przechodzi przez powiat dubieński, równie jak i bocznicę kolejową od przystanku Kamienica między Werbą i Dubnem do tegoż miasta Krzemieńca. Wspominamy o tych drogach, mających być wkrótce oddanemi do użytku publicznego [1]). Wszystkie inne trakty pocztowe i drogi uboczne są zupełnie naturalne, tak zwane gruntowe, które na wiosnę i w jesieni z powodu tłustego, gliniastego czarnoziemu i bardzo górzystego w wielu miejscach położenia stają się wprost nieprzebytemi dla podróżnych.

Przemysł fabryczny w powiecie.

Przemysł i fabrykacya surowych produktów słabo jest w dubieńskim powiecie rozwinięta. W pierwszym rzędzie stoją gorzelnie, po większej części t. zw. gospodarskie przy folwarkach dworskich, i browary piwne, przeważnie prowadzone przez Czechów lub arendowane przez nich u właścicieli ziemskich. Lecz ani jedne, ani drugie nie przenoszą obecnie liczby dziesięciu w powiecie. Stała ich liczba określić się nie da, bo ta corocznie podlega zmianom, które zależą od otrzymywanych dochodów. W ogóle gorzelnictwo od czasu wzbronienia tego procederu żydom znacznie w kraju się zmniejszyło. Jedni żydzi arendowali dworskie gorzelnie, umiejąc korzystnie prowadzić hurtowny i detaliczny handel wódką, tuczyli na odwarach bydło opasowe i prowadzili je przez Brześć lub Kowel na tygodniowe targi pragskie do Warszawy. Dziś i ten proceder przez wzbronienie żydom gorzelnictwa znacznie podupadł, dlatego też wszyscy tak się skarżą na brak

[1]) Ową bocznicę kolejową, również jak równoległą jej drogę szosową, zbudowaną przez ministeryum wojny pomiędzy Dubnem i Krzemieńcem, oddano do użytku publicznego latem 1896 r.

dobrego mięsa. W widokach mającego się tu wkrótce zaprowadzić rządowego monopolu sprzedaży wódki, buduje się obecnie w powiecie kilka tak zwanych rektyfikacyi, czyli dystylarni w dobrach prywatnych, jak n. p. w Satyowie na granicy powiatu rówieńskiego, lecz przemysł ten, to dopiero kwestya przyszłości, o którym nic się jeszcze powiedzieć nie da [1]). W powiecie jest kilka smolarni kotłowych dla wyrobu smoły, tranu drzewnego i terpentyny, i eksploatujących liczne pieńki sosnowe po wyciętych lasach, — kilka cegielni i fabryk dachówek, ręcznie wyrabiających swe produkta na potrzeby najbliższej okolicy, kilka ulepszonych wodnych młynów walcowych, z których Młynowski na Ikwie systemu amerykańskiego, oświecony elektrycznością, jest najznaczniejszy, W samem Dubnie trzy siarkownie chmielu, dziś ledwo wegetujące przy strasznym w ostatnich dwóch latach upadku cen na chmiel, choć samo chmielarstwo w powiecie bardzo jest rozwinięte; jedna dość znaczna garbarnia, której obrót roczny oficyalnie jest wykazany na 15.064 rs. [2]), i jedna czeska fabryczka narzędzi rolniczych przy wjeździe do miasta od strony przedmieścia Suromicz. Na tem należałoby skończyć skromne wyliczenie przemysłu w powiecie dubieńskim, gdyż czeskie piekarnie i masarnie, wyrabiające szynki i wędliny na codzienną potrzebę mieszkańców miasta i miasteczek, trudno zaliczać do zakładów przemysłowych.

Fabryka cukru w Mizoczu.

Niepodobna jednak nie wspomnieć o puszczeniu w ruch w jesieni 1895 r. świeżo odbudowanej w miasteczku Mizoczu po jej spaleniu w 1886 r. ogromnej akcyjnej fabryki cukru „Karwice“, która, jak mówiliśmy wyżej, kontraktuje w dość szerokiem promieniu do 3.500 morgów plantacyi buraczanych, przerabiając na dobę po 2.500 berkowców 12. pudowych buraków. Fabryka już w tym pierwszym roku swej odnowionej działalności sprodukowała z górą 170.000 pudów mączki krystalicznej pierwszorzędnego gatunku, oprócz tego, co po skrystalizowaniu otrzyma jeszcze z tak zwanych technicznie 3 i 4 produktów. Jestto więc jedyny w powiecie zakład przemysłowy, prowadzony na wielką skalę, urządzony na nowo wedle wszelkich wymogów tegoczesnej techniki, oświecony wewnątrz i na zewnątrz elektrycznością i zajmujący w czasie trwania kampanii wielką liczbę robotników miejscowych. Wszyscy zaś kierownicy i specyalni pracownicy są to kra-

---

[1]) Rządowy monopol wódczany został wprowadzony na Wołyniu w dniu 1/13 lipca 1896 r.

[2]) Pamiat. knižka wołynskoj gub. 1895, rozdz. III. str. 50.

jowcy, którzy pochodzą z fabryk ukraińskich, gdzie ten przemysł jest tak wysoko rozwinięty. Przez cały rok zatem po ukończeniu kampanii, piękna ta fabryka daje stały zarobek mieszkańcom z całej okolicy, potrzebującym pracy, przez co ich dobrobyt widocznie się podniesie.

Data ustanowienia dzisiejszego powiatu dubieńskiego.

Wszystko, co poprzednio powiedzieliśmy przy opisie powiatu krzemienieckiego o ustanowieniu dzisiejszych 12 powiatów wołyńskich, stosuje się w zupełności i do powiatu dubieńskiego, który powstał z części powiatów łuckiego i krzemienieckiego, egzystujących za czasów Rzeczypospolitej polskiej. Powtarzać się więc nie będziemy, powiemy tylko, że Dubno zostało nazwane miastem powiatowem, dopiero za panowania cara Pawła ukazem Jego cesarskiej Mości z dnia 12. maja 1797 r. z nadaniem miastu oficyalnego herbu, przedstawiającego „Gród warowny, mający u spodu dwie gałęzie dębowe, a po bokach dwa półksiężyce“, zapewne przez pamięć staczanych w obronie kraju walk z Tatarami. Wyżej opisany ówczesny mundur obywatelski był jeden i ten sam dla 12-stu powiatów Wołynia.

Kolonizacya czeska w powiecie dubieńskim.

Kończąc to pobieżne opisanie powiatu dubieńskiego, należy wspomnieć, o czem mówiliśmy już wyżej, że sam powiat, właściwie samo miasto Dubno było centrem owej tak silnej, począwszy od 1869 roku, kolonizacyi czeskiej na Wołyniu. Ztąd, przybywając przez Brody i komorę Radziwiłłowską, ruszali ci nowi przybysze do miejsc wyznaczonych, a raczej zatargowanych naprzód przez ich agentów, w powiaty: równieński, łucki, kowelski, żytomierski itp., gdzie tylko nie spodziewali się zostać w styczności z dawnymi kolonistami Niemcami, bo z nimi nigdy w bliskości osiedlić się nie mogli, n. p. w południowo-zachodniej części powiatu żytomierskiego, w okolicach miasteczek Cudnowa, Kotelni, gdzie dotąd nie widać ani jednego Czecha na całej przestrzeni pomiędzy Zwiahlem i Żytomierzem wzdłuż ponad drogą szosową jedynie dlatego, że tam już wówczas były gęste kolonie niemieckie. Z Dubna kierował ruchami Czechów jakiś wychodźca z Austryi, Prybyl, który dotąd podobno przebywa w powiecie dubieńskim w okolicach Werby. Kolonizacya ta od r. 1869 coraz bardziej się wzmagała, przybierając dziwne, zaiste, rozmiary aż do czasu wydania praw restrykcyjnych o obcokrajowcach. Powstało wtedy wiele bogatych kolonii czeskich w powiecie, z których wyliczymy tylko znaczniejsze: Mirohoszczę, Semiduby, Mładawę, Ulbarów, Wołkowyje, Buderaz i wiele innych, które zbytecznemby było nazywać, bo wszystko, co piszemy, nie jest przecież podręcznikiem geografi-

cznym. We wschodnio-południowej części powiatu a mianowicie około miasteczek Mizocza i Warkowicz, kolonie te dziś już porządnie zabudowane, przeważnie murowanymi domami, graniczą prawie o miedzę z dużemi koloniami czeskiemi powiatów ostrogskiego i rówieńskiego, jak n. p. z Hulczą, Urwenną, Glińskiem, Krasiłowem i t. p. Zauważyć bowiem należy, że naród ten chętnie osiada większemi grupami, wywierając przez to mimowolnie przeważny wpływ na całą przyległą okolicę.

Kolonizacya czeska co do praw obywatelskich w kraju przechodziła różne fazy, gdyż od niedawna przyjęcie poddaństwa rossyjskiego daje dopiero prawo kupna ziemi na własność, choć początkowo było to pozwolonem Czechom obcokrajowcom bez najmniejszych restrykcyi. Wszystkich tych przejść niepodobna szczegółowo opisać; dość powiedzieć, że ci Czesi, którzy pozostali w kraju, doszli wkrótce do wielkiego dobrobytu jedynie przez rządność, zapobiegliwość, dobre gospodarstwo rolne i staranny chów bydła. Okoliczni włościanie wiele od nich dobrego w uprawie ziemi przejęli, jak n. p. kulturę koniczyny pastewnej i nasiennej, i sadzenie kartofli w polu, dwory zaś ulepszoną uprawę chmielu, na czem wielu z nich zna się znakomicie. Zarzucić im tylko można duch niespokojny, kłótliwy a po części i pieniacki; miejscowe sądy pokoju przeciążone są jedynie sprawami czeskiemi i żydowskiemi. Jako element bardziej ucywilizowany od miejscowego włościaństwa, wywarli Czesi widoczny wpływ w powiecie dubieńskim: po małomiasteczkowych jarmarkach tutejszych przeważnie słychać mowę czeską. Żydzi do niej się nałamują, a włościanie Rusini, którzy mieszkają w blizkiem sąsiedztwie kolonii czeskich, szczególnie młodzi, dziś już mówią czysto po czesku. Czesi dostarczają wielu dobrych rzemieślników, przeważnie mularzy, kowali, ślusarzy, ale są nadzwyczaj niesumiennymi w dotrzymaniu umówionych terminów, a przy najmniejszej kwestyi od razu występują z procesem sądowym, który naturalnie przegrywają. Nic dziwnego, że powiat dubieński pod wielu względami przyjął wygląd czeski, wszak wedle oficyalnych źródeł jest ich obecnie w powiecie oprócz miasta Dubna 14.643 dusz obojej płci. Pewni jednak jesteśmy, że liczba ta jest daleko znaczniejszą, — bo wiemy, jak podobne statystyki u nas się układają i jak się Czesi od tego uchylają.

Jak widzieliśmy wyżej, Ikwa przepływa przez środek Dubna, oblewa mury prastarego zamku książąt ostrogskich, podąża wprost na północ, gdzie o kilka wiorst od miasta formuje pod wsią Iwanie rozległy bardzo staw, dający właścicielom znaczne bardzo dochody z młynów i rybołowstwa. Iwanie równie, jak

Iwanie.

Miatyn

i tuż obok leżąca wioska Miatyn, nie przedstawiają nic godnego do zaznaczenia, chyba to, że o Iwaniu wspomina się w 1577 r. z powodu zwycięztwa nad Tatarami, odniesionego przez Mikołaja Dorohostajskiego, wojewodę połockiego. Są to folwarki o urodzajnych bardzo łanach i pięknych łąkach, należące od wieków do klucza dubieńskiego, z którym też dotąd dzielą jedną dolę. Wszakże to się da powiedzieć, że tameczne gospodynie wiejskie zaopatrują od niepamiętnych czasów Dubno w jarzyny i nabiał i zwykle siadają codziennie z nowaliami i słodką śmietanką po obydwóch stronach ulicy Kościelnej pod farą. Z czasów naszej młodości pamiętamy odwiecznym dzierżawcą Iwania, starego legionistę, majora Dąbrowskiego, zawołanego charciarza i nieodzownego arbitra w myśliwskich sporach o rączość i biorczość chartów, do którego tacy amatorowie, jak czcigodny pułkownik Tarnowski, o którym obszernie mówiliśmy przy opisie Podberezia, i Atanazy Miączyński z Kowelskiego, często się w jesieni zjeżdżali na charcie polowania. Odbywały się też one nieraz w kilkadziesiąt koni na obszernych iwańskich polach.

Stary legionista, major Dąbrowski.

Koblin.

Dalej na prawym brzegu rzeki mała wioseczka Koblin z filialną kaplicą rzymsko-katolicką, należącą do Młynowskiej parafii. O parę wiorst ztąd wioska Podhajce, o której są ślady, że niegdyś należała do kniazia Kurbskiego na mocy nadania królewskiego [1]). Po drugiej stronie rzeki, która od samego Dubna formuje tu rozległe stawy, przy jednym z jej zakrętów widzimy wioskę Arsyczyn, należącą już do klucza Młynowskiego. Wieś tę posiadał na mocy działu familijnego Bolesław Chodkiewicz, syn Aleksandra, urodzony z drugiej jego żony Szczeniawskiej. Po śmierci Bolesława Arsyczyn dostał się jako prawny udział jego wdowie z domu Wrangiel, lecz późniejsi właściciele Młynowszczyzny, dwaj synowie Mieczysława Chodkiewicza, wskutek dobrowolnego układu spłacili ten majątek swej stryjence i na nowo przyłączyli go do klucza Młynowskiego. Dalej z biegiem Ikwy, płynącej tu w kierunku północno-zachodnim, widzimy na jej prawym brzegu wioseczkę Oźlijów, zkąd już zaledwo parę wiorst do miasteczka Młynowa, liczącego 635 mieszkańców. Główny dojazd do Młynowa jest od strony traktu dubieńskiego, który biegnie po lewym brzegu Ikwy po drodze bardzo górzystej, gdyż na tej stacyi pocztowej, mającej tylko 14 wiorst, przejeżdża się dziewięć gór. Z miejsc bardziej odkrytych ciągle wi-

Arsyczyn.

Oźlijów.

Młynów.

---

[1]) Słownik geogr., t. VIII. str. 384.

dać w prawo kręty bieg rzeki, formującej tu jeden staw za drugim. Nareszcie z ostatniej góry pod małą wioseczką Pereweredowem odkrywa się piękny widok na Młynów, z jego wspaniałym pałacem, rozległym i cienistym parkiem, murowanemi oficynami i stajniami, otaczającemi tę pańską rezydencyę. Po drugiej stronie szerokiej grobli, przerzuconej przez Ikwę, widzimy licho zabudowane miasteczko z murowanym kościołem. Fundowany on został w 1785 r. pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Panny przez Janusza Chodkiewicza, miejscowego dziedzica. Domyślać się trzeba, że młyny od niepamiętnych czasów były tu zawsze bardzo donośne, dzięki bystremu i ścieśnionemu biegowi Ikwy, mającej w tem miejscu wysoki spadek, od niego zapewne i sama miejscowość przed wieki Młynowem została nazwaną. Dzisiejszy jej właściciel, hr. Władysław Chodkiewicz, korzystając z coraz bardziej rozwijającej się w ostatnich czasach techniki młynarskiej, wzniósł tu przed dziesięcioma laty, na miejscu dawnych, zwyczajnych młynów razowych i pytlowych, doskonały młyn walcowy systemu amerykańskiego, na turbinach, oświecony elektrycznością [1]), przeprowadzoną do pałacu, i połączony z gabinetem właściciela telefonem, jednym z pierwszych na Wołyniu.

Pereworedów.

Doniosłe młyny na Ikwie.

Pierwszy telefon na Wołyniu.

(Dokończenie nastąpi).

Józef Dunin - Karwicki.

---

[1]) Star. Polska Balińskiego, tom II. str. 839. Słownik geograficzny, ut supra.

HISTORYA
LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI
w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

II.

(Ciąg dalszy).

Inaczej się rzecz ma z chasydami. Sydur i Pismo święte mają w poszanowaniu jak i talmudyści. Dla talmudu zaś, komentarzy jego i jego żywych komentatorów, t. z. „lomdim“ [1]) stosownie do znanej już genezy stronnictwa swego, nie mają oni czci. Natomiast jest ich widnokrąg literacki już nieco szerszy. Literatura ich odbija przynajmniej jeden kąt nowszego życia żydowskiego. Rozmowy, aforyzmy i opowiadania cadyków ich, w niezliczonej ilości egzemplarzy wydrukowane, po największej części z życia rzeczywistego początek swój biorą. W Rabbi Nachmanie Barasławie, wnuku założyciela ich sekty „Beszta“ [2]) i naczelnika t. z. chasydów barasławskich, mają oni nietylko męża, który ułożył ich naukę w system, ale nadto prawdziwego poetę obdarzonego silną wyobraźnią oraz darem bystrego spostrzegania i plastycznego przedstawienia rzeczy-

---

[1]) Lomdim = uczeni.

[2]) Beszt, skrócenie słów: Bal szem tow = właściciel dobrej sławy = cudotwórca, założyciel sekty Neochasydów, wystąpił około r. 1759. Nachman Barasław, ur. 1772 zm. 1812.

wistych postaci i stysunków życiowych. Z jego „Sefer hamydot“ [1]) rekonstruować sobie można faktyczną etykę ówczesnych żydów polskich, jak ją wyrobiły wpływy piśmiennictwa żydowskiego i walki o byt, tudzież sposób działania i charakter tychże. Niepośledniem też dziełem o wartości prawdziwie poetycznej są jego „*Syppure maasyot*“ [2]). Autor zamierza tutaj przedstawiać abstrakcyjne idee kabalistyczne, porwany atoli bezwiednie wrodzonym talentem poetycznym, przedkłada plastyczne opisy spółczesnych charakterów, prawdziwe satyry na stosunki owego czasu. Powieść jego „*Maase bechacham wetam*“ [3]) jest doskonałą satyrą na ówczesnych „maskilim“, — pendanty do nich znajdowały się też często w społeczeństwie polskiem owego czasu, — którzy wewnętrznym niepokojem trawieni, błąkają się po całym świecie, poczem balastem najróżnorodniejszych wiadomości obciążeni, wracają do domu, gdzie sceptycyzmem swoim, doprowadzonym do ostateczności, wszystkim czynią zarzuty, wszystko krytykują, aż dostają się ostatecznie do bagna czartowskiego, z którego ich wybawia „Tam“ — prostak — reprezentant zdrowego rozumu, który nie mędrkować, ale tylko dobrze i pożytecznie działać umie. Gdy zaś Barasław w tej powieści uderza w nutę, wprowadzającą literaturę „chasydów“ w styczność z ogólną literaturą 18. wieku, której najdonośniejszą nutę stanowi przecież powrót do prostoty, do natury, to podaje nam w powieści „*Maase mbal tfila*“ [4]) z jednej strony satyrę na bogaczy wszystkich czasów i krajów, którzy w swej dumie porównując się do słońc, gwiazd i Bogów, widzą w ubogim ludzie tylko stado bydląt, które bezkarnie jako ofiarę składać można — z drugiej strony zaś znakomite przedstawienie epoki, w której idee świat wybawić mające w umysłach budzić się zaczynają i tworzą sobie apostołów, gotowych z poświęceniem wszystkich celów osobistych w życie je wprowadzić. Taksamo atoli jak chasydzi mieli w Barasławie poetę i satyryka, nie wiedzącego, iż istnieje tam gdzieś jaka poetyka, albo coś takiego, co nazywają satyrą, tak samo mieli filozofów, którzy gderali na „Chokrim“ i „Chakiar“ [5]) na Majmonidesa i innych Hiszpanów, a byli w gruncie rzeczy adeptami starodawnej filozofii narodowej, kabałą zwanej. Najznakomitszymi autorami kabalistycznej literatury

[1]) Sefer hamydot (księga obyczajów) — etyka Chasydów. Lwów 1863 r.

[2]) Syppure maasyot (powieści), Lwów, M Stand. 1864.

[3]) Powieść o mędrcu i prostaku.

[4]) Opow. o kantorze.

[5]) Chokrim = badacze, chkirah = badacze.

chasydów byli wówczas: R. Sal. z Lidy, naczelnik litewskich chasydów, t. z. „Chabad“, autor „Szulchan arucha“ dla użytku chasydów; w Galicyi zaś: R. Boruch z Kosowa, autor dzieła „Amude haabodah“ [1]) i R. Hirsz z Żydaczowa, sławny „cadyk“ i autor obszernego komentarza kabalistycznego do „*Midrasz rabba*“ [2]). Wyniki tych pism pozbawionych wszelkiego systemu i wszelkiej terminologii scholastycznej, zgadzają się bardzo często z wynikami filozofii Spinozy i nowszych filozofów. Głębokie zaś wnikanie w pisma tych kabalistów przekonywa nas, że w dalszych konsekwencyach dochodzą do śmielszych rezultatów, aniżeli najradykalniejsi reformatorzy żydowsko-niemieccy. Wadą literatury chasydów jest: jej narodowa, że tak powiem, jednostronność, odpychająca wszelkie obce elementy kulturne, mały zakres pozostawiony jasnemu myśleniu, na końcu zaś zupełny zastój, który wnet po powstaniu ogarnąwszy ją uniemożliwił jej dalsze rozwijanie motywów, stanowiących jej punkt wyjścia. Najwyższy stopień co do wiadomości i aspiracyi literackich zajmują bez wątpienia tylko „maskilim“. Opanowują oni całe piśmiennictwo żydowskie, ale posiadają także wykształcenie ogólne oraz znajomość literatury niemieckiej, często także francuskiej i angielskiej. Tworzą zatem literaturę odbijającą w sobie obok czynnika specyficznie żydowskiego także ogólny czynnik kulturny. Przedstawienie moje może więc bez ujmy dla prawdy ograniczyć się na literaturze „maskilim“, mieszczące przecież w sobie wszystkie żywotne elementy literatury talmudystów i chasydów. Ponieważ zaś galicyjska literatura „haskali“ jest literaturą przeważnie nowoczesną, europejską, to stosuje się w zupełności do praw rozwoju literatury ogólno-galicyjskiej tego czasu, której obraz dokładny podał nam p. Wł. Zawadzki w dziele swojem „*Literatura w Galicyi*“ [3]). Jak w literaturze ogólno-galicyjskiej 19. wieku, tak w literaturze galicyjskiej „haskali“ rozróżnić możemy 3 peryody. Początek pierwszego peryodu, peryodu rozkwitu, szczytu, naznaczam na rok 1815, na tensam rok, w którymto znany rabin lwowski Jakob Ornstein — wielki inkwizytor Lwowa, jak go dowcipnisie ówcześni przezywali — rzucił wielki „*cherem*“ [4]) na haskalę i na maskilim, a w którym

[1]) Amude haaboda = filary służby bożej.

[2]) Midrasz rabba (Wielki Midrasz). Midrasz stanowi najstarszy zbiór kazań hebrajskich, wygłoszonych od r. 600—1100 na temat pojedynczych rozdziałów Pisma świętego.

[3]) Przewodnik naukowy i literacki, rok 1877.

[4]) Cherem = klątwa. O klątwie tej, jakoteż o dziełku Rappaporta przeciw Chasydyzmowi będzie mowa w części drugiej tej rozprawy.

S. L. Rappaport napisał dziełko swoje przeciw chasydyzmowi. Od początku okupacyi do r. 1815 nie było prawie żadnej literatury haskali, nie było też wtedy prawie żadnej literatury w Galicyj. Peryod pierwszy trwa do r. 1850. Czas od r. 1850—1880 to czas epigonów. Peryod, w którym obecnie się znajdujemy, jest okresem fermentacyi, w którym co do oświaty i literatury nowego układu rzeczy spodziewać się można. Cechy pierwszego peryodu: silna łączność między „maskilim“, walka rzeczywista, fanatyczna; gorąca, nieprzebierająca w środkach nienawiść; studya historyczne, po największej części na tle czasów średniowiecznych: eksegeza biblijna i talmudyczna; poezya germanizująca; zarodki nowych form. Galicyjska „haskala“ jest wtedy jeszcze częścią ogólno-austryackiej „haskali“. Galicyanie atoli rej wodzą. Wogóle o ówczesnej literaturze hebrejskiej w Galicyi mówić można: Jestto literatura, przedzierającą się przez ucisk, ograniczenie i ciasnotę, ale mimo to literatura rozkwitu, literatura radosnego, wewnętrznego wyswobodzenia. Zbliżała się „W i o s n a n a r o d ó w“, a synowie ghetta najsilniej to odczuwali. Literatura ta nie rozporządza ani szkołą ani sceną, ogranicza się na roczniku, na broszurze, na liście Była ona atoli nader znamiennym symptomatem siły żywotnej plemienia żydowskiego, dokumentem ostatecznego wstąpienia jego w rodzinę narodów europejskich. Ponieważ zaś nowe uczucia i idee początkowo tylko w małej liczbie osób się budzą, to literatura ta nie jest jeszcze literaturą ludową, tylko literaturą kwintesencyi, mniejszości. Początki jej są małe; ale obdarza ona ogólną literaturę żydowską dwoma klasycznymi historykami i filozofami i jednym klasycznym satyrykiem, których dzieła na wsze czasy należeć będą do żelaznego funduszu piśmiennictwa żydowskiego. Nowohebrejska literatura tego peryodu nie wyczerpuje wprawdzie całej ówczesnej literatury żydowskiej w Galicyi — wymieniliśmy już powyżej dwóch znakomitych autorów niemiecko-żydowskich owego czasu — ale stanowi ona punkt kulminacyjny twórczości ówczesnego Izraela w Galicyi. C e c h y d r u g i e g o p y r y o d u: Dawne hasła i ideały żyją jeszcze: ale ustała już prawdziwa walka. Walczy się teraz jedynie o wpływ w gminach. Gromadki maskilim rozpadają się na atomy. Galicya traci swoją hegemonię: niektóre „silne duchy“, n. p. Schorr starają się przenieść radykalizm niemieckich reformatorów na grunt galicyjski. Najwyższy rozwój nabytych w pierwszym peryodzie form: romansu, powieści historycznej, noweli. Tymczasem rosyjska haskala na galicyjskiej się zapaliła i zaczyna ze swojej strony wywierać wpływ na Galicyę. C e c h y n a j n o w s z e g o p e r y o d u: Po krótkim okresie dążeń asy-

milacyjnych (któremu odpowiada w poprzednim peryodzie ze strony niektórych hebraistów galicyjskich i rosyjskich wybór tematów międzywyznaniowych), doprowadzających do założenia towarzystwa „Agudas achim“ i organu jego „*Hamaskir-Ojczyzna*“ [1]) — następuje czas reakcyi, czas skrajnego szowinizmu żydowskiego, który atoli teraz powoli ustępować zaczyna.

Przy powstaniu obecnie panującego między żydami syonizmu odgrywały rolę doznane rozczarowania i wpływy rosyjskie. Budzi się napowrót zamiłowanie do historyi żydowskiej. Zaczynają jednakże zajmować się najbliższem otoczeniem, mianowicie historyą pojedynczych gmin, podczas gdy poprzednio zajmowano się wyłącznie ogólną historyą żydowską.

Zdaje się zatem, że syonizm właśnie do tego doprowadzi, że zbudzi się świadomość żydowstwa słowiańskiego w przeciwieństwie swojem do żydowstwa zachodnio-europejskiego. Poczem znajdzie się zapewne naukowa podstawa wzajemnego porozumienia się, trwałego asymilowania się polskich żydów z polskimi chrześcianami. Dla ściślejszej zaś znajomości galicyjskiej literatury postępowej, która z ciasnoty ghetta wydostala się na wyżynę literatury o pokroju europejskim, potrzeba także zaznajomić się z nowohebrejskimi autorami. Autorzy hebrejscy owego czasu różnią się według warstwy, z której pochodzą. Wspólną cechą wszystkich jest powinowactwo z wagantami średniowiecznymi czyli z żydowskimi „schnorerami“ najnowszej doby, a następnie postępowanie czysto kupieckie przy odbycie utworów swoich, od którego nawet czasem i zdolni autorowie nie są wolni. I tak n. p. usprawiedliwia się zasłużony zresztą Samson Bloch w liście pisanym do Józefa Perla, który mu zarzucał był wynoszenie i wychwalenie się, jakiego się miał dopuścić podczas pobytu we Węgrzech, w sposób następujący: „Jeżelim wychwalił za dużo książkę swoją, po co tak wielki gniew? Czym podróżował po Węgrzech podczas strasznych mrozów i zawieruch z narażeniem życia, dla jakiegoś kupna czy handlu?.... Gdzież winiarnia, gdzie szynkarz nie wychwala wina swego, że miara jest rzetelną? Jeżeli zaś kupujący ciągle mówi że złe, dlaczego sprzedający nie ma powiedzieć, że

---

[1]) Hamaskir = Ojczyzna, organ partyi „Agudas achim“ (przymierze braci), wyszedł od roku 1880—1892 we Lwowie pod redakcyą Ig. Bernfelda i Hermanna Feldsteina.

dobre?[1]) Autorzy-talmudyści są ludźmi pobożnymi o wykształceniu czysto talmudycznem. Swoje dzieła pilpulowe noszą po domach ludzi, od których spodziewają się albo upodobania dla podobnych utworów albo czci dla ich sławnych przodków (t. j. autorów). Powodzi się naturalnie takiemu autorowi talmudycznemu zwykle bardzo źle. „Czego nie wytarguje, tego nie ma“ — jak to brzmi znany zwrot w żargonie żydowskim. Autor chasydyczny nie rozumie zwykle ani talmudu ani komentarzy jego, ba nawet bardzo krucho z nim co do znajomości „minhagim“ i codziennych rytuałów. Rozumie on tylko „syfre musar“[2]) i trochę kabały. Jemu się już lepiej powodzi, aniżeli jego koledze talmudyście. Jeżeli elaborat jego, zawierający zwykle rozmowy i cudowne uczynki jakiegoś sławnego „cadyka“, tylko należycie jest „pieprzonym“, to z jednej strony lotni księgarze wiecznego narodu tułaczego t. z. „Packenträger“[3]), z drugiej wierni bracia z „klaus“[4]) sprzedają go w setkach egzemplarzy. Natomiast są autorzy-maskilim często prawdziwymi apostołami. Są to zwykle bywalcy, muszą się mieć na baczności, by nie wywołać publicznego zgorszenia, zaś prawdziwą czy udaną pobożnością, wielką wiedzą tudzież odczytaniem lub przedyskutowaniem swoich utworów werbują „dusze“ dla haskali. Niektórzy z pomiędzy nich są bogaczami, którzy rozpowszechniają dzieła swoje bądź przez darowiznę, bądź przez księgarnie. Posiadają zwykle ci autorzy bogate wiadomości o piśmiennictwie rabinicznem, znajomość języka czysto hebrejskiego, t. z. „łoszon cach“, realiów biblijnych i talmudycznych, tudzież najważniejszych języków nowoczesnych. Są to zwykle autodydakci, stąd często pobieżność, brak wiedzy ogólnej. Mimo to chlubić się mogą dość liczną falangą badaczy, którzy, zwyciężywszy wszelkie techniczne trudności, dzieła wielkiej wartości na świat wydają. Badacze ci to nierzadko głodomory, dla których marszczenie brwi mecenasa oznacza życie lub śmierć. Proszę sobie wyobrazić takiego badacza historyi. Pozbawiony jest wszelkich naukowych środków pomocniczych, nietylko że nie spodziewa się uznania, ale obawia się fanatycznego prześladowania — wyłącznie natchnienie, czysta, niezłomna wola, intuicya, silna żądza prawdy są mu bodźcem do dalszej pracy.

---

[1]) Por. Samson Bloch: Zehab Szba (Rozprawy i listy) str. 25. List do Józ. Perla.

[2]) Syfre musar = Dzieła moralne.

[3]) Packenträger = księgarz uliczny; typ takiego księgarza skreślił Władysław Syrokomla.

[4]) „Klaus“ dom modlitwy dla chasytów, służący im także za miejsce zgromadzenia, nauki, ba, nawet rozmaitych dyskusyi i zabaw.

Przez cały dzień kramarzem, buchhalterem, ajentem — w rzadkich chwilach wytchnienia i odpoczynku niestrudzony pracownik dla pożytku ogółu! Z pomiędzy tych badaczy liczba dość pokaźna posiadała talent ponad zwykły poziom wyrastający. Wielkie znaczenie jednakże zdobyli sobie tylko Rappaport i Krochmal, a zwłaszcza nie przez objętość ich dzieł — na to nie stało im, jako kupcom. czasu — ale przez gruntowność, głębokość, oryginalność i niezrównaną, jasną metodę. Że zaś biedny buchhalter Rappaport mógł wydać dzieła, zadziwiające erydycyą i niezwykłem oczytaniem, stało się to możliwem tylko przez komunikacyę z Włochami i Niemcami, przez żywą korespondencyę naukową, której niezmiernie bogate i obfite w cenne materyały głębie do dziś dnia czekają cierpliwej i ofiarnej pracy prawdziwych znawców.

Skreślę teraz słów parę o tematach galicyjskiej literatury haskali, o których bliższe szczegóły zawierać będzie rozdział o motywach i właściwościach. Otóż wybór tychże uwarunkowany był z jednej strony gorącą żądzą poznawania europejskiego życia i kultury europejskiej, z drugiej zaś strony coraz silniej się budzącą świadomością własnych dóbr duchowych. Powstaje więc najprzód obfita literatura tłómaczeń w języka hebrejskim. Oblekają obce dzieła historyczne, geograficzne, medyczne i przyrodoznawcze w szaty hebrejskie dla użytku wychowańców „bethamidrasz“. [1]). Poeci tłomaczą i parafrazują bardzo gorliwie niemieckich poetów z epoki oświecenia, obok tych Schiller jest ulubieńcem synów ghetta. Podczas drugiego peryodu Lenau, Heine i inni „Jungdeutschen“ zyskają uznanie. Uprawianie za przykładem Iz. Satanowa i Benzewa tematów narodowych znajduje mało adeptów. Poezye filozoficzne pełne treści i polotu znajdujemy u wcześnie zmarłego Jozyasza Zacharyi Jollesa, którego spadek literacki jeszcze dotąd czeka wydawcy. Literaturę czysto filozoficzną w języku hebrajskim uprawiali wówczas Krochmal, Pineles, dr. Jul. Barasz, jeden z pierwszych cywilizatorów Rumunii i Fabius Mises. Lingwistyka nie jest ulubionym przedmiotem żywych Galicyan, nie wychodzą więc pod tym względem ponad prace gramatyczne i leksykalne Benzewa. Z podręczników religijnych w duchu „haskali“ ułożonych, jedynie „Jesode hadas“ [2]) Benzewa i pismidła Homberga w szkołach nielicznych bywają używane. Masa inteligencyi żydowskiej bez nich się obchodzi, bo ma chwała Bogu jeszcze biblię. Głównym tematem literata „ha-

[1]) Bet-hamidrasz = dom nauki, bożnica, synagoga.

[2]) Jesode hadat: Zasady wiary.

skali“ jest w gruncie rzeczy jego własne ciasne życie, które chciałby przekształcić według wymagań nowych czasów. Zarazem jednak czuje się także spadkobiercą dawnej kultury. Przerzyna zatem „niezmierne morze talmudu“, aby pokazać współczesnym, że dawni nieśmiertelni wodzowie narodu zupełnie innemi drogami kroczyli. Chętnie też buja po kwiecistych niwach Babilonii, Hiszpanii i Italii, gdzie żydzi z głową dumnie wzniesioną obok współobywatali kroczyli, współzawodnicząc z nimi na polu poezyi i sztuk pięknych. „Takimi byli wasi przodkowie, takimi i wy być macie“. Otóż główny powód zajęcia się galicyjskich postępowców studyami talmudycznemi, biblijnemi i historycznemi, z czego atoli nie wynika, jakoby studya te były świadomie tendencyjnemi. O nie, postępowcy galicyjscy rzetelnie i objektywnie dążą do poznania prawdy, jednakże miłość ludu i nienawiść skierowana przeciw wszelkim zdrożnościom wpływają na wybór tematów i stanowią bodziec opracowania.

Charakterystycznem znamieniem literatury każdej warstwy, to jej forma. Literatura talmudystów i chasydów odznacza się wszelkiem brakiem formy i systemu. Wyjątek stanowiła wówczas szczupła rzesza uczonych talmudystów, na której czele stanął R. Jakób Jolles z Dynowa, którego „klucz do studyum talmudu i kabały“ jest wzorem przejrzystości [1]). Literatura „maskilim“ pod względem formy i techniki dąży żwawo do zupełnego europeizowania się. Zapoznając jednakże ścisłą łączność między językiem a formą, porzucają „maskilim“ starodawne poetyczne formy narodowe, używając skutecznie wszelkich form literatury „Measfim“. Zatem w poezyi: poezya liryczna (*lyrisches Gedicht*), epos heroiczny, poezya dramatyczna i dydaktyczna, sielanka (*Epos, dramatisches Gedicht, dydaktisches Gedicht, Idylle*). W prozie znajdują się często formy: wizyi, satyry i listu. Dzieła Perla w peryodzie pierwszym, Mellera i Brandstättera w drugim i Silberbuscha w trzecim, przedstawiają zupełny rozwój formy romansu, począwszy od powieści w formie listowej w pierwszych dwóch dziesiątkach ob. wieku aż do realistycznego romansu obyczajowego najnowszej doby. Naukowe prace „maskilim“ świadczą o wzorowem używaniu techniki niemieckiej. Znajdujemy tutaj jasny podział materyału, przeprowadzenie myśli głównej i konsekwentną dążność do celu danej pracy. Wzniosłe pod względem architektoniki są prace naukowe Rappaporta. Potężny do

[1]) Jolles: Melo horoim, I. Band: Alphab. Zusammenstellung der Ansichten der Tanaiten u. Amoraer im Talmud. II. Bd. Uiber die Logik der Talm.-Bibelauslegung. Żółkiew 1836.

góry strzelający gmach, skończenie piękny, z głazów misternie i mocno z sobą spojonych — to tekst — za nim ogromnych rozmiarów kamieniołom, z którego owe głazy wzięte — to prawie niezliczone uwagi, noty „*hearot*“, z których niejedna stanowi zaokrągloną rozprawę. Forma Krochmala, to inkarnacya jasności i przedmiotowości. Ponieważ zaś w każdem zdaniu jego tyle myśli, ile słów, wymaga studyum dzieła Krochmala nadzwyczajnych wysiłków i ogromnej wprawy ducha.

I pod względem języka różnią się literatury pojedynczych warstw od siebie. Talmudyści piszą ową hebrejszczyzną arameizowaną, którą nazywają językiem rabinicznym. Styl ich natchniony, uroczysty, jest makaroniczno-musywny. Skarbcem zaś tego stylu musywnego tylko rzadko jest biblia, lecz „miszna, gemara i piut“. Język literatury chasydów zbliża się pod względem składni i zwrotów mowy do nowego ukształtowania się żargonu, co sprowadziło na chasydów ze strony postępowców formalny grad szyderstw i zarzutów. Język poezyi u postępowców przez wpływ formy i treści, często nieżydowskiej, czasem jest, jak mówili wówczas, „germanizujący“. Natomiast daje się zastosować do języka prozy literatury postępowców *mutatis mutandis* to, co Delitzsch mówił o prozie Rappaporta [1]). Nie jest ona ani elegancką ani kwiecistą, ale także niegermanizowaną — ale jest świeżą i ostrą, serdeczną, natchnioną, męską, silną, jak ostry miecz; tylko nieco musywna, przeplatana frazesami gemarycznymi. Natomiast jest język Icchaka Ertera czystą, biblijną hebrejszczyzną, ale przytem tak giętką, że uwydatnia z tą samą łatwością patos Jezajasza i zabójczy dowcip Heinego. Dykcyę Ertera naśladowali też i dalej rozwinęli najznakomitsi poeci w Galicyi i w Rossyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

---

[1]) Franz Delitzsch: Zur Gesch. d. jüd. Poesie. Leipzig 1836, str. 119.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. W chwili, w której zamykamy „Kronikę Mickiewiczowską“ za miesiąc kwiecień, akcya, mająca na celu przygotowanie obchodu stuletniej rocznicy urodzin twórcy „Pana Tadeusza“ obejmuje już dosłownie cały nasz kraj. Wynika to zarówno z obrazu czynności centralnego komitetu, który rozwinięto na ostatniem plenarnem posiedzeniu tego komitetu we Lwowie, jak też i z dalszego postępu prac poszczególnych jego komisyj oraz z doniesień z prowincyi o przygotowaniach do uroczystości.

Wspomniane posiedzenie centralnego komitetu lwowskiego odbyło się w wielkiej sali ratuszowej wieczorem w d. 1. kwietnia. W obradach komitetu wzięło udział z góry sześćdziesiąt osób, między niemi kilka pań. Przewodniczył obradom prezes komitetu, rektor dr. Antoni Małecki.

Naprzód imieniem komisyi uroczystościowej, prezes jej, prezydent miasta dr. Małachowski przedstawił w ogólnych zarysach program uroczystości we Lwowie. Nie powtarzając znanych już z poprzednich naszych sprawozdań szczegółów tego programu, notujemy tylko, że w skutek przeprowadzonej na podstawie sprawozdania p. Małachowskiego na posiedzeniu komitetu centralnego dyskusyi, poczyniono w programie tym tylko pewne drobne zmiany. Dodamy także, że według przemówienia p. Frylinga, w tygodniu Mickiewiczowskim we Lwowie odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej odczyt p. Józefa Kotarbińskiego o Mickiewiczu. Dochód z odczytu przeznaczony jest na rzecz funduszu dla wdów i sierót po literatach, administrowanego przez lwowskie Koło literackie i artystyczne.

Następnie imieniem sekcyi artystycznej prezes jej p. Adam Krechowiecki przedłożył sprawozdanie z prac tej sekcyi — znanych już również czytelnikom *Przewodnika* — około przygotowania artystycznej części programu obchodu oraz podał do wiadomości komitetu uchwalony przez sekcyę na jej posiedzeniu w d. 31. marca program uroczystego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka we Lwowie w (dniu 22. maja br.) Program ten składać się miał z następujących punktów: prolog wierszem, ułożony przez jednego z poetów naszych; spiew p. Aleksandra Bandrowskiego: specyalnie w tym celu napisana sztuka p. Zygmunta Sar-

neckiego, osnuta na tle życia Ad. Mickiewicza; odspiewanie (powtórne) kantaty J. Galla, która po raz pierwszy wykonana będzie przez połączone chóry lwowskich Towarzystw spiewackich w sobotę d. 21. maja na uroczystem zebraniu w sali „Sokoła". Program ten, jak się dowiadujemy, doznał jednak zmiany, już bowiem po posiedzeniu central. komitetu lwowskiego nadeszła od p. Aleksandra Bandrowskiego odpowiedź, że na czas obchodu Mickiewiczowskiego przybyć do Lwowa żadną miarą nie może.

Dyrektor teatru dr. Bandrowski w czasie dyskusyi zawiadomił, że dyrekcya teatru urządzi w niedzielę (d. 21. maja) popołudniu, oraz w ciągu tygodnia Mickiewiczowskiego szereg przedstawień popularnych.

Ks. kanonik dr. Lenkiewicz imieniem sekcyi obchodowej, dalej wiceprezydentowie miasta p. Michał Michalski (imieniem sekcyi dla pochodu, dekoracyi i iluminacyi miasta), oraz p. Karol Schayer (imieniem sekcyi finansowej) uzupełnili obraz przygotowań do obchodu we Lwowie.

Dyrektor p. Franciszek Próchnicki imieniem komisyi odczytowej przedstawił działalność tej komisyi rozwiniętą około przygotowania obchodów i odczytów w dzielnicach i na przedmieściach miasta Lwowa; w drugiem zaś przemówieniu podał szczegółowy obraz przygotowań do obchodów na prowincyi. Ponieważ poniżej podajemy osobno sprawozdanie komisyi odczytowej i sprawozdanie z jej posiedzenia w d. 24. marca, oraz w obec tego, że p. dyrektor Próchnicki w przemówieniu swem sam powołał się na sprawozdania, pomieszczane o postępie prac komisyi odczytowej w „Kronice Mickiewiczowskiej" *Przewodnika nauk. i liter.*, przeto na tem miejscu nie powtarzamy już zajmujących wywodów szanownego mowcy.

Ożywioną dyskusyę wywołało przemówienie p. Frylinga. Mowca postawił mianowicie wniosek: Komitet uprasza prezydyum t. j. pp. dr. Małeckiego, dr. R. Pilata i dr. Małachowskiego, ażeby udali się do Marszałka krajowego z prośbą, by obchód przy położeniu kamienia węgielnego pod kolumnę Mickiewicza we Lwowie otworzył przemową w imieniu kraju. — W dyskusyi zabierali głos pp.: Małecki, Małachowski, K. Skrzyński, Fryling, poczem uchwalono wniosek, że „komitet centralny uważa za rzecz konieczną, aby przy położeniu kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza we Lwowie wygłoszono stosowną przemowę imieniem kraju, i poleca prezydyum komitetu, by w porozumieniu z Marszałkiem krajowym względnie z Wydziałem krajowym odpowiednią osobistość wybrało i o przemówienie ją uprosiło."

Ponieważ jeden z sekretarzy centralnego komitetu (mianowicie p. Władysław Bełza) zachorował i na dłuższy czas zmuszony był na Południe wyjechać, przeto komitet wybrał w jego miejsce pana Stanisława Schnür-Pepłowskiego, który jednak wyboru następnie nie przyjął. Na

wniosek dr. Dzięgdzielewicza postanowił komitet ogłosić, by publiczność po wszystkie informacye w sprawie obchodu i uroczystości Mickiewiczowskiej zechciała się zwracać do sekretaryatu komitetu, do dr. Bronisława Gubrynowicza. Ossolineum.

Rektor dr. Roman Pilat imieniem komisyi dla wydawnictw i medalu zawiadomił, że popularny życiorys Mickiewicza jest już napisany (przez prof. Czesława Pieniążka), znajduje się już w druku i za 2 do 3 tygodni pojawi się nakładem „Macierzy polskiej“. Także portret Mickiewicza, to jest obrazek dla dziatwy szkolnej, jest już gotów. Na ten cel ofiarowała gmina m. Lwowa 200 zł., za co mowca złożył jej podziękowanie na ręce prezydenta Małachowskiego. Z jednej strony obrazka *in octavo* znajduje się wizerunek Mickiewicza, z drugiej zaś krótki życiorys i niektóre cytaty z dzieł wieszcza. Komitet wydrukuje dla dzieci szkół lwowskich 20.000 egzemplarzy tego obrazka, a nadto dostarczy go komitetom prowincyonalnym, okręgowym Radom szkolnym, Radom powiatowym, Radom miejskim i gminom na zamówienie w wymaganej ilości po cenie kosztu t. j. po cencie za sztukę. — Medal Mickiewicza gotów będzie w ciągu maja. Wykonany przez artystów paryskich w mennicy paryskiej według pomysłu, jak to już donieśliśmy, znakomitego artysty p. Wacława Szymanowskiego, przedstawiać się będzie bardzo ładnie. Medal (z bronzu) kosztować będzie 5 zł. Dojście do skutku tego dzieła zawdzięcza komitet, jak już wiadomo czytelnikom *Przew. nauk. i liter.*, pomocy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, które zamówiło 2500 sztuk dla swoich członków. W dyskusyi, w której zabierali głos panna Aleksandrowiczówna, pp. Ćwikliński, Krček, Konstanty Wojciechowski, Bandrowski i inni, omawiano sprawę bezpłatnego dostarczenia uboższym gminom potrzebnych zapasów broszurek i obrazków Mickiewiczowskich, oraz sprawę tańszych medalików Mickiewiczowskich.

Największe zainteresowanie wywołała sprawa pomnika Mickiewicza we Lwowie. Radca Dworu dr. Ćwikliński przedstawił sprawozdanie z działalności komisyi pomnikowej i podał do wiadomości komitetu uchwałę tej komisyi, według której pomnik Mickiewicza we Lwowie ma być artystycznie wykonaną kolumną. — Objawiającym się z niektórych stron wątpliwościom przeciw pomysłowi wzniesienia kolumny dał wyraz prezydent dr. Małachowski, który żądał, aby sprawy tej, czy pomnik ma być kolumną, czy posągiem, nie rozstrzygano stanowczo, lecz aby pozostawiono ją w zawieszeniu aż do wyboru miejsca pod pomnik, a nawet, by pozostawiono jej rozstrzygnięcie artystom, tak, iżby pomnik mógł być dziełem prawdziwie artystycznem. W odpowiedzi p. Adam Krechowiecki i p. Ćwikliński wykazali, że komisya liczyła się w zupełności ze skrupułami, które przedstawił dr. Małachowski,

a decydując się na kolumnę, wychodziła po pierwsze z tego stanowiska, że społeczeństwo nasze w obecnej chwili zrażone jest do posągów, z którymi nam się nie szczęści, i że kolumna prędzej i pewniej będzie mogła przyjść do skutku, aniżeli pomnik; oraz powtóre, że komitet zostawia artystom zupełną swobodę co do wykonania kolumny, a nakłada na nich tylko warunek, aby ona była pod każdym względem „dziełem sztuki“. W dyskusyi obaj wymienieni mowcy oraz dr. Małachowski i p. Fryling zabierali głos kilkakrotnie, a wymowne argumenty inicyatorów pomysłu kolumny oraz reprezentantów komisyi pomnikowej zdołały nawet wielu z tych, którzy pierwotnie na pomysł kolumny zapatrywali się sceptycznie przekonać, iż nie grozi ztąd sztuce polskiej żadne niebezpieczeństwo, lecz przeciwnie może ona na tem tylko zyskać, tak iż ostatecznie jednomyślnie przyjęto wspomnianą uchwałę komisyi do zatwierdzającej wiadomości. W toku dyskusyi oświadczył prezydent Małachowski, który ostatecznie głosował także za kolumną, że jeden z obywateli krakowskich, którego na razie nie może wymienić, oświadczył gotowość ofiarowania na pomnik Mickiewicza we Lwowie 1000 złr. Około godziny 9 zakończono ożywione obrady, postanawiając, że prawo przedsięwzięcia zmian w programie uroczystości, któreby się okazały potrzebne, przysługuje prezydyum komitetu centralnego w połączeniu z prezydyami komisyj i sekcyj.

* Komisya odezytowa odbyła we czwartek dnia 24. marca pełne posiedzenie w sali V. gimnazyum we Lwowie pod przewodnictwem wiceprezesa dyrektora Próchnickiego. Sekretarz komisyi, dr. Konstanty Wojciechowski, przedłożył obecnym następujące sprawozdanie z dotychczasowych czynności komisyi:

Komisya wyszła z zapatrywania, że najkorzystniejszą dla powodzenia obchodu będzie organizacya centralna. Postanowiła więc postarać się o potworzenie po miastach powiatowych komitetów okręgowych, któreby znów zawiązywały po miasteczkach i wioskach komitety lokalne i porozumiewały się z tymi komitetami. Komitety okręgowe byłyby więc łącznikiem między komitetami lokalnymi a komisyą. Komitetom tym przysługiwałoby oczywiście prawo jak najszerszej autonomii. Jako główne punkty programu uroczystości dla prowincyi uchwaliła komisya: 1. Uroczyste nabożeństwo dziękczynne. 2. Zebrania publiczne, połączone z wieczorkiem i wykładem o Mickiewiczu, jako poecie narodowym. Celem wprowadzenia w życie tego programu wydano odpowiednią odezwę i instrukcyę, i rozesłano je w liczbie do 800 po całym kraju. Tak odezwa, jak instrukcya, są już znane.

Komisya przyjęła jako zasadę, że należy wysłać odezwę do wszystkich marszałków Rad powiatowych, do burmistrzów miast i w ogóle

do wszystkich wybitnych osób niezależnych w kraju. W każdym powiecie wybrano jakąś najodpowiedniejszą osobistość, którą zawiadomiono o wszystkich innych osobach, zajmujących się w powiecie organizacyą komitetów, z drugiej zaś strony proszono owe osoby o porozumienie się z głównym delegatem komitetu. Rezultat okazał, że organizacya taka była dobrą i praktyczną.

Ażeby otrzymać wykaz jak największej ilości osób chętnych do pracy około obchodu i ażeby w ogóle zapewnić obchodowi powodzenie, zwróciła się komisya z prośbą o pomoc do różnych towarzystw, a mianowicie do towarzystwa oświaty ludowej, nauczycieli szkół wyższych, pedagogicznego i ludoznawczego, które dostarczyły istotnie komisyi spisu najczynniejszych swych członków i przyrzekły jak najgorliwsze poparcie.

W odpowiedzi na prośbę komisyi wydał również Wydział związku polskich towarzystw sokolich odezwę do wszystkich gniazd z wezwaniem, by wzięły udział w pracach komitetów prowincyonalnych, tam zaś, gdzieby ich z jakichkolwiek powodów nie było, ażeby zawiązywały komitety na własną rękę.

Oczywiście nie zapomniała komisya o jednym z najważniejszych czynników w naszem społeczeństwie, t. j. o Duchowieństwie. Wiedząc, że obchód tylko wtedy wywrze wpływ na najszersze warstwy społeczeństwa, jeżeli ono nie odmówi komitetom swej pomocy, wydała komisya odezwę również do Duchowieństwa i uprosiła konsystorze biskupie we Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Przemyślu o podanie do wiadomości Duchowieństwa odezwy tej w najbliższym okólniku. Dotychczas załatwiły pomyślnie prośbę komisyi konsystorze przemyski i tarnowski.

Wskutek tych zabiegów komisyi akcya obchodowa postępuje dziś żywo, a uroczystość zapowiada się bardzo dobrze. Do Świąt Wielkanocnych nie było już powiatu, w którym nie krzątanoby się około uroczystości. W niektórych miejscowościach obchód już dziś zapowiada się świetnie; w Bochni n. p. nastąpi w czasie uroczystości odsłonięcie pomnika dekoracyjnego, odbędzie się pochód, nie braknie rozdawania broszur o Mickiewiczu, medalionów i portretów wieszcza pomiędzy lud; w Brzeżanach odsłoniętą zostanie również kolumna Mickiewicza, komitet ufunduje stypendyum dla biednego rzemieślnika, założy szkółkę ludową na „Chatkach" im. Mickiewicza; w Delatynie powstanie fundusz zapomogowy im. Mickiewicza dla ubogiej dziatwy szkolnej; w Kołomyi odsłoniętym zostanie pomnik poety; w Bursztynie powstanie stypendyum im. Mickiewicza, komitet zaś założy czytelnię ludową w osadzie mazurskiej na „Ludwikówce"; w Stanisławowie stanie również pomnik Mickiewicza, w Podhajcach kolumna i t. d. Wszędzie niemal postanowiły komitety rozdawać bezpłatnie pomiędzy lud dziełka o Mickiewiczu, jego

podobizny i dopytują się żywo o źródło, gdzieby je można nabywać. Święto Mickiewiczowskie będzie, jak to już dziś przypuszczać można, prawdziwem wielkiem świętem narodowem.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, wyrażając prezydyum uznanie.

Następnie wywiązała się dyskusya nad programem obchodu po przedmieściach we Lwowie i we lwowskim powiecie, w której brali udział: p. Aleksandrowiczówna, dyrektor Fąfara, dr. Finkel, Rawita-Gawroński, ks. Gnatowski, p. Lewicka, prezes Czytelni akademickiej Leszczyński, p. Machczyńska, p. Niedziałkowska, dyr. Próchnicki i dr. Wojciechowski.

Uchwalono zwrócić się do Duchowieństwa z prośbą o urządzenie w dzień obchodu nabożeństw we wszystkich kościołach parafialnych we Lwowie. W tymże dniu odbędą się uroczystości (przemówienia, deklamacye, śpiewy chórowe patryotyczne), oprócz głównej w ratuszu, również w sali „Sokoła“, w szkołach im. Staszica, Mickiewicza, św. Anny, Konarskiego, św. Antoniego, Zimorowicza, Czackiego, św. Marcina, Elżbiety i w Czytelni kolejowej. Do przemówień uchwalono prosić odpowiednich prelegentów. Deklamacyami (tylko utworów Mickiewiczowskich) zajmie się Czytelnia akademicka, która też urządzi jeden obchód tylko swojemi siłami. Uchwalono również prosić lwowskie towarzystwa o urządzenie dla swych członków uroczystości w tygodniu Mickiewiczowskim (22—28. maja). Urządzeniem obchodów w powiecie lwowskim zajmą się stowarzyszenia kobiece wspólnie z Czytelnią akademicką.

Według najnowszego sprawozdania komisyi odczytowej, uzupełniając szczegóły pomieszczone w ostatnim numerze *Przewodnika*, należy dodać, że akcya obchodowa zakreśliła o tyle szersze kręgi, iż w wymienionych już powiatach powstały komitety lokalne z inicyatywy komitetów powiatowych tak, że dziś w najmniejszych nawet miasteczkach, a nierzadko i we wioskach krzątają się już koło obchodu. W miastach powiatowych zapowiada się uroczystość wprost świetnie; komitety pracują nietylko nad tem, ażeby obchód wypadł okazale na zewnątrz, ale tworzą stypendya, czytelnie ludowe i rzemieślnicze, fundacye im. Mickiewicza, tak, że nie ma niemal dnia, by komisya nie otrzymała świeżych dowodów, iż także w humanitarny sposób zamierza kraj uczcić pamięć wieszcza.

W wielu powiatach, w których według ostatniego naszego doniesienia dopiero organizowano akcyę, dziś już postępuje ona szybko naprzód, czego dowodem wykaz pomieszczony poniżej.

W Borszczowie obrano przewodniczącym komitetu Stanisława Grzegorzewskiego (akcya obchodowa rozwija się również w powiecie);

w Brodach obr. prz. dyrektora gimn. Librewskiego;

w Brzesku obr. prz. Stanisława Pallana, insp. szkoln. (akcya również w powiecie);

w Brzeżanach obr. prz. (komitetu ściślejszego) burmistrza rejenta Łucyana Marynowskiego;

w Jarosławiu obr. prz. księcia Jerzego Czartoryskiego (akcya również w powiecie);

w Kamionce Strumiłowej obr. prz. ks. Błażeja Ziemiańskiego (w powiecie zajmuje się obchodem Busk i Radziechów);

w Kołomyi obr. prz. Witosławskiego (w pow. zajmuje się obchodem radca Golachowski w Peczeniżynie, dr. Morawski w Gwoździcu);

w Łańcucie Tow. gimn. „Sokół";

w Nadwórnie obr. prz. Adolfa Zennegga, c. k. radcę sądu kraj.;

w Podhajcach obr. prz. E. Lityńskiego;

w Bursztynie (pow. Rohatyn) obr. prz. Franciszka Burzyńskiego, c. k. notaryusza (akcya również w powiecie: w Bukaczowcach, Bołszowcach, na Ludwikówce i w Martynowie Nowym);

w Rzeszowie obr. prz. Stanisława Jędrzejowicza, marszałka Rady pow.;

w powiecie sokalskim, podobnie jak w samym Sokalu, organizuje komitet Kazimierz Radwański, profesor semin. naucz.;

w Sanoku obr. prz. Władysława Adamczyka, c. k. starszego inżyniera (akcya również w powiecie);

w Grzymałowie (powiat Skałat) obr. prz. ks. Walentę;

w Starem mieście obr. prz. Kazimierza Bielańskiego;

w Trembowli obr prz. Paszkowskiego;

w Złoczowie obr. prz. Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab (akcya również w powiecie: w Olesku, Podhorcach, Jeziernie, Pomorzanach, Wicyniu, Sasowie, Białym Kamieniu, w Gołogórach i Sokołówce).

W wielu miejscowościach, jak to z radością zaznaczaliśmy już, weszli w skład komitetu Rusini; z niektórych stron zgłaszali się oni sami po odezwę i instrukcyę, pisząc, że „zbyt wiele zawdzięczają Mickiewiczowi i jego pismom", by nie mieli uczcić setnej rocznicy urodzin poety pobratymczego narodu. W bardzo wielu miejscowościach współdziałają w pracy również Żydzi i przyczyniają się składkami do uświetnienia obchodu; tam też nabożeństwa dziękczynne odbędą się również w synagogach.

* Komisya pomnikowa odbyła w d. 3. kwietnia pod przewodnictwem radcy Dworu prof. L. Ćwiklińskiego dłuższe posiedzenie. Wobec tego, że centralny komitet przyjął już do zatwierdzającej wiadomości uchwałę komisyi, iż pomnik A. Mickiewicza we Lwowie ma być

artystycznie wykonaną, jako prawdziwe dzieło sztuki, kolumną, komisya zastanawiała się nad sprawą konkursu. Po dłuższych obradach uchwalono zaprosić wszystkich wybitnych polskich artystów-rzeźbiarzy i architektów do przedłożenia szkicowych modeli na taką kolumnę i utworzyć komisyę jurorów, której skład będzie później podany do publicznej wiadomości. Nagród będzie prawdopodobnie dwie. Konkurs miał być pierwotnie wyznaczony w takim terminie, aby podczas uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie (d. 21. i 22. maja) nadesłane na konkurs modele mogły być publicznie wystawione i szeroka nasza publiczność zarówno ze Lwowa, jak i z prowincyi — spodziewany jest bowiem znaczny zjazd — wyrobić sobie mogła sama najlepiej pojęcie o projektach; ze względu jednak, że zdaniem kół fachowych artyści nie mogliby na czas przygotować modeli, myśli tej musiano zaniechać, a termin konkursu odroczyć. Na następnem posiedzeniu, odbytem w d. 16. b. m., zastanawiała się komisya zarówno nad tą sprawą, jak też nad zorganizowaniem komitetu, który przeprowadzi akcyę, tyczącą się wzniesienia pomnika i zajmie się zebraniem składek; za podstawę obrad służył projekt organizacyi, wypracowany przez p. J. K. Zielińskiego.

* Rada miasta Lwowa na posiedzeniu odbytem w d. 31. marca b. r. zajmowała się sprawą wyznaczenia miejsca pod pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. Sprawę tę przedstawił imieniem sekcyi V. prof. dr. Ćwikliński, który też przedłożył następujące wnioski: 1. Rada miejska postanawia przyznać komitetowi obchodu Mickiewicza miejsce na pomnik Adama. 2. Porucza wybór miejsca, tak w tym wypadku, jakoteż we wszystkich innych w przyszłości, osobnej komisyi, złożonej z 10 delegatów (po dwóch z każdej sekcyi), oraz z członków komisyi plantacyjnej pod przewodnictwem prezydenta miasta. 3. Komisya ma zdać sprawę pełnej Radzie ze swej decyzyi najdalej do końca kwietnia b. r. oraz: 4. Na pokrycie kosztów uroczystości przyznaje się komitetowi 500 zł. Wnioski powyższe uchwalono bez rozprawy.

* W poniedziałek d. 4. kwietnia odbyło się w teatrze hr. Skarbka we Lwowie popularne, po cenach zniżonych przedstawienie składane z udziałem wszystkich artystek i artystów opery i dramatu na dochód budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Na przedstawienie złożyły się następujące sztuki: I. „Konfederaci barscy“ akt II. z dramatu A. Mickiewicza. II. „Damy i huzary“ akt II. z komedyi Al. hr. Fredry (ojca). III. „Halka“ akt II. z opery Stan. Moniuszki. IV. „Powrót taty“ opera-ballada w 3. aktach H. Jareckiego. Dochód z przedstawienia, które dyrektorowie teatru urządzili w drugą rocznicę objęcia przez siebie dyrekcyi, wyniesie prawdopodobnie paręset złr.

* Lwowskie „Ognisko kobiet“ powzięło myśl utworzenia stypendyum im. Mickiewicza, z któregoby korzystać mogły ubogie dziewczęta dla kształcenia się w szkołach średnich. Pierwszych funduszów na to stypendyum dostarczyć ma poranek artystyczny, który się odbędzie w niedzielę 24 bm. o godz. 12 w południe, w sali „Domu narodnego“ we Lwowie.

* Towarzystwo szkoły ludowej wydało następującą odezwę: „Towarzystwo „Szkoły ludowej“ postanowiło uczcić jubileuszowy rok Mickiewiczowski utworzeniem: „Funduszu budowy szkół polskich im. Adama Mickiewicza“. W tym celu wzywamy całe społeczeństwo nasze do współdziałania. Setki gmin i osad naszych na kresach są na powolne wynarodowienie skazane — z braku szkół. W imię jubileuszu Adama ratujmy je, dając im szkoły polskie jego imienia. Odzywamy się do społeczeństwa, nie z prośbą już, nie z żebraniną, lecz w imieniu poczucia narodowej godności. Z butą charakterystyczną odzywa się w tym samym czasie *Schulverein*, — w imię zagrożonej rzekomo na naszych kresach niemieckości, — rzucając swemu społeczeństwu okrzyk: „Zbudź się niemieckie sumienie!“ Na ten okrzyk w imię zaboru, odpowiadamy w imię obrony; w imię obrony praw naszych, w imię obrony języka, w imię narodowej godności. Depczą tych, którzy się deptać dadzą, — nie zdepczą tych, co swej godności świadomi. Spełnienie obowiązku w dniach wielkich wysiłków czy wielkich porywów — to rzecz sposobności. Miarą wartości narodu jest jego świadomość w pełnieniu codziennych obowiązków. Niech ten jubileuszowy rok stanie się wielkim rokiem w dziejach narodowej oświaty, niech szereg szkół imienia „Adama“ upamiętni go. Do tego niech każdy dorzuci cegiełkę. Odzywamy się do wszystkich: do reprezentacyj powiatów, miast i gmin wiejskich: do stowarzyszeń i komitetów jubileuszowego obchodu. Niech z tej setnej rocznicy popłyną składki, dary i dochody z obchodów na rzecz utworzenia „funduszu budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza“. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Wiceprezesi: Jan Skirliński, dr. Ernest Bandrowski. Sekretarze: Kazimiera Bujwidowa, Mieczysław Offmański. Skarbnik: dr. Michał Koy, Buhalter: Antoni Górnisiewicz. Datki nadsyłać należy: Zarząd główny Towarz. „Szkoły ludowej“ w Krakowie.“

Z powodu tej odezwy *Nowa Reforma* pisze w artykule, poświęconym rozpamiętywaniom z powodu świąt Wielkiej nocy (Nr. 82 z r. b.): „Święcimy także w tym roku setną rocznicę urodzin wieszcza narodowego, którego marzeniem było, aby księgi jego dotarły pod strzechę wieśniaczą. Więc spieszmy spełnić to zadanie, jakie z za grobu wieszczy nam przekazuje geniusz, i wśród wesela i radości,

ożywiającej dzisiaj rodzinne i towarzyskie koła, pamiętajmy o naszych obowiązkach wobec tego ludu, na którego barkach przyszłość narodu złożona. Z inicyatywą przychodzi zasłużone już u nas „Towarzystwo Szkoły ludowej“, przypominając dzisiaj właśnie, gdy cały świat chrześcijański święci Zmartwychwstanie Pańskie, że wskrzesić winniśmy oświatę dla ludu i przez tę oświatę pozyskać go dla Ojczyzny. Więc pospieszmy z ofiarnym groszem na szkołę wiejską, która dostarczy nam kiedyś nowych zastępów narodowych, tchnie w lud ożywczego ducha, uczyni go źródłem narodowej potęgi!“

* Z Krakowa donoszą, że tamtejsza Bratnia pomoc ma zamiar założenia jeszcze w tym roku Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza.

* W Przemyślu we wtorek 29. marca odbyło się drugie posiedzenie komitetu Mickiewiczowskiego, na którem sekcye zdawały relacye ze swych czynności i przedkładały powzięte wnioski do uchwały komitetu. Utworzono bowiem kilka sekcyj, aby praca była podzieloną, a w szczególności sekcye dla urządzenia publicznego pochodu i nabożeństwa, oraz subkomitety artystyczny i finansowy. Po wyczerpującej dyskusyi komitet powziął następujące uchwały: Uroczystość jubileuszową obchodzić w niedzielę 22. maja. Wszystkie stowarzyszenia, korporacye, rada gminna etc. wyruszą z rynku do katedry łac., gdzie odprawione będzie solenne nabożeństwo ze stosownem kazaniem. Chór „Tow. św. Cecylii“ wykona podczas nabożeństwa wielką mszę Horaka. Po skończonem nabożeństwie udadzą się wszyscy w pochodzie na rynek przed pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiać będzie dyr. Eug. Kusiba, a imieniem reprezentacyi miejskiej dr. Doliński, chór zaś odśpiewa dwie kantaty. Podczas tego komitet rozdawać będzie pomiędzy zgromadzonych, a zwłaszcza lud, portrety i życiorysy Mickiewicza oraz niektóre jego dzieła. Wieczorem zaś odbyć się ma uroczysta akademia. W dniach następnych mają się odbyć wieczory Mickiewiczowskie w stowarzyszeniach: „Sokół“, „Kasyno mieszczańskie“, „Gwiazda“, „Czytelnia“, w szkołach etc., tak iżby cały tydzień zapełnił się wieczorami Mickiewiczowskimi. Aby zgromadzić potrzebne fundusze, komitet zbierać będzie po mieście składki od osób prywatnych i rozesłał już w tym celu listy składkowe, oraz udał się do rady gminnej, rady powiatowej, kasy oszczędności, kasy zaliczkowej rzem. i kasy rolnej z prośbą o subwencye na ten cel. Są wszelkie widoki, że obchód Mickiewiczowski w Przemyślu wypadnie wspaniale.

* Ze Stanisławowa donoszą (*Słowo pol.* Nr. 82 z 5. kwietnia b. r.): Odsłonięcie pomnika Mickiewicza, oraz obchód 100-ej rocznicy urodzin wieszcza, oznaczono początkowo na dzień 24. maja, ze względu jednak na to, że autor pomnika, p. Tadeusz Błotnicki, na ten czas przy-

być do Stanisławowa nie może, uroczystość cała zostanie prawdopodobnie odłożoną na miesiąc czerwiec.

* W Rzeszowie w celu godnego uczczenia rocznicy Adama Mickiewicza ukonstytuował się w niedzielę dnia 20. marca pod przewodnictwem prezesa Rady pow. p. Stan. Jędrzejowicza komitet, wybierając na zastępców prezesa: burmistrza miasta, dra Jabłońskiego, i dyrektora gimn. p. Lercla, a na sekretarza prof. Grotowskiego; oprócz nich do ściślejszego komitetu weszli jeszcze pp.: dr. Holtzer, dr. Midowicz, Sumper, Schweigert i dr. Tański. W zasadzie uchwalił komitet urządzić obchód uroczysty w Rzeszowie dla miejscowej publiczności i zachęcić odezwami wszystkie wsie i miasteczka powiatu do urządzenia u siebie uroczystości Adama Mickiewicza w tygodniu jubileuszowym, który rozpoczyna się dnia 21. maja b. r. Subkomitet, zebrawszy się w d. 24. marca pod przewodnictwem p. Jędrzejowicza, przybrał do komitetu ks. kan Gryzieckiego i opracował program uroczystości.

* W Jarosławiu, dnia 15. stycznia b. r. zwołali pp. Józef Wójcik, dyr. gimn., i profesorowie dr. A. M. Kurpiel i J. Zieliński, przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, celem zawiązania komitetu, mającego się zająć obchodem setnej rocznicy urodzin A. Mickiewicza. Zgromadzenie wybrało do komitetu 25 osób, na czele jego postawili księcia Jerzego Czartoryskiego, zastępcą przewodniczącego wybrano dyrektora gimn. Józefa Wójcika, sekretarzem A. M. Kurpiela, jego zastępcą I. Szydłowskiego, skarbnikiem E. Damaska, zastępcą skarbnika T. Łodzińskiego. Komitet zajął się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskiej nietylko w Jarosławiu, lecz w całym powiecie. Pierwszem staraniem komitetu było wezwanie miast i wsi powiatu jarosławskiego do urządzenia uroczystości Mickiewiczowskich u siebie; wysłano w tym celu około 100 odezw do księży, lekarzy, właścicieli dóbr, nauczycieli itd. Następnie ułożył i dnia 11. marca przyjął komitet jarosławski program obchodu w Jarosławiu, który obejmie dwa dni: 21 i 22. maja. D. 21. maja. tj. w sobotę wieczorek dla miejscowej publiczności ze zwykłym w takich razach programem. Przemówi na nim dyr. J. Wójcik. Wstęp płatny, strój uroczysty. Następny dzień niedziela, rozpocznie się hejnałem z wieży, strzałami i pobudką jeżeli będzie można w tym czasie wystarać się o orkiestrę. Wszyscy, mający brać udział w uroczystości, a więc Stowarzyszenia, cechy, straż ogniowa, młodzież szkolna, zgromadzą się o godzinie, którą później się oznaczy, na rynku, skąd ruszą w uroczystym pochodzie do kościoła farnego. W kościele tym odbędzie się msza uroczysta z kazaniem odpowiedniem, poczem na placu Skargi, po ustawieniu się publiczności, odśpiewaną zostanie kantata, po której przemówi do zebranych ks. Jerzy Czarto-

ryski. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych ruszy pochód do sali „Victoria“, w której po odpowiedniem przemówieniu, nastąpią stosowne deklamacye, śpiewy, przedstawienie skróconej sceny w III cz. „Dziadów“ i „Konfederatów Barskich“. Muzyka odegra „Wieniec pieśni polskich“, przemówi następnie uproszony włościanin, a zakończy tę dla ogółu, a szczególniej dla okolicznego ludu przeznaczoną uroczystość, obraz z żywych osób („Przysięga“) i choralne odśpiewanie pieśni „Boże, coś Polskę“. W sali rozdane będą między lud portrety Mickiewicza i jego dzieła w taniem wydaniu. Fundusze na ten cel zdobędzie komitet subskrypcyą publiczną i subwencyami, jakich mu udzielą miejscowe Stowarzyszenia, Rada gminna itd.

* W Brodach na czele komitetu ku uczczeniu setnej rocznicy urodzenia największego wieszcza naszego stanęli pp. Stanisław Librewski, dyrektor gimnazyalny jako prezes; Michał Kulak, burmistrz miasta, Stanisław Burstin, prezes Izby handlowej brodzkiej i rejent Władysław Ostoja Janiszewski jako zastępcy przewodniczącego; Fel. West, właściciel księgarni i Leon Kallir, właściciel apteki, jako sekretarze. Marszałek powiatu p. Oktaw Sala, któremu pierwotnie ofiarowano godność prezesa z powodu koniecznego wyjazdu musiał odmówić, chętnie jednak przyjął miejsce członka w komitecie i w samej uroczystości czynny udział weźmie. Do komitetu ściślejszego należy 50 osób, do wykonawczego 15. Uchwalono następujący program uroczystości: Dnia 23. maja wieczorem o godzinie 7 odbędzie się za inicyatywą pp. Rosenthala i Druckera „Koncert Mickiewiczowski“ wokalno-instrumentalny, wykonany przez członków miejscowego Towarzystwa muzycznego, który obejmie stosowne utwory kompozytorów polskich: program koncertu obejmuje 7 numerów. O godzinie $8^1/_2$ wystrzały dadzą hasło do iluminacyi miasta, która dzięki gorliwym zabiegom p. burmistrza i sfer mieszczańskich zapowiada się świetnie. Dnia następnego t. j. 24. maja zrana o godzinie $5^1/_2$ hejnały, później pochód „Sokoła“ i ochotniczej straży pożarnej wśród dźwięków muzyki przez świątecznie przystrojone ulice miasta. W uroczystości dnia tego weźmie udział młodzież szkolna, nawet dzieci szkolne z wsi przyległych, dla których tak chwalebną gotowość dostarczenia wozów oświadczyły dwory polskie okoliczne. O godzinie $9^1/_2$ uroczyste nabożeństwo w kościele rzymsko-katolickim parafialnym z kazaniem X. prof. Zygmunta Sas Świstelnickiego. Po nabożeństwie rzymsko-katolickiem uda się część komitetu oraz publiczności do synagogi izraelickiej, gdzie mowę wygłosi nauczyciel religii mojżeszowej prof. Dr. Herzel albo rabin miejscowy p. Chajes; młodzież szkolna katolicka tymczasem uda się naprzód na ulicę Lwowską, którą Rada miejska postanowiła ku upamiętnieniu uroczystej chwili nazwać „ulicą Mickiewicza“.

Tu po odbytych nabożeństwach zbierze się reszta publiczności, a burmistrz miasta p. Kulak przy stosownem przemówieniu odsłoni tablicę pamiątkową. Po odśpiewaniu kantaty nastąpi przemowa prof. Bronisława Kąsinowskiego, określająca stanowisko Mickiewicza i czem on jest dla narodu polskiego oraz dla wszystkich ludów słowiańskich. Poczem po raz drugi odezwie się śpiew chórowy, a zakończy tę uroczystość słowo marszałka powiatu i posła na Sejm krajowy z miasta Brodów p. Oktawa Sali. Gdyby pogoda nie dopisała, uda się publiczność po odsłonięciu tablicy pamiątkowej do sali ratuszowej i tam wysłucha powyżej wymienionych przemówień oraz śpiewu chórowego. Wieczorem o godzinie 8 wieczorek muzykalno dramatyczny z współudziałem Towarzystwa muzycznego. Słowo wstępne wygłosi prezes komitetu, dyrektor gimnazyum p. Librewski, amatorowie przedstawią *Konfederatów Barskich* i żywy obraz „Apoteozę Mickiewicza", podczas którego deklamować będzie ustęp z utworów wieszcza prof. Jan Gawlikowski. Resztę programu wieczorku wypełni orkiestra Tow. muzycznego i chór kółka śpiewackiego. Dodać należy (pisze *Czas* w Nr. 76 z r. b.), iż Rusini odmówili wszelkiego uczestnictwa w tej uroczystości. — Wydatki połączone z urządzeniem obchodu, będą pokryte w drodze dobrowolnych składek. — Dyrektor szkoły izraelickiej w Brodach, dr. Hezel, poruszył na konferencyi nauczycielskiej w tej szkole, odbytej w połowie marca, sprawę uczczenia 100-letniej rocznicy Mickiewicza w szkole. Po żywej dyskusyi uchwalono utworzyć komitet z nauczycieli i nauczycielek języka polskiego, postanowiono na tę uroczystość zaprosić zbór izraelicki, władzę szkolną i sprowadzić portret Mickiewicza, art. malarza Czechowicza.

* W Śniatyniu, d. 3. kwietnia w niedzielę zebrało się grono miejscowej inteligencyi w sali Rady powiatowej celem naradzenia się nad sprawą obchodu Mickiewiczowskiego. Zebranie zagaił poseł na Sejm dr. Mikołaj Krzysztofowicz, który w krótkich a wymownych słowach wskazał na ważność i znaczenie tego obchodu. Przy omawianiu sprawy zebrania odpowiednich funduszów wywiązała się ożywiona dyskusya, poczem na wniosek p. W. przeprowadzono próbną subskrypcyę dobrowolnych składek, przy której nawet złożono natychmiast gotówką przeszło 100 zł. Wobec stosunkowo nielicznego zebrania — piszą do *Słowa Polskiego* (Nr. 84) — świadczy to jak najpochlebniej o ożywieniu patryotycznem i ofiarności obecnych. Następnie wybrano komitet obchodowy, w skład którego weszli pp. dr. M. Krzysztofowicz jako przewodniczący, ks. Fischer, jako zastępca i pp. Biliński, Czerniewicz, Kosiński, Jabczyński, Łukasiewicz, Müller, Mroczko, T. Niemczewski, dr. Pragłowski, dr. Rosenbeck i Wagner. Komitet ten zebrał się natychmiast na posiedzenie, na które zaprosił także pp. Berkę, Solskiego i Tachlińskiego. Urzą-

dzenie wieczoru muzykalno-deklamacyjnego powierzył komitet pp. Łukasiewiczowi. Mroczce i Wagnerowi, postawieniem zaś pomnika zajął się p. inżynier Berko. Dzień odsłonięcia pomnika i obchodu uroczystego naznaczył komitet na 22. maja b. r. Następne posiedzenie komitetu zapowiedziane na 14. b. m.

* W Tyśmienicy za inicyatywą pp. Zbigniewa Madeyskiego i burmistrza p. Szelewskiego, którzy na dzień 20. marca zaprosili przedstawicieli duchowieństwa, inteligencyi i ludu na zebranie — zawiązał się ogólny komitet, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Na czele komitetu stoi ksiądz J. Majewski, przeor tamtejszego konwentu OO. Dominikanów, obrany jednogłośnie przewodniczącym. Uchwalono urządzenie trzech koncertów: 1. dla dzieci szkolnych, 2. dla ludu, 3. dla inteligencyi; dalej urządzenie nabożeństwa w kościołach miejscowych, rozdanie broszur i dzieł Mickiewicza między lud i dzieci a to z funduszów, zebranych w drodze dobrowolnych składek. Nad każdym z tych obchodów w uroczystościach Mickiewiczowskich obraduje ściślejszy komitet i obmyśla sposoby, by obchód wypadł pięknie i by pouczył i upamiętnił słuchaczom jego znaczenie.

* W Trembowli, wskutek odezwy wystosowanej przez komisyę odczytową we Lwowie, zwołał burmistrz dr. Julian Olpiński dnia 18. marca br. zgromadzenie celem wybrania komitetu, któryby się zajął urządzeniem obchodu Mickiewiczowskiego. Wybrano komitet, składający się z 35 członków. Na pierwszem posiedzeniu dnia 25. marca b. r. nastąpiło ukonstytuowanie się komitetu, na którego czele stanęli: p. Bogusław Cieński, dzierżawca dóbr Łoszniowa, p. Jarosław Paszkowski, dyrektor trembowelskiej kasy oszczędności i p. Stanisław Praczyński, radca sądowy. Komitet podzielił się na dwie sekcye. Jednej z nich poruczono urządzenie uroczystego nabożeństwa, oraz obchodu dla szerszych mas ludowych, jak i zainicyowanie akcyi w powiecie trembowelskim, — druga ma się zająć urządzeniem wieczorku deklamacyjno-muzycznego wraz z odczytem.

* Nowy Sącz, jak ztamtąd piszą do *Głosu Narodu* (Nr. 74), przygotowuje się również do godnego uczczenia pamięci największego z naszych wieszczów narodowych. Stowarzyszenia jak „Sokół“, „Czytelnia miejska“, „Kasyno cywilne“, „Przyjaźń“, Magistrat sądecki potworzyły już osobne komitety w tym celu. Prócz tego ma Nowy Sącz wystawić pomnik wieszczowi tuż przed nowym ratuszem.

* Komitet Mickiewiczowski w Kołomyi odbył w d. 31. marca swe trzecie posiedzenie i postanowił uczcić rok jubileuszowy Adama Mickiewicza wzniesieniem pomnika poecie w tamtejszym parku miejskim. Członkowie specyalnej komisyi pomnikowej zaproponowali trzy modele

pomnika: tablicę pamiątkową z biustem Mickiewicza na froncie gmachu „Sokoła“; obelisk 5-metrowy z medalionem Mickiewicza i pomnik w kształcie złomu skały również z medalionem. Komisya postanowiła wykonać kosztem 800—900 zł. projekt trzeci, pomysłu p. Łuszczewskiego ze Lwowa. Pomnik ten, który byłby gotów na dzień obchodu, wzniesiony będzie w formie skały 5 metrów wysokiej, położonej na półtorametrowym nasypie; na frontowej stronie skały umieszczony ma być medaljon wieszcza z bronzu, ze stosownym napisem. Obecnie w *Gaz. Kołomyjskiej* p. Wal. Kryciński zwalcza ten projekt, przedewszystkiem zaś mniema, że suma 800 zł. — jak na Kołomyję — zbyt jest szczupłą. Pan Kryciński żąda obelisku.

* Komitet samborski, zawiązany w celu uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza uchwalił: 1. rozdać w czasie uroczystości 2000 egzemplarzy „Pana Tadeusza“ i pewną ilość portretów wieszcza między ludność włościańską i rzemieślniczą. 2. zebrać fundusz na rozszerzenie bursy gimnazyalnej przez pobudowanie piętra. Rozszerzona bursa otrzyma nazwę: Bursa polska imienia Adama Mickiewicza.

* Z Żywca pisze korespondent jednego z dzienników: Nareszcie przyszło do ukonstytuowania komitetu Mickiewiczowskiego, który ma się zająć obchodem w dniach 21. i 22. maja. Przewodniczącym obrano p. Sądeckiego i omówiono w zarysie program obchodu.

* W Żółkwi zawiązał i ukonstytuował się pod przewodnictwzm burmistrza dra Włodzimierza Maciulskiego z rozmaitych warstw towarzyskich złożony komitet obchodowy, który dokłada wszelkich starań, aby obchód Mickiewiczowski stał się prawdziwem świętem narodowem i wspaniałą manifestacyą uczuć społeczeństwa polskiego dla nieśmiertelnego wieszcza. Komitet przyjął na siebie zadanie zająć się urządzeniem obchodów nietylko w samej Żółkwi, ale w całym powiecie. W program zaś obchodu wchodzi oprócz nabożeństw, odczytów, urządzenia poranków i wieczorków także zakupienie jak największej ilości taniego wydawnictwa „Pana Tadeusza“ oraz portretów wieszcza dla rozdania ich w szkołach i ludności w czasie obchodów ludowych, by słowo i obraz poety dotarły pod strzechy wieśniacze. Program ten zawiera odezwa, jaką wystosował komitet, żadnymi na razie nie rozporządzający funduszami, do obywateli tamtejszego powiatu, do właścicieli dóbr ziemskich z prośbą o poparcie materyalne celem pokrycia wydatków obchodu, pokaźną wynieść mających kwotę. Do wygłoszenia odpowiedniego odczytu zaprosił komitet byłego nauczyciela w Żółkwi, obecnie kierownika szkoły w Glinianach, p. Franciszka Ligęzę.

* W Dolinie na zaproszenie pp.: księdza kanonika Zaremby, dr. Kotłowskiego i Traumfellnera, zebrało się dnia 6. b. m. po-

ważne grono obywateli wszystkich warstw, celem wspólnego naradzenia się nad obchodem jubileuszowej uroczystości Mickiewicza. Po omówieniu ogólnych zarysów obchodu, zgromadzenie wybrało komitet obywatelski, złożony z 35 członków, jako też delegatów do zbierania składek w mieście — poruczając komitetowi nie tylko przeprowadzenie uroczystości, lecz także utrwalenie jej w pamięci przez postawienie w mieście pomnika Mickiewicza. Dnia 7. kwietnia ukonstytuował się komitet, wybierając przewodniczącym księdza kanonika Zarembę, zastępcą p. Bogdanowicza, sekretarzem dr. Borysiewicza i skarbnikiem dr. Kotłowskiego. Ułożono program uroczystości, który w ogólnych zarysach przedstawia się następująco: Dnia 22. maja wieczorem tryumfalny pochód z pochodniami i otwarcie ulicy imienia Adama Mickiewicza, oraz illuminacya całego miasta i przedmieść. Dnia 23. przed południem nabożeństwo uroczyste w kościołach obu obrządków i w synagodze ze stosownemi kazaniami i położenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza; wieczorem odczyt w „Kółku rolniczem“. Dnia 24 uroczysty wieczorek muzykalno-wokalny, zaś w innych dniach tygodnia odczyty po przedmieściach, z których jeden w języku niemieckim dla tamtejszych kolonistów na przedmieściach Broczkowie i Obliskach. Komitet podzielił się na sekcye: kościelną, pochodową, illuminacyjną, muzykalno-wokalną, odczytową, dekoracyjną, pomnikową i finansową, z których każda ma się zająć wykonaniem poszczególnych części programu, natychmiast wstępne prace rozpocząć i zdać sprawę z czynności na najbliższem posiedzeniu komitetu za 2 tygodnie. Uchwalono odnieść się do wszystkich instytucyj i korporacyj z prośbą o wzięcie udziału w uroczystości *in corpore* i przyczynienie się do jej wykonania odpowiednimi datkami. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Dolinie urządziło już przedtem na rzecz budowy pomnika Mickiewicza przedstawienie amatorskie i czysty dochód złożyło na ręce komitetu; również kasyno mieszczańskie złożyło na rzecz uroczystości kwotę 25 złr.

* Krajowy komitet jubileuszu Mickiewicza na Bukowinie zakupił we Lwowie tysiąc egzemplarzy portretu Adama Mickiewicza dla rozdzielenia pomiędzy publiczność w dniu uroczystości 22. maja b. r. Portret ten, wykonany przez artystę-malarza, p. Leonarda Winterowskiego, jest heliograwurą w dużych rozmiarach (wysokość 46, szerokość 33 centymetrów), skopiowaną podług współczesnej fotografii paryskiej. Portret wykończony jest artystycznie. — Pewną liczbę egzemplarzy komitet krajowy bukowiński postanowił odstąpić prowincyonalnym komitetom na Bukowinie po cenie 15 centów za sztukę. Zamówienia należy adresować do prezesa krajowego komitetu, p. radcy dworu Józefa Wisłockiego w Czerniowcach (ul. Józefa).

Przygotowania do obchodu w Czerniowcach, który ma się odbyć w dniu 22. maja b. r., postępują raźnie. Kantatę do słów K. Kołakowskiego skomponował już p. O. M. Żukowski na chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry wojskowej; rzecz ta, jak na innem miejscu to zaznaczamy, pojawiła się świeżo w druku nakładem lipskiej firmy Roedera. Po Świętach wielkanocnych rozpocząć się miały już próby śpiewackie. Na nabożeństwo uroczyste, które ma się odbyć w rzym.-katolickim kościele parafialnym, „Echo" przygotowuje wspaniałą mszę na chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry wojskowej.

Konkurs na prolog do przedstawienia teatralnego upłynął z dniem 15. kwietnia. Do pierwszych dni kwietnia nadesłano na konkurs cztery utwory poetyczne. Na sędziów, mających rozstrzygnąć konkurs, zaproszono pp.: dra Alfreda Halbana, profesora wszechnicy, Jana Skobielskiego, profesora gimnazyalnego, oraz Władysława Sołtyńskiego, dyrektora Banku. Komisya teatralna wybrała reżyserem p. L. Koehlera i zaleciła do odegrania komedyę Kraszewskiego „Miód kasztelański".

Model tablicy pamiątkowej, wykonanej przez p. Juliana Markowskiego we Lwowie a mającej być odsłoniętą w Czerniowcach w czasie obchodu Mickiewiczowskiego, opisują w sposób następujący (*Słowo polskie* nr. 71): Na tablicy widać przedewszystkiem postać Mickiewicza wielkości naturalnej. Jedną rękę trzyma na sercu, drugą opiera o księgę; głowa (modelowana podług portretów Horowitza) wzniesiona nieco do góry; twarz szlachetności i wyrazu pełna. Obok unosi się naturalnych rozmiarów postać geniusza (niewieścia) i wznosząc rękę ponad głową poety, wieńczy go laurem. Dolne fałdy płaszcza poety kryje konsola, ujmująca płytę marmurową z napisem: „Bogu na chwałę — Ojczyźnie na pożytek! — Wiekopomnej pamięci Adama Mickiewicza — w setną rocznicę jego urodzin — Polacy na Bukowinie." — Niżej zaś czterowiersz:

„Nie wątp, gdyś mistrza swego zrozumiał,
Gdy sławy jego nie kryje pleśń,
Bo nie zaginie naród, co umiał,
Proroków swoich ukochać pieśń!..."

Podstawę grupy stanowią dwie tarcze herbowe: Korony i Litwy. Wysokość całej płaskorzeźby mierzy 3 m. 75 cm. Piękne to dzieło sztuki zdobić będzie salę Tow. Czytelni polskiej w Czerniowcach.

* O przygotowaniach do obchodu Mickiewiczowskiej rocznicy w W. Ks. Poznańskiem mamy wiadomości zawsze jeszcze bardzo skąpe. *Dziennik Poznański* w nrze 70 z r. b. pisze: „Wieczór Mickiewiczowsko-moniuszkowski, urządzony w teatrze (poznańskim), mało tylko zadowolił licznie zgromadzoną publiczność, wszystko było zanadto „amatorskie".

Wyjątek stanowiła tylko wspaniała deklamacya „Ody do miłości“, którą uraczył nas p. Rygier, mazur błękitny z „Halki“. z werwą tańczony w 4 pary, żywy obraz z I. części „Dziadów“ i końcowy żywy obraz, przedstawiający „Świteziankę“. Panu Vincentemu (nie rozumiemy, dlaczego nie podał swego polskiego nazwiska), daleko jeszcze do artyzmu, choć głos w średnich tonach zdradża wiele męskiej siły. Za to w górnych zupełnie jest niewykształcony, przytem raziło u niego nieustające „tremolando“ i niewyraźna wymowa. Dlaczego na wieczorze moniuszkowskim śpiewał jakąś długą i nudną pieśń włoską, nie rozumiemy tak samo, jak nie pojmujemy, dlaczego kapela teatralna i to pod batutą p. Dembińskiego raczyła nas walcem „Echt Wiener Blut“ i Eilenberga: „Die Mühle im Schwarzwald“. Podczas deklamacyi i prologu, napisanego przez hr. Engeströma, brakło na scenie biustów Moniuszki i Mickiewicza, o które chyba nie trudno. Pierwszy żywy obraz, przedstawiający „Błogosławieństwo stolnika i zaręczyny Zofii“, odznaczał się tem, że go nikt prawie nie widział. Światło na scenie zupełnie zawiodło. Zamiast zapowiedzianego na afiszu kwartetu mieliśmy tercet, choć także nie moniuszkowski, wykonany zresztą poprawnie.“ — O konkursie Mickiewiczowskim, ogłoszonym przez poznańskie stowarzyszenie „Stella“, znajdzie czytelnik wiadomość poniżej.

* W sprawie rocznicy Mickiewiczowskiej w Królestwie Polskiem, pisano w marcu z Warszawy do *Kuryera Poznańskiego:* „Zarzucają tu, nie wiadomo czy i o ile słusznie, ks. Imeretyńskiemu, że wydał rozkaz cenzurze, aby nie dopuszczala w pismach tutejszych jakichkolwiek wzmianek o rocznicy Mickiewicza. Aby jednak ocenić należycie tę rzecz, należy się przypatrzyć i drugiej stronie medalu. Otóż z imieniem wielkiego naszego wieszcza zaczęto się dopuszczać formalnych nadużyć. Na przedmiot ten rzuciła się skwapliwie wszelkiego rodzaju spekulacya; zaczęto więc wyrabiać i wystawiać w oknach nie już fotografie i medale, lecz nawet krawaty i szelki Mickiewicza. Z obawy więc, aby obrabiana w ten sposób bezustannie opinia publiczna nie straciła równowagi i ludność warszawska nie dopuściła się podczas uroczystości odsłonięcia pomnika jakichkolwiek manifestacyj, książę Imeretyński wydał odnośny zakaz. Zdaniem naszem, obawa ta była zupełnie zbyteczna. Owszem, sprawa rozwałkowywana tak długo i tak uporczywie, spowszedniałaby i utraciłaby wszelką aktualność. Bądź jak bądź książę Imerytyński postąpił w tym wypadku jako administrator dbały o spokój powierzonego swym rządom kraju, usuwający wszystko, coby zagrażało temu spokojowi cokolwiek poważniejszem niebezpieczeństwem.“

* Coraz żywiej zajmuje się sprawą obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej kolonia polska w Ameryce. Oto kilka szczegółów. Pismo

Zgoda, wychodzące w Chicago już rok 17, organ związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, cały pierwszy numer swój (o 12 stronicach w wielkim formacie) poświęciło Mickiewiczowi i ozdobiło jego portretem i szeregiem ilustracyj do „Konrada Wallenroda“. W numerze 8. z r. b. ogłosiła *Zgoda* odezwę „do ogółu polskiego w Stanach Zjednoczonych w sprawie stuletniej rocznicy urodzin A. Mickiewicza.“ — Z Chicago piszą do *Kraju*: Związek młodzieży polskiej, mający siedzibę główną w Chicago, liczy około 20 oddziałów w różnych stronach Ameryki, a każdy prawie z tych oddziałów posiada czytelnię. Obecnie, w roku Mickiewiczowskim, Związek młodzieży zaleca swym oddziałom urządzanie wieczorków na cześć Mickiewicza, tudzież zamierza ogłosić parę konkursów literackich na odpowiednie tematy. W ogóle rok Mickiewiczowski zapowiada się interesująco. Dwa wiecznie z sobą walczące obozy, związkowcy i zjednoczeni, zdołały porozumieć się z sobą w tej sprawie i na chwilę odłożyć na bok swe walki i nienawiści. Na dzień 30. maja r. b. zapowiadają one w specyalnej odezwie świetny wspólny obiad w „Central Music Hall“ w Chicago. Chcą ten dzień uczynić tak pamiątkowym, jak w r. 1893, podczas wystawy wszechświatowej, słynny „Dzień polski“. W skład komitetu, zajmującego się tą sprawą, wchodzą przodujące siły obu obozów, i tak: ze strony „kropidlarzy“: ks. Sedlaczek, zmartwychwstaniec, red. „Dzien. Chic.“ p. Szwajkart, red. „Narodu Pol.“ p. Horbaczewski, red. „Gaz. Kat.“, p. L. Szopiński, sędzia La Buy; ze strony związkowej prez. rz. centr. Jabłoński, sekr. jen. M. J. Sadowski, red. „Zgody“ S. Barszczewski, kap. pol. Pałczyński i inni. I w innych miastach północno-amerykańskich myślą na seryo o obchodach mickiewiczowskich. W „Gaz. Kat.“ ks. Paweł (pseudonim) proponuje uczczenie roku jubileuszowego założeniem w Ameryce: seminaryum nauczycielskiego, gimnazyum polskiego i zakonu polskich braci szkolnych.“

Między innymi projektami znajdujemy w *Narodzie Polskim*, organie Zjednoczenia Polaków rzym.-kat., projekt, który zasługuje na uwagę i poparcie. Redakcya *Narodu Polskiego* otrzymała od panny Konstancyi Skirmunt w Pińsku na Litwie list, w którym pisząca donosi, że zajęto się tam wydaniem „książki zbiorowej“, czci Mickiewicza poświęconej, a zapełnionej artykułami lub rozprawkami różnych autorów. Książka ma nosić charakter wybitnie katolicki i zaznaczać wierność naszą zdrowym tradycyom, gotowość naszą i pracę na drogach zdrowego postępu. Otóż *Naród Polski* radzi, by i w Ameryce zająć się ułożeniem takiej „księgi zbiorowej“, która może niejednego w Ameryce by pouczyła, kto był ten wielbiony przez miliony Mickiewicz i dlaczego pamięć o nim jest tak drogą każdemu sercu polskiemu? *Naród Polski*

radzi także dochód ze sprzedaży takiej książki obrócić na jakiś cel dobroczynny.

Według innych doniesień, na zebraniu komitetu Mickiewiczowskiego w Chicago postanowiono zaprosić do uczestniczenia w uroczystości katolickiego arcybiskupa ks. Irelanda, prezydenta uniwersytetu chicagowskiego, oraz znakomitą artystkę naszą, panią Modrzejewską. Obchód odbędzie się 21. maja w „Central Music Hall.“

* Z Budapesztu pisze p. Jerzy Pobóg Pułyanowski (*Dziennik Polski*, nr. 98 z r. b.) pod dniem 3. kwietnia: Krzątają się tu około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego. Aranżerem ma być stowarzyszenie Polaków. Program ma się składać z Mszy solennej, dalej z wieczoru uroczystego oraz z odczytu popularnego, który na trzeci dzień miałby być urządzony dla Polaków tu pracujących czasowo.

Konkursa. Celem uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego największego wieszcza Adama Mickiewicza, rozpisuje Towarzystwo „Stella“ w Poznaniu konkurs na napisanie scenicznego utworu pod następnymi warunkami: 1) Utwór ma być jednoaktowy, pisany rymowanym wierszem; 2) Utwór ma zawierać najmniej 300 wierszy, lecz nie przekraczać liczby 400; ma być zastosowanym do uroczystości, to jest do urodzin wieszcza, i ułożonym tak, aby tutejsze władze nie zabroniły jego wystawienia; 3) Utwory powinny być nadesłane najpóźniej do dnia 1. lipca r. b., a opatrzone dowolnem godłem, które powinno być również na kopercie. W osobnym liście winien autor wymienić swe nazwisko i miejsce pobytu. Utwory czytelnie napisane prosimy przesłać na ręce p. redaktora Walerego Łebińskiego, Poznań, W. Garbary 50 I. p.; 4) Utwory oceniać będzie komisya. złożona z następujących pp.: Albina Andruszewskiego, dra Antoniego Chłapowskiego, dra Maksymiliana Kanteckiego, dr. Władysława Łebińskiego, Walerego Łebińskiego i dra Ludwika Mizeskiego; 5) Komisya wyda sąd najpóźniej do 15. września r. b.; 6) Towarzystwo „Stella“ przyznaje dwie nagrody pieniężne dla utworów przez komisyę za najlepsze uznanych: 1) 100 marek, 2) 50 marek. — Utwory pozostaną własnością autorów. Towarzystwo postara się, aby tutejsze czasopisma umieściły utwory nagrodzone. Uprasza się czasopisma wszystkich dzielnic polskich o zamieszczenie warunków konkursu. — Dr. Maks. Kantecki, Dr. W. Łebiński, A. Andruszewski, Dr. Mizerski, Dr. A. Chłapowski, Walery Łebiński. Poznań, w kwietniu 1898.

* W dniu 10. marca rozstrzygnięto w Kijowie konkurs, ogłoszony przez księgarnię L. Idzikowskiego na napisanie „Marsza uroczy-

stego“ ku czci Adama Mickiewicza. Oceniono ogółem 15 kompozycyj. Komitet jednomyślnie orzekł, iż żaden z nadesłanych utworów nie zasługuje na nagrodę, ani wyróżnienie.

Rozmaitości. Drzewa pamięci Adama Mickiewicza. Piękną myśl poruszył w nrze 12. *Szkoły* p. J. Zielenkiewicz w liście z Kłaju. Pisząc o znaczeniu uroczystości Mickiewiczowskiej i o przygotowaniach do niej, mówi: „W uroczystości tej mają wziąć także udział szkoły ludowe. Zanim jednak każda z nich ułoży program dla siebie, pragnę rzucić myśl, która, jeśli trafi do przekonania, może przyczynić się do upamiętnienia chwili obchodu.

Dziatwa szkolna wie już nieco o Mickiewiczu, bo się uczy jego utworów z czytanek; dowie się o nim jeszcze więcej w czasie uroczystości z odczytów. Ludność również coś wtedy usłyszy o największym z naszych poetów. Lecz według przysłowia: „słowa ulatują“, może się z czasem zatrzeć w pamięci imię Mickiewicza. Aby pamięci przyjść w pomoc i utrwalić w niej imię nieśmiertelnego wieszcza, wypada wystawić mu pomnik w każdej gminie, gdzie tylko szkoła istnieje. Jednak na pomniki spiżowe lub ciosowe nas nie stać. Mimo tego możemy pomnikami uczcić pamięć Mickiewicza, a pomniki te będą trwałe i bez żadnych kosztów. Niech nimi będą drzewa, zasadzone rękami dziatwy szkolnej w ogrodach szkolnych lub na innem odpowiedniem miejscu.

Wiadomo nam, że Mickiewicz kochał wszystko, co ojczyste, a więc i drzewa. Zagnany losem na obczyznę, tęsknił za niemi, a tęsknotę tę ujął w rym rzewny:

„Drzewa moje ojczyste, jeśli niebo zdarzy,
Bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy,
Czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których nieraz pełzałem, jak dziecię.“

Sądzę więc, że takie pomniki miłe mu będą. A kiedy prochy jego spoczęły na ojczystej ziemi, niech szum tych pomników unosi się nad jego mogiłą.

Ponieważ uroczystość ta przypada na koniec maja, w którym to czasie sadzenie drzew jest niemożliwe, należy już teraz postarać się o jakie młode drzewko i zasadzić je na obranem miejscu w marcu, w maju zaś, w dniu uroczystości, wkopać koło niego tablicę z napisem: „Drzewo, pamięci Adama Mickiewicza“.

Do tego celu nadają się: dąb, lipa, klon lub inne długotrwałe drzewo. Tablicę na deszczułce napisze bez kosztów każdy z nauczycieli. Datę posadzenia tego drzewa należy wpisać do kroniki szkolnej z pro-

śbą o opiekę nad niem przyszłych pokoleń. Dziatwa, która weźmie czynny udział w posadzeniu drzewa, przechowa o niem i z niem pamięć o Mickiewiczu i kiedyś, w przyszłości, przekaże ją swym wnukom. Starsi, przechodząc tamtędy, odczytywać będą napis i tym sposobem uwieczni się pamięć tego, co kochał „za miliony!“

Podając niniejszy projekt do łaskawego ocenienia, muszę nadmienić, że na zebraniu w sali Rady powiatowej w Bochni, myśl ta przychylnie przyjętą została.“

Myśl to niewątpliwie godna najżywszego poparcia, a zgadza się ona także z uchwałą głównego zarządu Towarzystwa pedagogicznego z d. 8. maja r. z.

* Świerk Mickiewicza. W Ossowiu, gdzie Mickiewiczowi upłynęły lata dziecinne, znajduje się wspaniały, stary świerk. Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie postanowiło z nasienia tego świerku zasadzić świerk Mickiewicza w „Bagateli“. (Por. *Gazetę lwowską* nr. 164 z r. 1897).

* Jabłko Mickiewicza. Podobnie, jak podniesiono myśl, aby w ogródku każdej szkoły, każdego domu polskiego, zasadzono w roku jubileuszowym po jednym dębie lub lipie Mickiewiczowskiej, także komitet sędziów pomologicznej wystawy w Krakowie w r. z. postanowił nowy gatunek jabłek ochrzcić nazwą jabłka Mickiewicza. Inicyator tej myśli, p. E. Jankowski, uzasadnia (w *Kuryerze Warszawskim* z d. 21. paźdz. 1897 nr. 29, w rubryce „Skrzynka na listy“) w następujący sposób swoją propozycyę: „Nadawanie nazwisk wielkich ludzi owocom, a nawet mniej od nich trwałym kwiatom (odmiany kwiatów krócej zachowują się w hodowli, niż odmiany owoców) rozpowszechnione jest od dawna u wszystkich narodów. Mamy więc jabłka Schillera (Różankę), Coopera (kilka nawet), Humboldta, Bismarka, Gladstone'a; gruszki: Napoleona; śliwki: Jeffersona i Washingtona, nie mówiąc o kwiatach, noszących nazwy: W. Hugo, Lamartine'a, A. Musseta, Goethego, Heinego i t. d. Zamianowanie takie płodów flory i pomony jest dla nich w pojęciu ludzi niewątpliwie wielkim zaszczytem. Jednocześnie jednak służy ono, jak trudno lepiej, do spopularyzowania nazwisk zasłużonych w narodzie mężów. Potrzeba do tego jedynie, aby owoc lub kwiat, noszący wielkie imię, był tego godnym, więc wybornym lub pięknym. Wtedy będą go mnożyły i znały tysiące, a nazwisko czczonego męża i tą drogą znajdzie się na ustach wielu. nieświadomym zaś każe dowiedzieć się, kim był ten, czyją nazwę nosi owoc, i jakie są jego zasługi dla ludzkości lub własnego kraju.

„Nowe jabłko Mickiewicza jest wyborną siewką polską. Smaczne, ładne i trwałe, jabłko to rozpowszechni się wkrótce w naszych sadach

i powstrzyma choć w części dowóz delikatnych owoców deserowych z zagranicy, a z czasem może się stać cennym artykułem wywozu w zimniejsze kraje. Trwa do Bożego Narodzenia, najlepiej udaje się w ziemiach ciężkich; znalazł je w leśniczówce przed kilkunastoma laty p. Jan Brandys w majątku swoim Wielkie Drogi (zarazem stacya pocztowa w Galicyi). Rozmnożył on tę cenną odmianę w tysiącach okazów. Przyznaliśmy mu za nią na wystawie krakowskiej dyplom zasługi.“

* Na pamięć. Do lwowskiej *Niedzieli* (nr. 3 z 16. stycznia 1898) pisze pewien czytelnik z pod Mielca: „Jestem prosty chłop, a w dodatku „goławy“ i groszem ku czci naszego ukochanego wieszcza przyczynić się nie mogę. Ale poczczę go tak, jakem to sobie wykalkulował. Oto nauczę się „Pana Tadeusza“ na pamięć! Umiem już 180 wierszy, da Bóg, do końca roku połknę całą tę najpiękniejszą książeczkę polską!“

* Jubileusz kolegi Adama Mickiewicza. We Francyi poruszyli historyk Ledrain i były minister Bourgeois projekt uczczenia w tym roku setnej rocznicy urodzin słynnego historyka Micheleta, który urodził się w tym samym roku, co Mickiewicz, i równocześnie z nim kolegował jako profesor w „Collège de France“. Żona Micheleta żyje po dzień dzisiejszy.

Odczyty, artykuły, notatki bibliograficzne, portrety i t. d. Jako drugi tomik „Życiorysów sławnych Polaków“, wydawnictwa petersburskiej księgarni K. Grendeszyńskiego, wyszedł „Adam Mickiewicz. Życie i dzieła. Zarys biograficzny przez Stanisława Tarnowskiego, — z portetem A. Mickiewicza.“ — Książeczka liczy str. 102, a w takim tomiku nie da się zapewne, według własnych słów autora, ani żywot Mickiewicza szczegółowo opowiedzieć, ani wartość dzieł jego, ich znaczenie w naszej literaturze i w naszej historyi, dokładnie wykazać i określić. Choć jednak znakomity autor książeczki ogólnymi tylko rysami, z grubsza mógł i usiłował je oznaczyć, to przecież dziełko jego ma niepospolitą doniosłość, gdyż obok zalet literackich i popularnego przedstawienia rzeczy łączy w sobie wszystkie przymioty pracy pełnej wniknięcia w ducha dzieł i w naturę poety. A wskutek tego chociaż w tem krótkiem streszczeniu życia Mickiewicza i jego dzieł znajduje się to tylko, co najważniejsze i najkonieczniejsze, to, co już było nieraz powiedziane i co wielu jest znane, — to jednak czytelnik czuje na każdej kartce, że to mówi nie byle kto; i dobrze się stało, że to szerokiej naszej publiczności, która tę książeczkę (kosztującą 30 kopiejek) mieć będzie w swych rękach, powiedział właśnie Stanisław Tarnowski.

* Na posiedzeniu Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytem w d. 19. b. m., członek, prof. J. Tretiak przedstawił treść swej pracy, p. t. „Zmiana pierwotnego planu i tytułu Grażyny“.

* W *Bibliotèque universelle et Revue Suisse*, wydawanej w Lozannie, w zeszycie kwietniowym za r. b. znajdujemy artykuł p. Władysława Mickiewicza, p. t. „Adam Mickiewicz, d'après son plus récent biographe“, zawierający rozbiór i ocenę dzieła dra Józefa Kallenbacha o największym naszym wieszczu.

* Stanisław Morawski ogłosił w zeszycie lutowym warszawskiego *Ateneum* „Wspomnienie współcześnika o Maryi Szymanowskiej“, słynnej artystce a matce żony Mickiewicza Autor wspomnienia, lekarz, wychowaniec uniwersytetu wileńskiego, twierdzi, że on to wyswatał Celinę Szymanowską, córkę Maryi, za Mickiewicza.

* W kalendarzu *Szkoły* na r. 1898, wydanym we Lwowie, znajduje się krótki, lecz zajmujący szkic p. Lalickiego, p. t. „Mickiewicz — przedstawicielem życia duchowego“.

* Fr. Próchnicki: „W sprawie obchodu jubileuszu Adama Mickiewicza“. *Szkoła* nr. 14 z r. b.

* „Obchód Mickiewiczowski“. *Niedziela* nr. 14 z r. b.

* *Nowa Reforma* zapowiada druk w fejletonie swoim studyum o Adamie Mickiewiczu, pióra zaszczytnie znanego znawcy literatury polskiej, dra Adama Bełcikowskiego.

* „Jankiel z Soplicowa“. Pod tym tytułem ukazała się w Warszawie niewielka, ale starannie wydana broszurka. Autor jej, ukryty pod kryptonymem J. Ł., połączył zgrabnie te ustępy z „Pana Tadeusza“, które dotyczyły ogólnej akcyi epopei, o ile wplątany w nią był słynny koncercista na cymbałkach, arendarz karczem w Soplicowie. Potrzebę wydania tej książeczki tłómaczy p. J. Ł. we wstępnem słowie.

* *Kuryer niedzielny* umieścił w numerze 11. z r. b. portret umiłowanej tak idealnie przez Adama „Maryli“, wykonany przez Kazimierza Mordasiewicza według dwóch miniatur spółczesnych: Wańkowicza i Niewiarowicza. Sylwetkę Maryli Wereszczakównej oraz historyę powstania obydwóch wspomnianych miniatur kreśli w tymże numerze wprawnem piórem Leopold Méyet. W nrze 13. *Kuryera* z r. b. pomieszczono autograf wiersza A. Mickiewicza.

* Wydawane przez *Kuryer niedzielny* w Warszawie „Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek XIX. w.“ zamieści także życiorys A. Mickiewicza z portretem, którego kopię podano już w prospekcie wspomnianego „Albumu“.

* „Obraz literatury polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach“, opracowany przez Piotra Chmielowskiego a wydrukowany na-

kładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie, mieści w sobie w zeszytach 8, 9 i 10 utwory Mickiewicza (w całości lub w wyjątkach).

* Kantata „Ku czci A. Mickiewicza“ układu M. Signio do słów St. Rossowskiego znajduje się obecnie pod prasą i wyjdzie z końcem kwietnia z druku. Kantata ta, przeznaczona do użytku szkół przy zbliżającym się obchodzie jubileuszowym wieszcza, ułożoną została na chór jednogłosowy i dwugłosowy, z harmonium, mięszany lub męski.

* U Roedera w Lipsku, nakładem uniwersyteckiej księgarni H. Pardiniego w Czerniowcach, wyszła właśnie kantata na 100-letnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, skomponowana w formie poloneza przez utalentowanego kompozytora czerniowieckiego, p. O. M. Żukowskiego. Młody, a znany już z paru innych utworów muzyk, osnuł swój utwór na motywach rodzimych, pełnych melodyi i ciepła, a przytem łatwych do wykonania. Kantata, ułożona na cztery głosy mięszane, wydaną została z akompaniamentem fortepianu. Można jednak otrzymać u kompozytora akompaniament na pełną orkiestrę. Do pięknej muzyki p. Klemens Koławski napisał tekst następujący:

Pokłon nieśmy, chylmy skroń,
Starce, męże i młodzieńce!
Dziewic polskich biała dłoń
Wonne niechaj wije wieńce!
Z gór i gajów, z łąk i pól
W niebo hymn niech bije chwały:
Oto polskiej pieśni król
Błogosławi naród cały!
Gdy wiekowe dziejów burze
Blask Ojczyźnie wzięły wszelki,
Naród stanął znów w purpurze
Tym jedynym wieszczem wielki.
Świetność on nam wrócił starą
Pieśni czarownymi tony,
Dusz miliony natchnął wiarą,
Krew wlał nową w serc miliony.
Dziś od Niemna sinych fal,
Z brzegów Wisły, Sanu, Pruta,
Słodkie echo płynie w dal,
Płynie Adamowa nuta.
Z niej ojczysty czerpie bard,
Miłość jej słowami szepce,
Ona hasłem naszych wart,
Kołysanką przy kolebce.
Pieśń Adama w niebios próg
Ból nasz niesie, jak modlitwa.
A tej pieśni słucha Bóg,

Słucha Polska, Ruś i Litwa.
Nam nie straszną grobów pleśń.
Dźwięki kołysanym temi:
Póki żyje wieszcza pieśń,
Żyje naród polskiej ziemi!

Kantata (śpiew z akompaniamentem fortepianu) jest do nabycia w księgarniach po cenie 80 ct. za egzemplarz. Głosy orkiestrowe osobno (tylko u kompozytora w Czerniowcach) kosztują 1 złr. 50 ct.

* W *Istor. Wiest.* w numerze marcowym p. J. K. zdaje sprawę ze studyum Aëra „Mickiewicz w Odessie". Również w marcowym zeszycie tego pisma umieszczono streszczenie artykułu p. Méyeta w *Kuryerze Warszawskim* o dacie urodzin Adama Mickiewicza.

* Autorem nowego rossyjskiego tłómaczenia „Sonetów krymskich" Mickiewicza w marcowym zeszycie *Wiestnika Jewropy* jest ks. A. Kuguszew.

* *Życie*, ilustrowany tygodnik krakowski, w nrze 14 z r. b. w liście ze Lwowa omawia sprawę pomnika A. Mickiewicza we Lwowie.

* O nowym przekładzie francuskim „Pana Tadeusza" przez W. Gasztowtta (w *Bulletin polonais)*, o którym już zamieściliśmy dłuższą wzmiankę, pisze obszerniej a w ogólności z uznaniem z Paryża p. W. Bugiel w *Prawdzie* warszawskiej. (Por. *Przegląd literacki* nr. 7 z r. b.).

* W Krakowie świeżo opuściła prasę fototypia A. Mickiewicza, przeznaczona dla ludu wiejskiego, studentów i klas niezamożnych. Fotodruk odbity jest na papierze kredowym, wielkości fotografii gabinetowej. Pod portretem wydrukowany jest napis: „Adam Mickiewicz, największy poeta i patryota polski, urodzony 1798 r., umarł 1855 r." Cena 5 ct. Stowarzyszenia, kluby, kółka rolnicze itd., zamawiające naraz przynajmniej 50 egzemplarzy, płacą jeszcze niższą cenę, bo tylko 2 złr. za 50 sztuk. Skład główny znajduje się w handlu J. F. Fischera, linia A—B w Krakowie.

* Również w celu rozpowszechnienia pomiędzy najszersze warstwy ludowe portretów Mickiewicza, wydał zakład litograficzny p. Miziewicza w Kołomyi tanie reprodukcye podobizny wieszcza według obrazu Horowitza. Reprodukcye te na małych kartonach są wydane w kilku odmianach, jedna niekolorowana, inne trzy w rozmaity sposób kolorowane. Odznaczają się wielką taniością, gdyż sto udatnie wykończonych sztuk (według odmian kolorowanych) są do nabycia w cenie od 2 złr. do 4 złr.

* Szereg wydawnictw ku czci Mickiewicza pomnożył także portret poety, wydany w arkuszowym formacie na grubym, świecącym papierze przez zamieszkałego w Bochni artystę-malarza, Ludwika Stasiaka. W ozdobnych ramach mieści się popiersie Mickiewicza; u dołu ramy

piękny orzeł polski i korona polska, co razem z portretem zlewa się w harmonijną całość. W kole, otaczającem ramę, znajdujemy pamiątkowe daty, a poza ramami, orłem i koroną na białem polu stosowny tekst z ksiąg pielgrzymstwa polskiego i napis: „W setną rocznicę urodzin króla polskiej pieśni.“ Cena egzemplarza 25 ct., 100 egzemplarzy 20 złr.

Oprócz tego artysta wydał tę samą rzecz w formie obrazka, który może być pamiątką uroczystości dla dziatwy szkolnej bardzo odpowiednią. Cena egzemplarza 3 ct.

KRONIKA LITERACKA.

Przyczynki krytyczne do rozprawy prof. O. Balzera, p. t. „Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce.“ „Kwartalnik historyczny I. 1898 i w osobnej odbitce“.

Prof. Fr. Piekosiński w pracy p. t. „*Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej*“ (Kraków 1897) wyszedł z zasadniczego założenia, że chłopi polscy, przybywszy z „Azyi“, osiedli po wsiach „rodzinami“, które rozradzając się powoli, stały się niejako komórką społeczną, z której wyszedł i da się źródłowo wyjaśnić cały dalszy rozwój dziejowy naszej ludności włościańskiej, przewalony w chwili powstania państwa polskiego, najazdem przodków szlacheckich.

Prof. Balzer w „Rewizyi“ tej teoryi, przyznaje rozprawie prof. Piekosińskiego wielkie zalety w omówieniu faktycznego, na źródłach opartego, stanu społecznego włościaństwa polskiego w dobie Piastowskiej; nie mniej jednak, opierając się na tym samym materyale źródłowym wysnuwa genezę tego społecznego stanu i rozwoju na innej zupełnie, jak prof Piekosiński — zasadzie socyologicznej.

Nie „rodzinę“, (względnie nawet jednostkę), uważa prof. Balzer za praspołeczną podstawę rozwoju polskiej ludności włościańskiej, ale „ród“ w znaczeniu socyologicznem, określonem w dziełach np. Morgana, Spencera, Mac Lenana, Darguna, Lipperta i i. Na zasadzie czysto ewolucyjnych przemian społeczno-gospodarczych ustroju rodowo-komunalnego, opiera prof. Balzer także genezę państwa polskiego, odrzucając tem samem, podobnie jak prof. Małecki, hipotezę najazdu, aczkolwiek zastrzega się, że nie wypowiada dzisiaj jeszcze w tej ostatniej kwestyi, swego definitywnego poglądu. Od siebie z góry zaznaczam, że kilkakrotnie już miałem sposobność niedwuznacznie oświadczyć się za podobnem pojmowaniem ewolucyi społecznej, jaką obecnie znajduję w pracy prof. Balzera i jakiej z powodzeniem użył ten sam autor w pracy innej, p. t.

„O następstwie tronu w Polsce“, omówionej przezemnie w *Słowie Polskiem* (Nr. 279 r. 1897). Omawiając naodwrót większą rzecz prof. Piekosińskiego, p. t. *„Rycerstwo polskie wieków średnich“* w łamach *Przewodnika nauk. i literackiego* (1897), oświadczyłem podobnie, jak to czyni obecnie prof. Balzer co do ludności wieśniaczej, że także genezy szlachty polskiej nie podobna wyprowadzać z „rodzin“, względnie poszczególnych „dynastów“; ale tylko i jedynie z „rodów“ i to bez względu na to, czy mielibyśmy powstanie „państwa“ polskiego widzieć w najazdach, czy też w wyłonieniu się ewolucyjnem stanu rycerskiego. Że zaś prace prof. Piekosińskiego nacechowane są zawsze skrupulatnością w umiejętnem traktowaniu przedmiotu, otóż jasnem jest, że zarówno w rozprawie o włościaństwie, jak i w pracach o szlachcie polskiej, znajdujemy cały szereg dowodów, przemawiających raczej przeciw, aniżeli za jego podstawowemi założeniami historyozoficznemi, względnie socyologicznemi. Jestto może najdosadniejszym dowodem, z jednej strony wprawdzie za słusznością zasady, iż się tak wyrażę „rodowości“: ale też i za szczerem dążeniem prof. Piekosińskiego do wykrycia historycznej prawdy i tylko prawdy, co także prof. Balzer wyraźnie zaznacza.

Zgadzając się w zupełności na zasadniczy punkt wyjścia prof Balzera, nie piszę „krytyki“ jego poglądów, ale, jak w tytule zaznaczyłem, tylko „przyczynki krytyczne“ w szczegółach, t. j. podobnie, jak to uczyniłem w wspomnianej recenzyi o *„Następstwie tronu w Polsce“*.

„Ród“ określa prof. Balzer jako grupę społeczną, gospodarującą komunistycznie i „związaną ze sobą wyłącznie albo p r z e w a ż n i e węzłem krwi“. Wyraz p r z e w a ż n i e wymaga koniecznie objaśnienia. Genezę „rodów“ wyprowadzają socyologowie z t. zw. hordy pierwotnej, o której właściwie tak mało się wie, że np. Mac Lenan i i. widzą w niej mniej więcej luźnie dobraną gromadę, połączoną co najwyżej koniecznością wspólnego zaopatrywania swych potrzeb życiowych, przeciwnie zaś Westermark dopatruje się w „hordach“ nawet ścisłej względnie monogamii, a prof. Mucke monogamii i „porządku przestrzennego“. Przyjąwszy pierwsze zapatrywanie, musimy „węzeł krwi“ uważać w „rodzie“ za zjawisko czasowo późniejsze, naodwrót, zdaniem innych, jest ono od początku *conditio sine qua non* — „hord“ i wyłączających się z nich „rodów“. Jestto kwestya, której rzeczywiście dzisiaj definitywnie rozstrzygnąć nie podobna: dlatego zastrzeżenie prof. Balzera, że „ród“ jest związanym ze sobą „wyłącznie lub przeważnie“ węzłem krwi, należy uważać za konieczne, odpowiadające dotychczasowemu stanowi badań w tej kwestyi. Inna rzecz, że w żadnym wypadku nie podobna uważać „rodu“ za „rozrodzenie się rodziny pierwszego osadnika“; pisząc w ten sposób, robi właściwie prof. Balzer tylko koncessyę dla

prof. Piekosińskiego, bo w rozprawie „O następstwie tronu w Polsce“ uważa „rodzinę“ słusznie za późniejszą ewolucyjnie formacyę społeczną od „rodu“.

Na stronie 31. czytamy: „Rycerstwo polskie należy wyprowadzić z tego samego źródła, co i ludność wieśniaczą, skąd wniosek, że widoczne w późniejszem prawie tegoż rycerstwa zabytki pierwotnej organizacyi majątkowych wspólnot rodowych mogą też służyć za świadectwo istnienia a n a l o g i c z n y c h urządzeń u pierwotnych zasiedleńców polskich“. Bez kwestyi słusznie! ale analogia ta nie musi (chociaż może) oznaczać odrzucenia całej hypotezy najazdu, albowiem ustroje komunalno-rodowe są wspólną własnością ludów nieupaństwowionych i dlatego mogły, nawet musiały analogicznie znajdować się zarówno wśród najezdców, jak i u podbitych.

Potrąciwszy o teoryę najazdu, pozwolę sobie zaznaczyć, że można nawet teoryę tę przyjąć całkowicie, lub częściowo—bez potrzeby równoczesnego rozstosowania się z taką genezą ludności wieśniaczej w Polsce, jaką kreśli nam prof. Balzer. Ponieważ jednak autor tylko z ogólnego stanowiska oświadcza się stanowczo przeciw najazdowi, to też i ja stanę na podobnem stanowisku. Z góry zaznaczam, jak to zresztą uczyniłem już dawniej w ocenie pracy prof. Piekosińskiego „o rycerstwie“, że nie uważam wcale najazdu za konieczne i jedyne wyjaśnienie genezy upaństwowienia rodów, względnie związków rodowych (opoli — plemion) polskich; nie mniej jednak sądzę, że nie mamy dotychczas pozytywnych dowodów, obalających hypotezę najazdu b e z w a r u n k o w o. Przeciwnie prof. Piekosiński wykazał jasno: 1mo wpływ run na tworzenie się herbów szlachty polskiej, powtóre wiemy, że jeszcze Bolesław Chrobry „z chęcią“ przyjmował i osadzał po grodach obce rycerstwo, a wreszcie nie da się, mojem zdaniem, zaprzeczyć, że przejście ziemi *en masse* w posiadanie poszczególnych „rodów“ szlacheckich nastąpiło przez nadania książęce, których wielka część przypada dopiero na czasy Bolesława Krzywoustego. Tak samo, jak prof. Balzer uważa potwierdzanie alienacyi ziemi przez krewniaków za wyraźny ślad wspólnot rodowych, widzę w zatwierdzaniu alienacyi dóbr rycerskich i kościelnych przez księcia nie mniej wyraźny przeżytek społeczno-prawny posiadania ongiś całej (z małymi chyba wyjątkami) ziemi przez „ród“ książęcy Piastów; grody zaś konsekwentnie do tego uważano nie tylko za strażnice wojenne, ale i za obwarowane magazyny gospodarcze, z których część nagromadzonych płodów rolniczych (i usług chłopskich „narokowych“) była przeznaczoną dla osadzonych po grodach „rodów“ rycerskich; reszta zaś stanowiła czysty niejako dochód dworu (t. j. rodu) książęcego. Utwierdza mię w tem przekonaniu między innemi, także — fakt znany

zresztą w prawie polskiem średniowiecznem, że nadając ziemię szlachcicowi, uwalniał książę chłopów od angaryów prawa polskiego zupełnie lub częściowo, co wskazuje na to, że przedtem (t.j. od chwili upaństwowienia) angarya te były wyłączną własnością księcia, t. j., że dostawy i usługi gospodarcze, zwane angaryami, należały się tylko księciu, za pośrednictwem jego wojennych zarządców (i gospodarzów) grodowych, kasztelanów. Podobne przyczyny gospodarcze, jakie, (co prof. Balzer dokładnie objaśnia), wpłynęły na zindywidualizowanie się wspólnot rodowych, spowodowały, sądzę także, zindywidualizowanie się własności „rodu“ książącego i to bezpośrednio w formie podziałów dynastycznych i pośrednio, jako masowe przypuszczenie do własności ziemi „rodów“ szlacheckich. Że zaś podziały dynastyczne, mimo kilkakrotnych prób, ustaliły się dopiero po śmierci Krzywoustego, otóż sądzę, że wówczas także przybrało władanie ziemią przez szlachtę charakter ogólny, chociaż nie wątpię, że przedtem mogło istnieć w szczupłym zakresie w najbardziej wybitnych „rodach“ rycerskich i od zaprowadzenia chrześcijaństwa, może także dla biskupów i klasztorów. Sądzę nie mniej, że zapatrywanie prof. Piekosińskiego o odstępowaniu tylko ograniczonej liczby chłopów książęcych uwłaszczonej szlachcie było do końca XII. w. regułą. Najjaśniej poucza nas o tem, oczyszczony z wtrętów przez dra Papeé'go, dokument Idziego, gdzie wyszczególnieni są odstąpieni przez księcia klasztorowi—chłopi zawodowo i imiennie, czego w późniejszych dyplomach nie spotykamy dlatego, że ustaliła się nowa forma odstępowania chłopów przez uwalnianie ich na korzyść obdarowanego rycerza (lub księdza) od części lub całości angaryów „grodowych“. Taki stan rzeczy przemawiałby za hypotezą najazdu... ale i to nie koniecznie, bo także, jak prof. Balzer przypuszcza, „wyodrębnienie się z pierwotnej ludności osobnego stanu rycerskiego“ na podstawie, dodam, najazdów międzyplemiennych, a więc podobnie jak w Czechach, mogło spowodować taki sam skutek dla pierwotnej „państwowej“ organizacyi społecznej-polskiej. Inna jednak rzecz, że fakt istnienia motywów runicznych w herbach polskich i znany z Galla napływ rycerstwa obcego do Polski za Chrobrego, każą przypuszczać częściowy „najazd“ w formie zaciągów książęcych.

Przyjąwszy za podstawę masowego uwłaszczenia szlachty — nadania książęce, możemy sobie jasno przedstawić, opracowaną (ponownie) przez prof. Balzera kwestyę nazw wsi polskich. Autor stwierdza mianowicie, że wsie patronimiczne (t.j. na *ice* np. Dalechowice) zatrzymywały swą nazwę pierwotną tylko w dobrach książąt i kleru; szlachta natomiast zmieniała je początkowo na wsie o nazwach, powiem, rodzinnych szlacheckich — na *ów, owa, owo, in, yn, ina, yna*, (np. Szymonów, Prędocin i i.). Sądzę, że tak, ale dlatego, że początkowo, jak widzimy w dokumencie Idziego,

forma nadawcza obejmowała ziemię wraz z przydzielonymi obdarowanemu chłopami; przeciwnie później, kiedy forma ta zmieniła się na nadawanie ziemi wraz z chłopami, uwolnionymi od angaryów, wsie szlacheckie także, podobnie jak książęce i klasztorne, zachowywały częściej nadal swe dawne nazwy „rodowo" chłopskie t. j. patronimiczne lub najpierwotniejsze jak: Sobki, Ćwiki, Czajki i t. p. Nazwałem te wsie „najpierwotniejszemi", a to na zasadzie porównawczo-etnologicznych analogii, wykazujących, że rozrodzone „rody" o nazwach przeważnie zwierzęcych lub branych w ogóle z motywów przyrodniczych, rozdzielały się w miarę względnego przeludnienia i tworzyły nowe osady, w Polsce o nazwach patronimicznych. Że zaś wśród „rodów" szlacheckich polskich nazwy takie, jak: Białokozy, Koziegłowy, i t. p. przeszły także na „rody" szlacheckie; otóż ten fakt, sądzę, najwymowniej względnie stwierdza, że „najazdu" w ścisłem tego słowa znaczeniu nie można uważać za początek wyłonienia się państwa polskiego. Inna rzecz, że wyłonienie to bez przyjęcia najazdów międzyplemiennnych, w których wreszcie władzę „państwową" osiągnęli wojownicy plemienia Polan pod wojewodami z „rodu" Piastów— wyjaśnić się zdaniem mojem nie da, bo o ile dotychczas etnologia porównawcza stwierdza, to „państwo" nie powstaje przez dobrowolny związek plemion; przeciwnie, taki związek dobrowolny doprowadza tylko do t. zw. „federacyi plemiennej", względnie federacya taka nie wytwarza się, lecz natomiast od razu łączą się plemiona w p a ń s t w a pod działaniem siły zaborczej obcej lub swojskiej. Na tem kończę moje „przyczynki" krytyczne do rozprawy prof. Balzera, i jeśli poza tem wolno mi wyrazić ogólny pogląd „krytyczny" na nią, to sądzę, że uczynię najlepiej, jeśli wyrażę przekonanie wielkiej korzyści naukowej, że sprawa genezy społeczeństwa i państwa polskiego weszła wreszcie na tę drogę i, że w nauce polskiej zapełnia się luka, powstała po śmierci prof. Darguna.

Dr. K. J. Gorzycki.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".